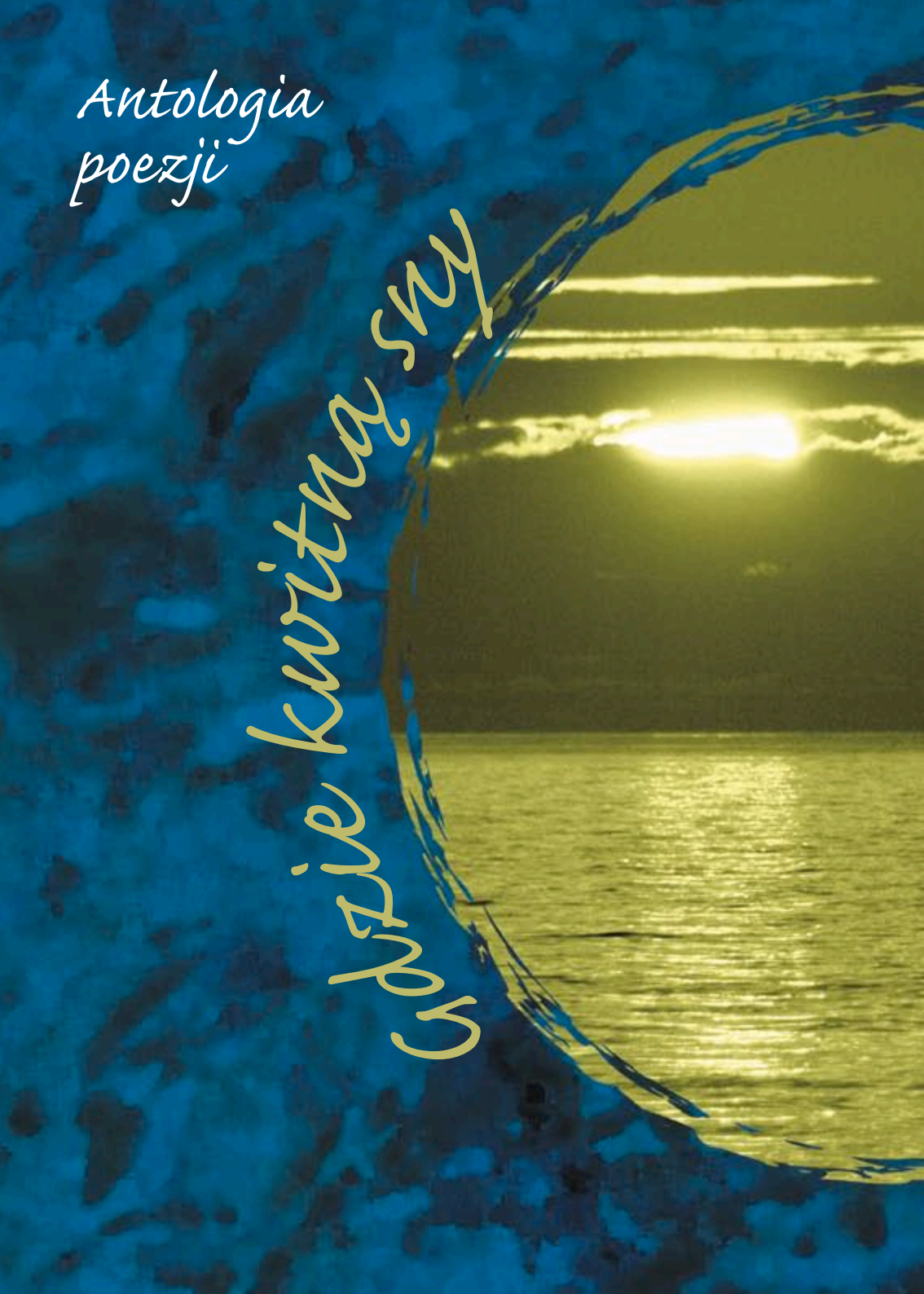


*Antologia
poezji*

udzie kwitną sny



Gdzie kwitną sny

Publikacja
wydana staraniem
Starostwa Powiatowego w Słupsku

e-mail: starostwo@powiat.slupsk.pl

Redaktor
Zbigniew Babiarz-Zych

Zdjęcia
Jan Maziejuk

Projekt okładki, skanowanie zdjęć
skład komputerowy i łamanie
Artur Wróblewski

Korekta wierszy
Jerzy Fryckowski

Wydanie I
Nakład 450 egz.

ISBN 978-83-60228-18-0



*Copyright © Starostwo Powiatowe
Słupsk 2009*

Druk
Zakład Poligraficzny GRAWIPOL
G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j.
76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Gdzie kwitną sny
antologia poezji

Wybór
Zbigniew Babiarczyk
Mirosław Kościński
Jerzy Fryckowski

Słupsk 2009

Spójrz w twarz jesieni

Setki już opublikowanych wierszy, tysiące wpłynęło. To plon działalności nieformalnej Grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” zawiązanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską. Ten tom jest już siódmym z kolei.

Dzięki niestrudzonemu Zbigniewowi Babiarzowi-Zychowi Grupa w ciągu ośmiu lat działania rozrosła się z dwudziestu stałych członków, nie licząc tych, którzy nadsyłają wiersze z całej Polski. Stałych współpracowników jest ponad stu. Dzięki „Wtorkowym Spotkaniom” ukazało się już kilkanaście debiutów, a tylko w 2008 roku pięć indywidualnych książek poetów Grupy i to dodajmy tomów na wysokim, poetyckim i edytorskim poziomie.

Tom wierszy „Na grzbiecie lśniącej minierwy” był debiutem książkowym Piotra Wiktora Grygiela z Jasienia koło Bytowa. Nieprzypadkowo w tytule tomiku nawiązuje do Minery, w mitologii rzymskiej, włoskiej bogini mądrości, opiekunki rzemiosł, sztuki i literatury, uważanej także za boginię wojny w słusznej sprawie. W wielu wierszach Grygiel świadomie odnosi się do tego faktu, podkreślając, że uprawianie sztuki, a szczególnie poezji to swoista walka, czy wręcz wojna poety z samym sobą, swoją weną czy materią słowa.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło wydała już drugą swoją książkę pt. „Poszybuję w niebo kluczem żurawi”. W tym tomie poetka też cały czas wraca (podobnie jak w pierwszym) w świat dzieciństwa. Jednak motywem przewodnim jej poezji jest przyroda oraz historia ziemi słupskiej, czy ogólniej - zachodniej kaszubszczyzny. Zaczęła pisać późno, po przejściu na rolniczą emeryturę, jednak dzięki temu, że uczestniczy w pracach Grupy wydała już dwie książki. Koledzy po piórze potrafią dopinować.

Z tego powodu nieco zali się Bożena Łazorczyk pisząc w wierszu, że my „poeci z dolnej półki (...) was z tej górnej przepraszamy”. Chodzi jej o to, że początkujący poeci pokazując pierwszy raz swoje próby literackie zdają sobie sprawę ze swojej nieporadności pisarskiej. Jednak jak praktyka dowodzi już po kilku spotkaniach i zażartych dyskusjach więcej poeci nabierają pewności i większość z nich zabiega o wydrukowanie swojej pierwszej, debiutanckiej książki.

Przykładem tego jest Grzegorz Chwieduk z Kępic, laureat wielu ogólnopolskich konkursów literackich. Wydał tom pt. „Pamiętam wiele” aż w Stalowej Woli, gdyż we własnej gminie sponsora nie znalazł. Po prostu zgodnie z regulaminem Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzecziono” dodatkowym, szczególnym wyróżnieniem było wydanie zbioru wierszy laureatowi pierwszej nagrody. A Chwieduk nim został.

Andrzej Szczepanik z Bytowa pisze w „Pachnących piramidach”, że są to jabłka i wino z nich, a także wuj Władek i ciotka Zośka. Wydał właśnie trzeci już opasły (ponad 200 stron) tom pt. „Myśli rozkołysane”.

Maciej Michalski, poeta marynista ze Słupska wydaje także swoją kolejną, drugą książkę. W wierszu „Ośmy krąg” jest bardzo krytyczny wobec najnowszej politycznej rzeczywistości w Polsce, stwierdzając, że „naród jest pod nową okupacją”. Jednak najbardziej cenię jego wiersze o poezji i wędkowaniu.

Bardzo dynamicznie rozwija się twórczość Ireny Peszkin z miejscowości Mielno pod Koszalinem. Właśnie do druku trafił jej debiutancki tomik pt. „Ukryj mnie w dłoniach”. O jej kunszcie świadczy wiersz „Ból kobiecości”. Bo kobiety czy kochanki „Nabrzmiałych wyczekiwań / nie tłumaczą / W żaden sposób / inne penelopy”.

Na coraz wyższe poziomy poetyckie wznosi się Zygmunt Jan Prusiński z Ustki. W świetnym wierszu „Fryderyk Szopen i trzy medale” (i nie chodzi tu o przewrotne napisanie nazwiska Chopin) zaskakuje stwierdzeniem, jakże kulturalnym „bieda nacierą, to widać po smutnych twarzach kobiet”.

Emilia Zimnicka przygotowuje trzeci swój tom poezji. Jest już wręcz klasykiem poezji wiejskiej ziemi słupskiej, co podkreśla w wierszu „W deszcz”, bo w taką pogodę pójdzie nad swoje ukochane jezioro.

Lechosław Cierniak szykuje kolejną książkę, tym razem prozatorską. Będą to ironiczne przypowieści z życia typowego bezrobotnego - Freda. Tymczasem ironia i dowcip sączą się z jego wierszy. W „Prywatnym konfesjonale” z sarkazmem stwierdza (odnosząc się do problemu lustracji) - „wszystkich rozmów nie pamiętam”.

Schyłek epoki, czyli przejście z XX na XXI wiek to nie koniec świata, lecz - według poetów z „Wtorkowych Spotkań” - wyczerpanie się literackiego języka ów świat opisującego. To burzenie i budowanie nowej sytuacji, nie tylko w zjednoczonej Europie, ale potrzeba odnowy języka poetyckiego. Podkreśla to z uporem na comiesięcznych spotkaniach Maciej Mi-

chalski pisać o tym w swoich tekstach. Mówi - wróćmy do klasyków, bo taka jest potrzeba chwili.

Jednak artysta, jakim jest poeta - pisać powinien zajmować się wyłącznie znakami. Są ważne dla niego, jego kultury, która go zrodziła, a jest to ziemia słupska, pomorska, kaszubszczyzna. Jednak te znaki podlegają czynnikowi czasu, czyli dzisiaj coraz bardziej zastępują je piktogramy. O pracy nad znakami pisze 59 wiejskich poetów, których wiersze są opublikowane w niniejszym almanachu. Z roku na rok ta praca nad słowem przynosi dobre rezultaty, bo część tekstów jest naprawdę wysokiego lotu. Oby tak dalej, bo słupskie starostwo publikując tę książkę robi naprawdę dobrą robotę dla kultury wiejskiej.

Mirosław Kościeński
Wiceprezes Słupskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich

Rozpieszczani przez starostwo

Nie znam takiego drugiego przypadku w Polsce, by pisarze amatorzy mieli w zasadzie nieograniczoną możliwość druku prasowego i co roku pięknie wydaną antologię swojej twórczości z kolorowym zdjęciem, z napisaną przez siebie notką, z piękną oprawą plastyczną. Wiele młodych środowisk dobija się u władz o pieniądze na antologię, almanachy, debiuty, manifesty grupowe i pokoleniowe. Uczestnicy spotkań literackich w słupskim starostwie otrzymali taki dar, i niestety, nie wszyscy potrafią z niego odpowiednio skorzystać.

Chodzi mi o podejście do obecnej antologii. Na złożenie materiału było prawie rok, a niektórzy to wydawnictwo zlekceważyli albo podeszli do niego po macoszemu dając wiersze nieciekawe, jakby odrzucone. Wiem, co piszę, gdyż od kilku lat czytam wiersze, które kandydują do tego ciekawego przecież wydawnictwa.

Większość to młodzi twórcy. Pisząc „młodzi”, mam na myśli lata tworzenia, a nie metrykę. Każdy powinien przykładać większą wagę do własnego pisania, szanować ten dar, jaki otrzymał od Boga. A szacunek powinien polegać na ciągłej walce ze słowem, na pragnieniu stawiania się lepszym, na ciągłym cyzelowaniu wiersza. Wtedy na pewno nie byłoby przypadkowości, a i poziom byłby wyższy.

Część autorów wybiera neutralny temat - przyrodę, na którym poprzez opis rzeczywistości zawsze jakoś się wypadnie. Właśnie, jakoś, ale czemu nie dobrze? Inna sfera to wiersze religijne. Też mało przekonujące i oryginalne. Myślę, że ciągle pokutuje to, iż spotkania w starostwie nie są spotkaniami warsztatowymi, a te na pewno wiele by dały. Bo cóż daje autorowi nie zawsze dokładne wysłuchanie wiersza, a potem okolicznościowe oklaski?

To autora usypia, daje fałszywy obraz tego, co się potrafi.

Pora ukazać kilka zjawisk w tej antologii. Zawiódł mnie Grzegorz Chwieduk z Kepic, autor już po debiucie (wygrany konkurs na tomik), laureat wielu ogólnopolskich konkursów nie błyszczy w tym wydawnictwie. Jego wiersze są nijakie.

Maciej Michalski ma coraz lepszy warsztat, chociaż jego rymy nie zawsze są wyszukane. Operuje jednak sprawnie poprawnym językiem polskim, co dzisiaj okazuje się sztu-

ką. Opisuje piękno gór, ale ja widziałbym go bliżej poezji marynistycznej (choćaby z racji wykonywanego zawodu), gdzie jego wiersze są prawdziwsze, głębiej przeżyte. Lepiej być przecież dobrym poetą - marynistą niż epigonem Tetmajera. Niby nic tym wierszom nie można zarzucić, ale po ich przeczytaniu niewiele w nas zostaje. „Ósmy krąg” to poezja zaangażowana społecznie i politycznie. Dobra na wiece, do okolicznościowych wydawnictw. W tomiku jednak takiego wiersza bym nie umieścił...

O tym, że jednak można się ciągle rozwijać świadczą utwory Aldony Peplińskiej, która na pewno czuje ciężar udanego debiutu i zależy jej, aby wiersze stawały się doskonałe. Miniatura „Cicho szeptana modlitwa” świadczy, iż Aldona wspina się na poetyckie wyżyny.

Podobają mi się utwory debiutantki Emilii Maraśkiej z Darłowa. Te wiersze pozwalają mieć nadzieję, że autorka podchodzi poważnie do tego, co pisze.

Myślę, że już najwyższy czas, by objawił się nam ze swoim indywidualnym tomikiem Zygmunt Jan Prusiński. Bardzo nierówny poeta, czasami niepotrzebnie stachanowiec, ale widocznie czuje nieodpartą potrzebę pisania. Myślę też, że mogłaby powstać ciekawa praca magisterska oparta tylko na tytułach wierszy Zygmunta. W tej antologii mamy interesujący cykl wierszy poświęcony najbliższej rodzinie poety. Prusiński to jeden z nielicznych zamieszczonych tu autorów, który nadal się wspina.

Na uwagę zasługują wiersze Anny Bożeny Bielińskiej, czas jednak pokaże. Czy zostanie w naszym gronie na dłużej, wszak jest gdańszczanką, a Słupsk to dla Trójmiasta prowincja.

Intrygujące są utwory Stanisława Tasarza, który o miłości i życiu pisze mądrze z nutką smutku i nostalgii. Poziom trzymają Lechosław Cierniak i Marcin Greczuk, chociaż ten ostatni nie zbliża się do poziomu, jaki sobie wyznaczył rok temu poematem o matce.

Prawdziwymi poetami ludowymi są na pewno Jan Wnago i Stanisław Panek. Naturalność języka i skojarzeń, mimo że nie zawsze popierają swoje obserwacje zgrabnym rymem.

Do tego grona zbliża się Jurałowicz, będąca piewczą swojej wsi. Oddała się z kolei Emilia Zimnicka, która po dwóch tomikach bardzo się skomercjalizowała i jej wiersze nie wnoszą nic nowego. Pani Emilia pisze ciągle o tym samym i tak samo, co niestety dobre nie jest.

Nie zawodzi młódzież. Widać postępy w pisaniu Agnieszki Skornej. Najważniejsza jest chyba świadomość

poetki, która zdaje sobie sprawę z młodego wieku i nie pogania poetyckiego czasu. Píše niewiele, zmagając się ze swoimi wersami, a ta pokora może dać tylko dobre owoce.

Druą nasza utalentowana młoda poetka Małgorzata Masłyk, przebywająca na stypendium w Danii (gratulacje!!!), nie ma zapewne wiele czasu na pisanie. Nauka trzech języków jednocześnie (angielski, duński, niemiecki) nie wpływa dobrze na jej pisanie. Jednak poczynione obserwacje na pewno zostaną przelane niedługo na papier. Zamieszczony tu wiersz o dziadku pokazuje, że Małgosia nie straciła nic ze swojego talentu.

Z radością czytałem też nowe wiersze Anny Marii Różańskiej. To dobrze, że Londyn, ten wielokulturowy tygiel, nie ograniczył języka Ani. Jej wiersze są coraz lepsze, a limitowana ilość miejsca nie pozwala zamieścić jej erotyków.

Skoro jestem przy erotykach to polecam wiersze Eugenii Ananiewicz. Ta bardzo już dojrzała kobieta potrafi pięknie pisać o uczuciu, o przeżytej miłości, czego nie uświadczysz u innych pań, które woła opisywać kwiaty w ogródku czy słowicze trele. Brawo Pani Eugenio za odwagę.

Cóż, może nie jest tak źle, jak mi się na początku wydawało? Bo przecież Roman Dopierański z wierszem „Impreza u Pana Boga” mieści się w nurcie dionizyjskim Skamandrytów. Poznajemy pierwsze poetyckie kroki Oliwii Bartuś z Ustki, pokazał się Andrzej Szczepanik, szczególnie w bliskiej mi erotyce, Anna Gruchala odważyła się zmierzyć z najtrudniejszą formą poetycką, jaką jest sonet.

Pisanie jednak to bardzo poważna sprawa. Szacunek nie tylko dla czytelnika, ale i dla własnej pracy. A skoro ktoś stwarza nam szansę i możemy się zaprezentować nie tylko najbliższemu, ale całej Polsce, dokładajmy tedy starań, by to, co wychodzi z naszych serc, było najlepsze. Starostwo stworzyło kolejną szansę przydzielając stypendia twórcze. I może trudno za te 1450 złotych wydać obecnie tomik (fiskus zbójnickim prawem okrada twórców) to zawsze jest to niezła zaliczka.

Zapraszam do lektury kolejnej antologii twórców z powiatu słupskiego i okolic. Chętnie przeczytam opinie czytelników, a może znajdą się tacy, co przysłą mi swoje wiersze do oceny, dlatego podaję mój e-mail: jerzy-fryckowski@wp.pl

Jerzy Fryckowski

Rozdział I



*Nauczę cię ogrzewać
dłonie*



Motto:

*Jest taka niebieska
że niebo się wstydzi
Leszek Bakula*

DZIEWCZYNA W NIEBIESKIM

Patrzy na mnie i mówi

będziesz mój za trzydzieści lat
nie oprzesz się siwym włosom
i podłużnej bliźnie po bliźniaczkach
nauczę cię mojej skóry i chodzenia po
mieszkaniu tylko w skarpetach
zobaczysz że meble są nie tylko po to
aby w nich mieszkaly ubrania
a tu gdzie kroję chleb zaczerwienię się dla
ciebie jak rzodkiewka
biała wewnątrz i niewinna
nauczę cię ogrzewać dłonie między udami
wszystkie następne kroki poczynimy razem
od ulicznych handlarek wykupię skradzione
w Niemczech zapachy
i jak sati spłonę obok na dywanie
byś już nigdy nie odszedł
przed nami jeszcze dalekie wyprawy
po gałki muszkatołowe i nabrzmiałe sutki
nasze języki staną się wielojęzyczne
byśmy się porozumieli o każdej porze nocy
dnia przecież nie będzie gdy słońce za plecami

NIEBIESKA NA CMENTARZU

Pamiętam że
chabry tylko w zbożu
czasem nielegalnie u bulwarowej handlarki

Dziś krząta się wokół mogiły matki
wyrzuca na śmietnik wieńce z kwiatów
które nie zwiędły
bo nigdy nie były prawdziwe
ile może być niebieskiego na cmentarzu
nie wiedzą nawet kamieniarze
zakuci dłutem w przygotowane wcześniej litery
niebieska chodzi na palcach
ciągle jeszcze wierzy że matka śpi
a gdy obudzi się rano
wyśle po bułki i mleko
już kolejny tydzień przychodzi na czczo i czeka
wydeptuje ścieżki mrówkom
dokłada im zwiędłych liści i latarniami zniczy
pokazuje bezpieczny brzeg

niebieska jest ubrana na czarno
od stóp po głowę
sam się dziwię skąd ta poświata

NIEBIESKA – ZAPACH

Twój zapach jest tylko po to
aby mnie budzić nadmiarem soli
która wdziera się kroplami potu pod powieki
i nie da zasnąć do pierwszego śpiewu ptaków
wiem że czasami próbujesz go ukryć
za stertą zakurzonych ksiąg

za ulotnym płomieniem kosmetyczki
pełnej uśmiechu Gabrieli Sabatini
robisz błąd
twój zapach powinno się nosić ze sobą
jak tranzystorowe radio w latach sześćdziesiątych
oswoić jak obcego psa
lub własną nagość
by stał się częścią nas samych
byśmy przestali się ukrywać
i wstydzić zarumienionych policzków

w chłodny poranek kiedy jeszcze śpią kościoły
zapach twojej nagości
powinien uczyć odczuwania bólu
bo każdy samotny człowiek
ma do niego prawo

NIEBIESKA 4703

Zobacz

To jestem ja
za szkłem powiększającym
które znalazłaś na plaży w Mikoszewie
głupie szkło
dodało mi tyle lat, do ilu nie potrafisz liczyć
a jednak kładziesz usta na moim brzuchu
i mówisz kiedy mam oddychać

Tak
morze tego dnia było niebezpieczne
oddychałem szybciej niż przy tobie w pościeli
nie dziw się
ciebie się nie boję
choć codziennie odchodzisz do Mamy
gdzie marmurowa ławka
i lastrykowy pojemnik na łyży

tłumaczysz mi
że bona to nie jest opiekunka do dzieci
ale panieńskie nazwisko Twojej Matki

Mówisz kolejny raz Bona
a ja myślę Sforza

I zaczynam rozumieć
twoją namiętność do włoszczyzny
i rzodkiewek





TOBIE ZAŚPIEWAJĄ DROZDY W KLONACH

Zamawiam pieśń dla Herberta. Niech będzie świadkiem autor „Hymnu o Perle”, choć hymn ten dziś stępiąły. Drut zardzewiały milczy na wietrze. Kolory się zmieniają jak słaby człowiek okrążony mediami, sący się woda, wygasa cierpliwość. „Wysłuchany w echa, w stukanie kijanek” – napisał Miłosz, dziobię wzrokiem obraz ukradkiem. Dziewczyny uciekają przed moim uśmiechem. Wiedzą o mnie tyle, że piszę wiersze, jakaś amplituda ku nim płynie. – Czy to jest normalne? Starcem jeszcze nie jestem, choć ostudzony chłodem na północy wiśnie rosną teraz tylko w snach. Ach te dziewczyny, usta wiśniowe we mgle, tylko całować, tylko całować... A tu drozdy w klonach szykują nuty przed koncertem, czy tobie zaśpiewają z moźebnych rzeczy zapomnianych?

9.01.2008 - *Ustka*

OWOCE DAWNO POSPADAŁY Z DRZEW

Mamie – Krystynie Kurlandzie

Jutro (Niepodległe Państwo); to tak z kalendarza: 11 Listopada – zawsze szumi wiatr historii. Jesteśmy na uboczu – nie w środku orzecha, by słyszeć, jak rośnie życie dla nas i rodzin. W nagrodę mamy kolorowe baloniki i lizaki – by słodczy przyjąć z namaszczeniem dotyku. Jutro kamienie przemówią – drzewa lżejsze bez owoców, takowy szum potoku w górach i śpiewne hymny wodorostów w stawach. I trochę miłości biednej kobiety na prowincji – dla której droga do kościoła jest bramą szczęścia.

ZAPRASZAM DO SALONU CISZY

Niemoc jest skomplikowana; czytelnik
chce wiedzieć więcej. Poeci walczą
z cieniami, obnażone światło muska ką
uchylonej tajemnicy, gdzieś zatoczył się
cień pijany i oparł się o drzewo. Wobec
woli krzyku w oknie nikt nie myśli
jak zaprzyjaźnić się z człowiekiem.
Powieki grają nerwowym drganiem, ktoś
zatacza przekleństwo czarną farbą o chodnik.
Mężczyźni na prowincji śpiewają bluesy,
pnie się ambicja tu i ówdzie naprędce.
Gdyby jeszcze umieli mówić o potędze
zerwanego jabłka u królowej w ogrodzie.
Zbierajcie echo za miastem. Układajcie
piramidę wiersza, niech będzie ludzkie
i gościnne, nieważna charakterystyka...
Osobliwość jest wtedy ważna, gdy umiesz
docenić odchodzącego gościa od stołu.

26.12.2007 - *Ustka*

A TAM ZA HORYZONTEM BIAŁO

Synowi – Marcinowi Prusińskiemu

Rocznicę przychodzą często. Otaczają nas
wodorosty. Żołędzie wiewiórki zbierają,
zbiera się rytm marsza, a stary ułan na zdjęciu
odświętnie ubrany, uczy się strof poematu.
W Krakowie będzie świeciło słońce; trębacz
nie spóźni się na wieży w cztery strony świata
odegrać hejnału. Polska jest malowana żółtym
kolorem, ten kolor lubił Vincent van Gogh,
ile żółtych słoneczników namalował? –
Dzisiaj założę mundur dziadka, może zdązę
przywołać tamte imiona w obronie Polski.

IDŹCIE TAM GDZIE NIC NIE MA

Pamięci Zbigniewa Herberta

Szablon według dźwięku mowy
nic nie zmieni, nawet nie wiem
gdzie ta polana jest wycięta –
może w kurzym jajku, może też
niedaleko nas, w samej myśli
każdego apostoła z brodą.

Idziemy na wskroś romantyczni
od spodu, niby od korzeni,
wmawiamy sobie na rysunku,
że potęga powietrza dzieli
w pokłosie melodii, której i tak
nie słyszymy – akacje rosną.

Widoczni są plamą jak ślad
rozłożony w kręgu błota,
suszymy wielkopańskość,
a malarze według postu dnia
zamalowują stare obrazy,
by nowe wciąż powstawały.

I tak nam cicho mijają lata,
sami wystarczająco zabiegani
rzeźbimy kolory w natarciu,
że jutro będzie lepiej niż
wczoraj było, tak po pańsku
przed gankiem – droga pusta.

17.12.2007 - Ustka

MIGOTLIWY ODDŹWIĘK ŚWIATŁA

Córce – Amelii Prusińskiej

Na południu Niemiec dzień zwykły – emigracja przysiadła cichą szyszką. Listopad we mgle, jest o czym porozmawiać, choćby o samotności. Jutro naród obudzi się do czynu – troszeczkę pośpiewa jak kolędą przy sośnie. Spoci się refren pisany dwieście lat temu we Włoszech. Wtorek odświętny z uśmiechem cienia w kącie. Trawy nie wyprostują się na baczność, trochę zmęczone dotykają brzegu rzeki – jakby chciały porwać swój czas i gdzieś na stronach bajek zasnąć, po prostu zasnąć od majaczenia światła.

10.11.2008 – Ustka

FRYDERYK SZOPEN I TRZY MEDALE

Synowi – Konradowi Prusińskiemu

Niech każdy pamięta o fladze. Ustka otwarta, a goście śpiewają o legendarnym wodzu. Mewy na dachach, każda z osobna trenuje krzyk, nie brzmi mile dla ucha. Ale to nic, osty zwinięte jakby ze wstydu zbrązowiały, a bieda naciera, to widać po smutnych twarzach kobiet. Szopen pośród wybranych drzew układa nuty szare, a Konrad może przyniesie czwarty medal za zwycięstwo na stadionie. – Opowiem mu o Marszałku Piłsudskim, jak na Kasztance wiele zwycięstw w Europie zaznaczył...

11.11.2008 - Ustka



*Gole prawdy
powstydzą się trochę*



RENTGEN

Widziałem swoje płuca w pańskich oczach
i inne części budzące podejrzenie
Proszę jednak nie twierdzić
że ma pan czarno na białym
co we mnie choruje panie Rentgen
We mnie epicentrum ludzkiej destrukcji
i tracę grunt pod nogami
Boję się o dach nad głową
a ratownicy pukają się w czoło
że wołam na ratunek
bo ja
to za mało ofiar
szkoda więc sprzętu
i zamiast czerwonego krzyża
pozostał mi tylko siódmy
Palą się domki z kart
zdolniały płaskowyże na moim sejsmografie
Nic pan nie wie
co we mnie choruje panie Rentgen.

PRYWATNY KONFESJONAŁ

Przychodzę porozmawiać
Ostatni raz na werbalnym spacerze
byliśmy w zeszłym roku
Wszystkich rozmów nie pamiętam
ale obiecuję zapisać w duszy
dialogi jutrzejszych dni
Gorzki smutek przyznania
wystarczającą pokutą
i obiecuję
że jestem już godzinę razem spacerować
Też otwórz swoje drzwi
i z ukłonem oddaj zapasowe klucze
Twój zaszyfrowany zamek
przerobimy na prostszą kombinację
a potem wejdziemy do przedpokoju
i podrzemy maskujące ubrania
a z łazienkowych salonów
powyrzucamy pudry i szminki
Niech gołe prawdy powstydzą się trochę
a moje odzienie fałszu też się zarumieni

OPOWIADAŁ MI STARZEC

Mogą mi już nie śpiewać
że jeden krok do zakochania
Nauczyłem się koci koci łapci
bo babcia lubi jak przyjeżdżają
I nie śpiewać mi sto lat sto lat
(nie mam na recepty żeby aż tak się przygarbić)
Lubię TV bez abonamentu
Dzisiaj na przykład
w sportowej jedyńce 0:0 do przerwy
Na drugim polityka i też remisy partyjne
bo kłamią po równo
W Polsce strajk
ale bezrobotni mają przewagę liczebną
a sędzia zamiast chleba czerwone kartki rozdaje
Filozofem też bywam
żeby komuś rozstrzygnąć
czy lepiej płakać w Roys-roysie
czy śmiać się na rowerze
Nieznany poetą też jestem
kiedy jak po drodze krzyżowej
po tych schodkach na ambonę
żeby głosić nocami
nawet do piątej rano
i dlatego nikt nie słyszy
Poza tym lubię magię
W świecie magii można wszystko z rękawa
i wystarczy tylko zapłacić za bilet

Chciałbym zegarek nakręcić wstecz

Ktokolwiek widział
Ktokolwiek wie
Mosty i kładki popalił
Datę urodzenia zostawił na pamiątkę
i zdawkowe dane do rebusu życia
Jasnowidz się doczytał
że w poczekalni dworcowej oczekiwał
gotów nawet na bydlęcy wagon
żeby do innego jutra
Wypatrywał za pośpiesznym
gotów zaryzykować katastrofą
żeby tylko do jutra
W poczekalni dworcowej inni też zasiedli
i nikt na gapę
bo biletami nadzieja
zapłacona grubymi bez reszty





Marcin Greczuk

WARTO UFAĆ NADZIEI

szczęście jest znacznie bliżej niż ci się wydaje
gdy słońce jak fortuna toczy się poufale
za linią horyzontu legendarne kraje:
arkadie mityczne których nie ma wcale

nie ma wcale pragnieniom podwójnie zaprzecza
ale tym bardziej kusi ciekawość podnieca takie eldorado,
i choć marzeniom i mrzonkom rozum wciąż złorzeczy
warto ufać nadziei - iść za serca radą

24.03.2008 r.

DRAMATY

domy nie ludzie trwają
dzieci wciąż jeszcze głodne bywają

nie możemy zapatrzeniem
sycić oczu
bez końca
w rzece słońca
i trwać tak w szczęściu
bo ono tylko bywa

nie możemy mieć wszystkiego
ani tego czego chcemy
choć czasem to tylko okruch
jednak niedostępny

coraz mędrsi wiekiem
posiadamy też bogactwo
bólu
i rozstań
lecz w przedśmiertnym złudzeniu pełni
Bogu złorzeczymy
życiu krzyczymy:
zostań

NIERETORYCZNE PYTANIA

nie dość że raz i na krótko
z niepewnym jutrem i pojutrzem
z uporem i na przekór
wielkiej niewiadomej
pielegnujemy sens i piękno
nie licząc się z potencjałem zagrożeń -
żyjemy

nowy dzień nadzieja odradzanie
jak kamienie trwają wiecznie
i na przekór temu co mija
ale tragedia
niechciana nieoswojona
choć bezpańską być powinna
nie jest niczyją

co zyskujemy przez stratę
co wypełnia pustkę po istnieniu
co wyrośnie na gruncie cierpienia
gdzie chowa się po umarłym cień
co wróci gdy minie przerażenie
czy na pewno
po nocy zawsze wraca dzień

**LUBIĘ ZABOBONY,
CZYLI JA I MOJE TARAPATY**

Lubię, gdy koty przebiegają mi drogę,
bo wtedy także zastanowić się mogę,
ile powodów mam do szczęścia.
Więc proszę Was, koty:
- Przebiegajcie mi drogę jak najczęściej.

Lubię ten kretes, gdy coś przepada,
jak kamień w wodę
w niepamięć studni,
nawet gdy z hukiem, gdy echo dudni,
bo spokój bezżalu nad rozpacz przedkładałam.

Zbieram szczęśliwe podkowy,
jak dobre buty, zdarte do połowy,
i myślę, jaki koń w nich chodził, w której rzece brodził,
jakie miewał sny, zanim jego ślady po nim
zaczęły odmierzać moje dobre dni.

Na mojej wyspie bezludnej
zabijam czas, by nie mijał,
a choć z tym trudem jest trudniej,
bezruch bezczasu nam sprzyja...
Za pan brat jestem z szczęściem zezowatym.

19.09.2008 r.

KOŁYSANKA

smak snu
spojrzeniem
scałowuję z twojej twarzy
a spojrzeń moich
promienie
ogrzewają
to co w śnie tym się zdarzy

i tak mogłaby
zaczynać się baśń
ale się nie zaczyna
bo ta chwila jest prawdą
bo ta chwila jest chwilą
publicznym milczeniem
o czułości przyczynach

życie nie jest baśnią
choć mówi się że bywa
ale nie żałujmy
że prawda nie jest snem
fantastycznym
a treść snów najpiękniejszych
ulotna jest i nieprawdziwa

smak snu
spojrzeniem
scałowuję z twojej twarzy
a spojrzeń moich
promienie
ogrzewają
to co w śnie tym się zdarzy





Roman Dopieralski

STARY

twoje kłamstwa są stare
ale dobrze je mówisz
blagier od zawsze! i cóż?
przygłuchł słuchaczy krąg
fikcją zarysowujesz dzień
bambose ci zostały i gazetowy news
stary jesteś, jak te twoje kłamstwa

twoje ambicje są stare
ale mocno je hołubisz
pyszałek od zawsze! i cóż?
realizacji zaledwie łyk
dumą brukujesz jutro
bambose ci zostały i gazetowy news
stary jesteś, jak te twoje ambicje

twoje zdrady są stare
ale umiejętnie je ukrywasz
łajdak od zawsze! i cóż?
pożółkły cudzołożnic obrazy
wspomnieniami zagłuszasz noc
bambose ci zostały i gazetowy news
stary jesteś, jak te twoje zdrady

twoje dojrzewanie jest stare
ale młodzieńczo je prezentujesz
szczeniak od zawsze! i cóż?
wytarte u marynarek rękawy
makijażem okrywasz zmierzch
bambose ci zostały i gazetowy news
stary jesteś, jak to twoje dojrzewanie

IMPREZA U PANA BOGA

życie jest jak impreza u Pana Boga
a wiosną nawet aniołki kłują mrowiska
hojnie kwieciami wokoło przyprószają
zielonym bawią się kolorem
ja wiosną jestem na topie
i chłonę łapczywie pierwsze promienie

życie jest jak impreza u Pana Boga
a latem nawet anieli się zakochują
słońcu przyklejają promienny uśmiech
grzeją wodę w źródłanych akwenach
ja latem jestem na topie
i wbijam ciało w morskie otchłanie

życie jest jak impreza u Pana Boga
a jesienią nawet anioły zbierają zapasy
liście malują w brązy i beże
las do długiego snu szykują
ja jesienią jestem na topie
i obserwuję ptasie klucze na niebie

życie jest jak impreza u Pana Boga
a zimą nawet aniołowie noszą kożuchy
z chmur budują kłębiaste bałwany
białą puszystością okrywają ziemię
ja zimą jestem na topie
i stapiam sopte rozgrzanym sercem





Piotr Grygiel

PO WSCHODACH...

mamie

codziennie po wschodach
(moich i słońca)
patrzała zza firanki
wenus tamtego świata
drżąca niepewna powrotu
z orbity tuż przed zachodem
wyczekująca
w chmurne dni
jej woal szklął mocniej
zaznaczając policzki jak bochny
nieruchome tuż przy parapecie
filigranowo

plecami nakrywałem drogę
zostawiając mą jutrznię
do powrotu
gdy okno zataczało się kroplami deszczu
a drzwi nikt nie uchylił
pozostała tylko orbita
gwiazdy
i mleczna droga

20.06.2008 r.

KOMU BIJE...

komu bije dzwon - ty pytasz
siedząc w skarpetkach w fotelu
dzwon bije równo, powoli
rezonując w Twym sercu przyjacielu.

szukając słabego punktu
beznamiętnie toczy życie
z cyfr map ziemskiego cudu
w lazur gwiazd niepoliczonych w zenicie.

niewidoczna jego dusza
unosí aromat kawy
a między łykami brązu
wymiała z przestrzeni ziarna nieprawie.

komu bije dzwon - nie pytaj
wypastuj buty do drogi
noc często daje odpowiedź
kiedy zapadniesz w sen słodki, sen błogi.

KOSZ WIKLINOWY

to nie grochovina strzela

to idzie od niej
kiedy kolejny raz zbliża twarz
do zaplecionych kościstych dłoni

a może ławka pod nią
wystrugana przez dziadka
tak skrzypi

jeszcze unosi jej wiotkie ciało
które wiklinowym łykiem
przenika szparami

będzie kosz do noszenia
reszty z życia

TWÓJ PAŁAC

do twego pałacu
szeroki gościniec
ścieżka parkowa
zamek bez łańcucha
nawet otwarta orchidea przy bramie
rozsyła ukłony
zachęcająco
kamienni stróże na sjeście
i nocny zasypia nocą
kiedy w oknie rozmawiasz z gwiazdami
a gdy jesteśmy sami
księżyc zapala lampiony
na pergolach
wówczas tańczą na klombach
cieniem przenikając zarośla
wtedy zawieszasz kołatkę na drut
obmyślając w co wejść, by jutro
godnie pokazać się tamtym
po drugiej stronie ulicy
przy tym samym gościńcu
w gumowych butach

26.08.2008 r.





Mieczysław Krynski

WIEŚ

dzień śniąc jeszcze
wynurza się z błękitnych ust jutrzeńki
przemywa oczy kroplami rosy
snuje się w srebrzystej mgłę
kolorami tęczy maluje ruchomy portret wsi
a w nim
kwitnące słoneczniki i malwy
pachnące świeżym chlebem
wiatr
który chesze niebo kłosami żyta
pieszczotliwie smaga twarze
duszącym ciepłem dojrzałych snopów
w porannym słońcu wieś budzi się
ostry błysk kosy
i poorane zmarszczkami dłonie
przemykają
jak oszalałe ze strachu polne ptaki

SONET

pustka wokół
nic innego nie ma
w tym szarym pejzażu
który mnie otacza
tylko żar wielki
co mnie spala
jest to jedyna rzecz
godna łaski niebios
rozpaczliwie woła
jak bicz
co smaga bez kary
a serce Twoje
rozbite dla mnie
staje się odległą przytanią
i pożywką dla łez moich

ŚWIT

różowy świt wstał dziś wcześniej
zastał wieś jeszcze senną
posmagał złociste kłosy
wygładził łąki zielone
mgłą okrył strzechy słomiane
ptactwu otworzył oczy
i nastroił zabłąkane skrzypce
schował do kieszeni księżyc
na firance błękitnego nieba
zawiesił ziewające jeszcze słońce

MOJE MYŚLI

moje myśli
wczoraj samotne i niczyje
tkwiły w żółtej trawie
pozbawionej wilgoci
porzucone przed progiem nienawiści
dzisiaj w poranek złoty
stąpałem boso w milczącej przestrzeni
ku przeszłości moich kwiatów
dawnych pragnień
które każdego dnia
bywają Twoją i moją nadzieją

CZAS JESIENI

żeby chociaż na chwilę
zatrzymać się
spojrzeć w twarz jesieni
podnieść kolorowy liść
aby nie zdeptać go
on jeszcze żyje
tyle w nim piękna
dawnych wspomnień i czułości
wczorajsza tęcza
odbiła na nim swe kolory
jeszcze pachnie niebem
widać w nim całe życie
ale jutro odejdzie
samotnie i bezszelestnie
w zapomnienie

GARŚĆ ZIEMI CZARNEJ

świeżo zorana
ukrywa ślad błękitnego nieba
i blask srebrzystych gwiazd
które żarzą się jeszcze
jest w niej zapach łąk zielonych
jak dojrzewające łany zbóż
falując połyskuje w słońcu
zroszona poranną rosą
wydziela woń polnych kwiatów
którą rześki wiatr nabiera w płuca
i dmie

NIEPOTRZEBNE ŁZY

nie będzie więcej łez
na zatroskanej twarzy
zagubionej jak klucz
wyrzucony z urwiska wspomnień
nie będzie więcej łez
w oczach otwartych na oścież
niczych jak wiatr
niepotrzebnych nikomu
choć wniesiono w nie
wszystkie zgryzoty życia

DWA STAWY

na skraju widnokregu
stały w słońcu dumne
jakby całą mądrość życia
wchłoneły w siebie
dni
jak kartki z kalendarza
przeszły nad nimi niezauważone
błękit je otaczał
wyśpiewywał pieśń lazuru swojej głębi
i fal spokojnych
las pieszczotliwie oplatał je ramieniem
i stał cicho
nawet echo ptasich odgłosów
nie ostało się pośród drzew
których liście pływały się w ciepłym powietrzu
bezkresna cisza
zachód słońca i różowy świt
pajęczyny białe i zwiewne
płynące między niebem a ziemią
ptasie przyspiewki
i uspakajający pluskot fal
wydają się czymś zwyczajnym
tym co było
jest i co się jeszcze wydarzy



Mitość dojrzeła



powiało groźnym mrozem. mur
coraz wyższy. niewytłumaczalny.
stoję na rynku. milczę i myślę.
zmusiłaś mnie do refleksji.
a ty za moimi plecami.
gładzisz miękkie włosy.
masz zawsze rację.
i nie marzniesz.

za długo fruwałem swobodnie.
nikt mi formalnie nie ufa.
uprzykrzyły mi się pytania.
odpowiedzi zupełnie wyleciały
z pamięci. sam nie wiem czemu.
nie wyobrażam sobie kary. chcę dalej
z tobą wędrować. tym razem
na dobre. inaczej nie wypada.

za kołnierz nie wylewa.
z pensji coraz mniej daje.
odzywa się do żony tylko wtedy
gdy musi. ona ręce do łokci
urabia. zapomniała o sobie.
o swoim zadartym pięknym
nosku. nie pamięta
że kiedyś miała dwadzieścia lat.
tak oboje kręcą własny film.

zwykła niezwykła codzienność.
rodzinka w komplecie.
Tomasz podnosi synka do góry. całuje żonę.
przejawia entuzjazm. z jego twarzy nie znikają
uśmiech. w kuchni unosi się zapach parówek.
woda się grzeje. miłość dojrzewa.

nigdy nie chorował. zawsze był silny
zdrowy i wysportowany. przez pół życia
grał w piłkę. przy dużo młodszej żoneczce
nadal czuje się jak młody Bóg
choć dobija do osiemdziesiątki.
odżywia się zdrowo
pożerając jabłka
które poprawiają mu humor.
taki jest pan Leon
mój sąsiad z bloku
zwolennik miłości małżeńskiej
do grobowej deski.

nie rozumie Magdy ani w żąb.
ona miewa coraz częstsze chandry.
wybrzydza. nic jej nie pasuje.
wszystko jest nie tak.
od porannego dialogu z żoną
nie warto teraz rozpoczynać dnia:
broni się mąż w ten sposób
przed pieskim nastrojem w pracy.



Lękliwy odlot



Miroslaw Kościeński

TAK: UWIERZMY CHOCIAŻ W TO

tak:

czuć morzem w ostrych przypływach
i odpływach falujących rąk i kąśliwych
uderzeń słów pchanych żaglem języka
mewy jeszcze podfruwają nerwowo nad
tymi wszystkimi łózkami w których łapczywie
spożywaliśmy zabonowaną miłość odrywając
kolejne numerki od przyspieszonych uderzeń
serca i spoconych oddechów

tak:

czuć lękliwy odlot
wczorajszej daty z osobistego kalendarzyka
dni płodnych w wyobraźnię
gdy smutnie rdzewieją fałszywe
uśmiechy januszków jurków i andrzejków
jak zgrzyt klucza zaufania
zamykającego w ustach cierpliwą
prawdę co nieśmiało puka do drzwi
przybrudzonej rzeczywistości w których
stoiśmy powiewając białą pieluchą wyrzecen
ostro zaciskając zęby i kneblując pięści

tak:

śmierdzi morzem cierpliwej samotności
jak sto lat w kajucie zwanej życiem
i nagle pierwsze uderzenie sztormu (ta
czuła pałka nadziei) pozwala uwierzyć
choć w to -
że pościel w której wysypiamy się dobrze
i uczciwie jest zawsze mokra od
spływających kropel świtu spomiędzy
twoich piersi

SMUTNY EROTYK

dyskretne wejrzenie ulicznej lampy
w okno taniego hotelu jesienną porą
przypomina cierpki smak wina domowej roboty
gdy niezdarnie odpinam stanik - lampy uliczne
zaczynają się rumienić jak słoneczniki van gogha
na ścianie
w czasie podchodów przy pończochach nerwowo
nie wytrzymuje telefon i już chce budzić
przy szeroko rozwiniętej partyzantce w okolicach
maitek dziurka od klucza zaczyna łzawić
(zbliża się sztorm)
twój jęk rozdziera płachtę nocy zarzuconą
nad wąskim łóżkiem tylko to nam zostało
w tych smutnych czasach
żeglujemy w usta zagryzione do krwi
bo młodość jest jak dwuzłotówka którą
wrzucam do grającej szafy namiętności
by powtórzyć ten długi spokojny
numer
carlosa santany

SOBOTA MORZE PÓŁNOCNE SZTORM

mroźna niespokojności między tobą
a mną która zaciąga węzeł sztormu
odejmuje od ust. kolejny wiersz
w pięciolinii wspomnień ty otwarta na
umieranie w czasie muzyka do łez ordynarnych
czułości nie możemy bo daleko nie możemy
bo za blisko tuż próg gdzie wyjść znaczy
umieranie i zawsze niespokojność oddechu
spazm ty otwarta w nagość uda
morze

ZOSI DZIECIĘCO JAK SPOWIEDŹ

wychodzisz z gąszczu dziecięcego lasu
domowych przygód bajek kłótni
gdzie młodość krzepnie w locie czasu
a my ci sami i szczeniacko butni

już nie zaśpiewasz twoje zdrowie
i nie zakrzykniesz więcej piwa
na słowa echo ci odpowie
to była chwila tylko chwila

CZUWANIE PRZED REJSEM

morze miarowo faluje
już spokojnie śpisz
zmęczony leżę obok w powietrzu
unoszą się drżące nuty twojego oddechu
pot i miłość klei się do ciała
przez podrapaną farbę na bulaju
łajby o nazwie perła południa
przebijają blade liszaje świtu
koja metr na metr
osiemdziesiąt zachrypla ostrzegając
przed niepożądaną ciążą
zasmarkał się nam erotyk i próbuje
wycierać namiętność w chustkę
prześcieradła na którym pozostał
czerwony płatek róży
jak pierwsza krew naszej przelotnej
znajomości
co
w długim rejsie zwiędnie
i zakrzepnie

DZIESIĄTKA KIER

noc rozbłyskuje granatami pożądania
rozrzuconymi pod kołdrą w szaleństwie
pogoni za miłością ileż już lat
nam minęło w tej tułaczce
po prośbie dasz - nie dam ileś
forteli podchodów i podjazdów kłamstw
i oszustw byle tylko dopiąć swego
lub bardziej: rozpiąć bastion
cnotliwego słowa - chcę
wtedy stawałaś się kobietą
później żoną matką i tak dalej
wyciągam zawleczkę języka i ponownie
granat żączy wybucha nie nas nie
może zdziwić
ileż musiało minąć lat byśmy mogli sobie
powiedzieć to wszystko
odsłonić do krwi
odsłonić siebie
powiedzieć: już czas

żegnaj

Rozdział II





*Henryka Juratowicz –
Kurzydło*

PRZEBUDZENIE

porannej kawy zaspany łyk
i sny zebrane z poduszki
to mój początek każdego dnia
jeszcze tylko promień słoneczny
we włosy wpleść...
i chcę w ramiona zagarnąć świat
biegnąc po rannej rosie
pozdrowiam drzewa i pola
wyciągam ręce do kwiatów
słucham jak woda pluszcze w krynicy
i prosty wydaje mi się świat
i taki piękny jak ziarno pszenicy

JESZCZE...

pobiegnę na zielone łąki
jeszcze wplotę we włosy wiatr
który niesie świeżość od pola
obejmę ramionami wierzbę
zatrączę się w zieloności i srebrze
zwołam wszystkie skowronki
niech śpiewają pieśni nad głową
zanurzę swe dłonie w strumieniu
twarz ochłodzę wodą...
jeszcze ukłęknię na czarnej ziemi
modląc się by serce nie pękło
bo tyle trzeba w życiu zrobić
i cieszyć się że słońce świeci
znaleźć czterolistną koniczynę
i jak najpiękniejszą muzykę
chłonać w siebie śmiech swoich dzieci

CZY TO JUŻ STAROŚĆ

pod nogami wypłowiwały dywan
który nie ma już sił dziś udawać
że jest zieloną łąką z makami
w przedpokoju bezlitosne lustro
odkrywa codziennie nowe zmarszczki
w chlebaka ostatnie kromki chleba
znów nowe wspomnienia wyzwalają
wspomnienia całego morza kłosów
w snopach układanych „pod kolano”
w stodole w której hulał letni wiatr
i wróble rządziły z jaskółkami...
muszę jeszcze odwiedzić aptekę
przeżyć zażenowanie... czy starczy
pieniędzy na wszystkie ważne leki
telefon czasem zadzwoni...
ktoś zapyta jak się czujesz mamó
wiem że obraz mój stary kanciasty
nie pasuje do nowoczesnych ram
pełnych komputerów i szybkich aut
lepiej nie mówić wiele nie kłamać
z tomiku wierszy wypadł suchy kwiat
tylko czemu zegary tak pędzą
niech zaczekają niech nie spieszą tak

BURSZTYN

bursztynie złoty co zwą cię jantarem
kamieniu wiecznym ogniem płonący
w tobie swe łzy zatopiło słońce
łzy zmieszane z krwią drzew przedwiecznych
które przed milionami lat
na naszej północnej ziemi rosły
dzisiaj cieszysz oczy ludzkie
blaskiem na wieki skamieniałym
rzeźbiły cię piasek i woda mórz dawnych
których nie ma...
dlatego tak bardzo starożytny
i na zawsze mityczny pozostaniesz

PRZEDSMAK JESIENI

już nie lato...
a jeszcze nie jesień
tylko codziennie jakby
mniej nieba nad głową
bocian wybrał się sam
na ostatni spacer
i wnet odleci...
do zobaczenia za rok
niezmordowany malarz wrzesień
fioletem ubarwił lasy
i w sadach uśmiechy rozdaje
jabłoniom...
jarzębina czerwienią płonie
strojna w korale jak dziewczyna
słysząc już dożynkowe śpiewanie
płon niesiemy płon...
tylko kłosy złote z pól zebrane
płaczą deszczem w kolorowych wieńcach

ROZMOWA Z WNUCZKĄ

moja wnuczka ma dziś kilka lat
i tyle w swych oczach błękitu
że obdarować by nim mogła
cały świat...
moja mała wnuczka mnie pyta
babciu po co ty piszesz wiersze
więc biorę ją na ręce mówiąc
po babci będziesz ty i... wiersze
a kiedy podrośniesz troszeczkę
i czytać je będziesz...
to sama zrozumiesz że życie
to nie mały karciany domeczek
co się nagle rozpadnie ze szczętem
w słowach poezja wciąż żyje
i w moich wierszach odnajdziesz
szumiący las kwiaty i jesień
co chodzi samotnie po wrzosach
letni wiatr co łąny kołysze
i kolęda się zimą rozśpiewa
z chochołem i kosem w ogrodzie
inaczej przywitasz wiosnę zieloną
bociana lot i stokrotki
a kiedy pokochasz pierwszy raz
to serce ci samo napisze
piękny poemat o miłości





Stanisława Paszyłk

SZKOŁA

Szkoło, moich wspomnień!
Jak wiele treści w twym słowie:
Ile radości i smutku,
Jak wiele żalu po tobie.
 Bo kto przez ciebie nie przeszedł?
 Kto nie był sztubakiem?
 Nie wykazał się wiedzą
 Albo tej wiedzy brakiem.
Kto nie cieszy się z figlów,
Nie grzeszył złym zachowaniem?
A może szedł na wagary,
By użyć wolności bez miary.
 Dziś o tobie myślimy,
 Często wpadamy w zadumę,
 Jakież to były beztroskie lata
 Aż po samą maturę!

PRZEMIJANIE

Przemijaniu towarzyszy wzruszenie
był dom drewniany gontem kryty
już go nie ma
znikły wianki świętojańskie
wiszące pod dachem
gęsi pilnowane przez małą pasterkę
portret rodziców ze ściany
ławeczki przy opłotkach i łopiany
rankiem o rosie dźwięki ostrzonych kos
liść kapusty pieczonego chleba
ułożony w stos
janczary końskiej uprzęży
drabina i bosaki przeciwpożarowe
zastąpiono przez nowe sprzęty standardowe
dźwięki dzwonka mojej szkoły
buki przy sadzie matecznik słowików wesołych
i my odejdziemy jak pszczoły.

KAPLICZKA

Wygląda jak niewiasta
z głową w koronie, nieco pochylona
w grubym płaszczu
utkanym jakby z komórek
przeplatanych żyłami.
Ten płaszcz otula
figurkę Matki Bożej,
chroni Ją od słońca,
niepogody i wiatrów,
a może i złych ludzi.
Maryjo, Matko Boża,
jak ten kamienny płaszcz
Chroni Ciebie,
tak Ty chroń Karsino
od wszelkich nieszczęść
i wspomagaj ludzi,
bo nie są tu źli.
Wszyscy chcemy Cię mieć,
by na Ciebie patrzeć
i prosić Cię o wstawiennictwo
za nami
do Twojego Syna Jezusa Chrystusa.



*Babie lato tańczy
wokóło*



Anna Karwowska

MIEJSCA

Są miejsca na świecie,
gdzie upadły wszelkie bariery,
jedna dawka wsiąka
truczną w człowieka,
wtedy kłamiesz i wyciągasz rękę
po jałmużnę, żebrzesz
dopuszczasz się podłości,
zapominając o drugim
stajesz się egoistą.
Ręka już nie może nakreślić
nawet znaku polnego kamienia,
zagłębiasz się w swej duszy,
w której jest zaszyfrowany Twój wyrok,
stajesz się próżniakiem, oszustem
wszelkie zasady rozpadły się
zaszyły w krzakach jak dzikie zwierze,
później padasz
między lamparty, między tygrysy.

CO CI DAM?

Co Ci dam Panie?
Czym się odwdzięczę?
Za macierzyństwo, miłość, serce,
za promyk słońca,
kwiaty w ogrodzie,
drzewa, co cień dają,
deszcz, co pada
i chleb, który zjadam.
Cóż Ci za to dam Panie,
że kiedy błdziłam w złą porę,
poznałeś mój ból i żal.
chce się odwdzięczyć
za niebo gwieździste,
noce spokojne, ranki złote,
za to, że żyję, za to, że jestem,
za to, że nic nie mam.
Mogę dać niewiele,
ale chcę Twe serce ucieszyć.
Panie.

KONIEC LATA



Jeszcze liście zielone na drzewie
ziemia pachnie pszenicą
jeszcze róże i malwy
cieszą oko w ogrodzie
jeszcze słoneczniki
z tłustymi głowami
dumnie patrzą na słońce -
a już puste są
gniazda jaskółcze
siwych włosów przybyło na skroni
skiby pług przykryły już rżyska
babie lato tańczy wokoło i
kaształy wychodzą już z łona
chmury pokrywają horyzont
żał wzbogaca serce
powoli nadchodzi nocny mrok
i w oknach drżą światła - elektryczne.
Przy węglowych piecykach
skarpety się robią na zimę -
to już koniec lata - czas ucieka
znów spadła kartka
z kalendarza.

BEZRADNOŚĆ

Nędzni, zgorzkniali
nie mamy żadnych pytań
do polityków, do władzy
oni pną się w górę wyżej i wyżej
my z dnia na dzień idziemy na dno
przeziąknięci kłamstwem.
Ich wypowiedzi zaśmiejają nasze myśli, nasze głowy
później po kryjomu wietrzymy nasze umysły
po to by nikt nie przeraził się co jest w nas
pozwalamy wtłaczać się w ich szablony
i nie widzimy nawet swej bezradności.
Tkwimy
w tym dołku, biedocie
nasze skarłale dusze
krzywe ręce, zniekształcone ciała
bez płotów i kolczastych drutów
zginą na wolności
stajemy się obcy dla siebie
i życie traci sens.
Nic nie możemy zrobić, jedynie tylko
ukraść bliźniemu - papier toaletowy.

PISARKA

Gdy księżyc patrzy
czy opada szara mgła
czy deszcz bębni o szyby
siedzę w pokoju
i maluję swoje literki na kartce – w kratkę
słowo po słowie, linia po linii
czasem unoszę je wysoko – pod sufit
to taniec mego umysłu
w głębi serca obraz
naprężonej ciszy zaciera się
w oczach szklana ściana
lecz nie potrafię jej rozbić.
Nie mam żadnego konika
nie rozwiązuję krzyżówek
babskie nie obchodzą mnie schadzki
czasem chodzę z różdżką
aby wskazała źródło prawdy
znajduję – ale kamienie, kłody
i trujące zielsko.
Starzęję się jak jabłoń w ogrodzie
sadzona przez ojca
i z trudem
dźwigam swoje wiersze
choć są lekkie
jak suchy jesienny liść.
Gdy puka ktoś do drzwi
szybko chowam literki
strach, że nie sprawdzę się
nie znajdę uznania
i znów powiedzą
„pierdolona pisarka”.
Ja i tak będę malować
pomału, powoli, nie zagłuszę prawdy
jeżeli jeszcze gdzieś jest
wiem gdzie poezja tam i serce jest.





Anna Gruchala

**CO JA ROBIŁAM,
ŻE DZIŚ WIEM TAK MAŁO?**

pieściłam kwiaty, splatałam włosy,
a dziś chcę wzlecieć, lecz skrzydeł nie stało
pierzchły dni mojej - pracowitej wiosny

rosą błyszczały złocieńce-kaczeńce.
krzykliwe czajki gniazda oblatują.
biegałam boso po zielonych łąkach.
widziałam zorzę jak strzechy maluje.

wiosną pachniały miodem wielkie sady białe.
latem szumiało kłosów ciężkie pole.
wabiły jesień złote jeże - rzyska.
zima czekała z soplem przy cokole.

co ja robiłam, że dziś wiem tak mało?!
goniłam prawdy - „Motyla” pysznego.
ufałam ludziom, wierzyłam w idee.
dziś; mam zwierciadło krzywe,
dziś znikły nadzieje...

PRAGNIENIE I

chcę być wolna jak ptak
dom mieć w chmurach, na szczycie
bliżej słońca i gwiazd
nurzać włosy w błękicie.

zieloność mieć dookoła
wodę czystą w niej ryby
przyjaźń miłość i pokój
nie atomu „grzyby”.

„kwiat” atomu w prezencie
politycznym łajdakom
mieć chcę skrzydła u ramion
być podobną ptakom.

chcę być wolna jak wicher
poznać morza i lądy
deptać piasek gorący
zajrzeć w głębin odmęty

w Rów Mariański i Tonga
i w Morze Kaspijskie
zmarzliny Kamczatki
laguny malezyjskie.

przelecieć dach świata
bermudy, bieguny, lodowce
śniegi Kilimandżaro
i przejść z plecakiem przez Polskę.

LISTOPAD

na polach mgła, w zagrodzie mgła
gęstą smugę w lesie ściele.
zielonym łąkom szale tka
i gniazdu na stodole.
odleciał bociek przyjaciel nasz
jaskółka śmigła bystrooka
żaby już dawno poszły spać
polami chodzi słota.

brzoza dygoce z zimna
ostatni liść już spadł
stary jeź brodę głaszcze
bo bardzo z siebie rad.
wykopał dużą norę
obiegał cały sad
schował w niej jabłek worek
w dni długie będzie jadł.

zziębniętym ptakom ziarno daj
z twego stołu chleba kruszek
przy tobie przetrwają,
gdy przyjdzie maj
dostarczą tysiące uciech.

CHLEBOBRANIE

jeszcze lato resztą kłosów się kołysze
jeszcze kwieciami wystrojone pola
i maj czuję i wrzesień
- zbliża się jesień

warkocz kurzu za pługiem
lemiesz w ziemię wcięty
płynie ku niebu błękitną smugą
chlebny dym święty

jeszcze wiatr muzyk złoty klawisz trąca
miliardami strun pszennych ucho pieści
i maj słyszę i wrzesień
zbliża się jesień

znój żeńców oraczy trud
słony pot z grzbietu zdjęty
płynie ku niebu błękitną smugą
chlebny dym święty





RĘKA PO KARTCE BŁĄDZI...

W czułych objęciach nocy w supły wiązę słowa.
Zatracam się w czasie.
Rozpalona głowa spać nie chce.
Oparta o stół - dłoń jak marszruta
mozolnie kreśli słowa...
Czasem strofy pół.
Niezdarne, nieporadne.
Daleko im do prawdy, choć są całkiem ładne.
Jest ich więcej!
Podobne bliźniaczo szybują nad białą kartką,
lecz przysiąść - nie raczą.
Na kartce szlachetnieją, lecz częściej jak wrony,
pokrzykują nachalnie i stroszą ogony.
Zwyczajne, pospolite...! słowa i ptaki.
Łase na plew garstkę i kęs byle jaki.

Noc granatowym płaszczem okryła mnie całą!
Błękitnieje wkrótce... a mi słów... za mało
Zagubione w przestrzeni błędzą drogą mleczną.
W znak graficzny zakłète,
postać ostateczną przyjmują opornie...
W pióro uzbrojona, ręka po kartce błądzi.
Trochę zagubiona...

WIEJSKI CMENTARZ

Na skraju wsi, w pobliżu pól
widoczny z całej okolicy,
bieleje małych krzyży rząd.
Łez wypłakanych nikt nie zliczy.
Cmentarnej ciszy wiatr wtóruje
i bocian stąpa nieporadnie.
Kwiatem się ściele każdy kąt,
gdzie tylko promień słońca padnie.
W samotnych drzewach żyją ptaki,
co za nic mają czas żałoby.
Wiejski cmentarzyk zagubiony
okrywa ciszą wszystkie groby.
Nocami księżyc jak latarnia
czuwa nad każdą tu mogiłą,
nad dolą ludzką zamyślony,
rozpamiętuje to, co było.
Noc się nie spieszy, płaszcz rozpina,
płyty nagrobne deszczem myje,
tylko wiatr z duszą na ramieniu
często posępne pieśni wyje.
Skrzypiącą furtką w takt kołysze,
od łąk się niesie żabi chór.
Raz głośniej, a raz jakby ciszej
tym, co śpią tutaj... śpiewa bór.

JESIENNA NOSTALGIA

Przylepiłam twarz do szyby,
wpatruję się w dal.
Samotna jak mała łódka,
na morzu wśród fal,
na zamglony świat spoglądam
poprzez szkło, z daleka.
Tylko... czas maluje zmarszczki
na moich powiekach.
Gdzieś po drugiej stronie okna
wiatr nieźnośnie hula,
zabłąkane, mokre liście
do szyby przytula.
Smutno, szaro i ponuro,
dni jakby bez treści,
toteż nastrój mam powiedzmy
- od „siedmiu boleści”.
Omotana jakimś lękiem
samotna istota
skamieniałam za tą szybą
jak... małżonka Lota.
Poprzez lzy spoglądam w niebo
nieruchoma z żalu.
Było lato i się... zmyło,
„Żegnaj panno Lalo”
Psia pogoda! Z burej chmury
łez leje się rzeka...
Tylko czas maluje zmarszczki
na moich powiekach

I W ŚWIAT WYSYŁAMY ISKIERKI MIŁOŚCI

Jak co roku - najpierw zielona choinka,
migające lampki - ku ucieście synka.
Błyszczące ozdoby i anielskie włosy.
Dla córeczki mały aniołeczek bosy.
Ale to nie wszystko, bo jeszcze do świąt:
trzeba - wypucować w domu każdy kąt,
zakupić opłatek jak bibuła biały,
rodzynki, orzechy, brązowe migdały.
Przygotować jabłka ususzone w lecie,
sprawdzić, czy plam nie ma na białej serwecie?
Grzyby są na szczęście i pyszną się w słoju,
na karpia czas przyjdzie - niech pływa w spokoju...
A w dzień najpiękniejszy - w Wigilię, już z rana...
...ustawić choinkę, pod nią trochę siana.
Razem z najbliższymi w radosnym nastroju
szykować wieczerzę, nakrywać w pokoju.
Rozmawiać ze sobą, cieszyć się bliskością,
dbać by, święta były dla wszystkich radością.
Przywrócić tradycję, rodzinne zwyczaje
i... otworzyć serca.
Wtedy - „CUD” się staje!!!
Wszyscy się do siebie uśmiechają mile,
wybaczają krzywdy i niedobre chwile.
Pozbawieni gniewu, nienawiści, złości
w świat ślą wraz z kolędą... iskierki miłości!



Przy wiejskiej drodze



Czestawa Dlugoszek

MOJA MATKA

Jak ręcznik ofiarny
Za pamięć Antoli, Frani, Ludwisia
Rozciągnięty między czasem tamtym i tym
Rajem dzieciństwa a obcą ziemią obiecaną,
Szuka ciągle miejsca dla swych wspomnień.

Buduje ze słów śpiewnie ulotnych
Imion niemodnych, zdrobnień domowych,
Skrawków odległych zdarzeń i strzepów pieśni
Dom dla swych myśli i tęsknot na długie noce bezsenne.
Wplata pracowicie w dzisiejszy krajobraz
Fragmenty dawnej ojczyzny spod Pińska

OJCU

Szukam ciebie
Wśród splątanych słów
Zarośniętych polnych dróg.
Dotykam sprzętów,
By odnaleźć ciepło
Twych rąk.
Rozpadł się nasz świat.
Zawodna pamięć ułudnie
Przechowuje jego ślad.
Wchodzę już do innej rzeki,
Która rozlała się obca.
Tylko słowa pozostaną
Tak jak na początku.

EZAW I JAKUB

Dajesz mi miskę z soczewicą,
bo los mój cię kusi,
starszeństwo z przywilejami,
ojcowskim uznaniem dla wybranej drogi
przez rozległe pola i pastwiska.
Widziałem wśród dzikiej zwierzyny
czym pazur i kieł, czym walka bez litości.
Wiedz, bracie Jakubie,
splendory bez obowiązków
niczym są.
Ojcowska miłość
równa matczynej, gdy ta gotowa do przebiegłości.
Braterstwo wystawiasz na próbę,
spodobisz nogi do ucieczki
przed moim gniewem.
Niepotrzebnie.
Ja, Ezaw, zmęczony
nadanym mi losem,
pogonią za szczęściem,
mam prawo wyboru –
oddaję ci swe pierworództwo
za miskę świętego spokoju.

Na rozwidleniu dróg
Krzyż
Znak dawnej pokory
Zmurszały
Przy wiejskiej drodze
Kapliczka
Matka Boża
Rozkłada ręce
Cóż może zrobić,
Gdy nie po drodze
Jej z nami
Na Zachód
Na autostrady





KAPLICZKA

W przydrożnej kapliczce cisza przystanęła...
Płoną blaskiem knoty świec,
w witrażach ciemnych, tłuką się minuty oczekiwania...

Piękna Matka Boża, w płaszczu błękitnym
ze złotą szarfą patrzy z nadzieją
na podróżnych, skrytych za brudnymi szybami autobusów.

„Królowo Polski - módl się za nami”...
- głosi napis wyryty w kamieniu.
Gonimy więc my, podróżni
spojrzeniami w to miejsce, by
bezwzględne usta wyszeptwały prośbę o
modlitwę i czuwanie...

Wiatr czasem zajrzy do tej kapliczki,
pobawi się z ogniem, strąci płatki kwiatów
mdlejących w wazonach...
Lecz rzadko kto idzie upaść do
nóg Madonny i spojrzeć jej w oczy
patrzące z taką miłością...

W ciepłe, majowe wieczory
stare kobiety przesuwają poczerńiałe paciorki różańców,
wertują pożółkłe kartki śpiewników...
A ich pieśni niczym barwne kwiaty
do nóg Panienki się kładą...
Trzepoczą chustki i spódnice na wietrze...
Czasem deszcz stuka o szyby kapliczki
i wygląda to tak jakby Matka Boża płakała,
że jest samotna i nikomu niepotrzebna.

Stare lipy chwieją gałązkami, chwytając wiatr,
aby nie niepokoić Panienki, która
zapatrzona w strugi deszczu oczekuje
na zagubionych.

PASAŻEROWIE ŻYCIOWYCH POCIĄGÓW

Jesteśmy sobie bliscy – podróżni,
pasażerowie życiowych pociągów,
w płataninie torów, peronów, wagonów...
Spójrzmy sobie czasem w oczy – przez przypadek,
by szybko uciec, chwytając багаż trosk,
i skryć się w swym świecie – ciasnym przedziale...
Czasem jakaś radość rozjaśni nam twarz,
błyśnie mijana stacja – nagle nadzieja.
Lecz później skrzydła nocy biją niespokojnie
o szyby przedziałów – potęgując strach...
Rzućmy zwątpienie i przygnębienie –
jak spojżenia przez szyby!
Dostrzeżmy oprócz ubrań, walizek i tobołków
- własne twarze!
Niech nie straszą nas te oczy –
- niby węgle palące się w czaszkach!...
Nie brońmy się przed dłońmi,
chwytającymi rozpaczliwie nasze dłonie...
- To szansa na porozumienie!
Niech nasze życiowe pociągi,
zatrzymają się na tej samej stacji...,
- Abyśmy po raz pierwszy – tak naprawdę
mogli wyczytać radość z oczu ludzi szczęśliwych...
Ludzi, którzy po wielu latach – dostrzegli siebie...

ZAKWITNĄ RÓŻĄ DLA CIEBIE

Zakwitną różą dla Ciebie, by serce obudzić Twoje,
i nic nie będzie się liczyć – tylko my dwoje...

Pośród cienistych wawozów, gdzie kwiecie bujne się ściśle,
powiedziesz mnie miły, najdroższy – wprowadzisz w miłości aleje.

Zakwitną różą dla Ciebie – i wonią będę i blaskiem,
na ustach mych ślad pocałunków, w oczach zielonych – gwiazdy.

Ma dłoń oplecie Twe barki, a serce z sercem się złączy,
będziemy jednym żarem, tchnieniem, oddechem gorącym...

I zawsze już obok siebie, przez życie kroczyć będziemy,
by miłość, wierność, nadzieja – jak kwiat mogły kwitnąć na ziemi.

Spotkamy ludzi szczęśliwych i tych, których smutek zasłania,
damy im naszą życzliwość, damy im część kochania.

A gdy otoczą nas dzieci, ich głosy ciszę wypełnią,
śmiech, radość i wielkie szczęście - dom nasz małeńki zapełnią.

Zamkniemy oczy najdroższy – na chwilę, by czas zatrzymać,
będziemy w jesieni życia, cudowne te chwile wspominać...

Zakwitną różą dla Ciebie – twym słońcem będę i cieniem,
kwiat serca Tobie zerwany, w miłości pożar zamienię...!

MARZENIA W SZKATULE DUSZY ZAMKNIĘTE

Niebo głaszcze wierzchołki drzew
pieszczotliwie obłoków bielą...
Wiatr kołysze konarami kosmatych świerków,
łąki u podnóża Tatr się ścielą...

Słońcem nagrzane powietrze –
usypia myśli...
Motyl tanczy lekko na wietrze,
może sen piękny, na jawie nam się
przyśni?

Twoje włosy – jak słoneczne pasma
delikatnych traw...
W oczach – głęboki, leśny staw
szmaragdem łśni...

Tak spokojne wewnętrznie są te dni,
gdy każdą myśl – jasna myśl goni...
Gdy dotykiem dłoni głaszczemy
szorstkie kamienie...

- To przeznaczenie - że pośród
gonitwy zdarzeń, dotykamy wśród gór –
własnych marzeń, które drzemały
zamknięte w szkatule duszy
by teraz górski wiatr –
obudził je i poruszył...

Rozdział III



*W rozchuwianej
niepewności*



PACHNĄCE PIRAMIDY

Dom ciotki Zośki
wypełniony zapachem jabłek
zapraszał o każdej porze roku
wabił ultramarynową niebieskością ścian

jabłka panoszyły się w każdym kącie
pokój z zasypaną owocami podłogą
stanowił skarbiec zmieszanych zapachów
malinówki, kosztele, renety
usypane każde w swoim kącie
tworzyły kolorowe piramidy
wydychały niepowtarzalny aromat
błyszczały kolorami
jak bombki na choince
inne były zakurzone i szare

zapachy zmieniały się
czasem przypominały fermentujące wino
wtedy wujek Władek
wybierał z usypanych piramid
zgniłe i wyrzucał przez okno na podwórko

wujek Władek był krawcem
czasem popijał jabłkowe wino
potem usypiał z centymetrem krawieckim
przewieszonym przez szyję
i głową zwieszoną na pierś
kiedy szył – podśpiewywał sobie
albo milczał przez cały dzień
przekładał przy tym jabłka w dłoniach
pobrudzonych krawiecką kredą

kiedyś do pachnącego pokoju wleciał gołąb
pomieszał zapachy trzepocząc skrzydłami
wujek Władek gonił gołębia

...BY WYCZYTAĆ OBIETNICĘ

lubilem się w ciebie wpatrywać
od świtu do zmierzchu trwałem
w rozchwianej niepewności
nie wierząc
że uda się dotrzeć do spełnienia
garnąłem się do twoich gestów
by wyczytać obietnicę...
przyganiałaś mnie przeznaczeniem
więc byłem zawsze obok
wypełniony nadzieją
wspólnego zaistnienia
w uśmiechniętym skinieniu
dostrzegłem przyzwolenie
mogłem wreszcie wyrecytować
wykuta w ukryciu
najważniejszą rolę

maj 2008

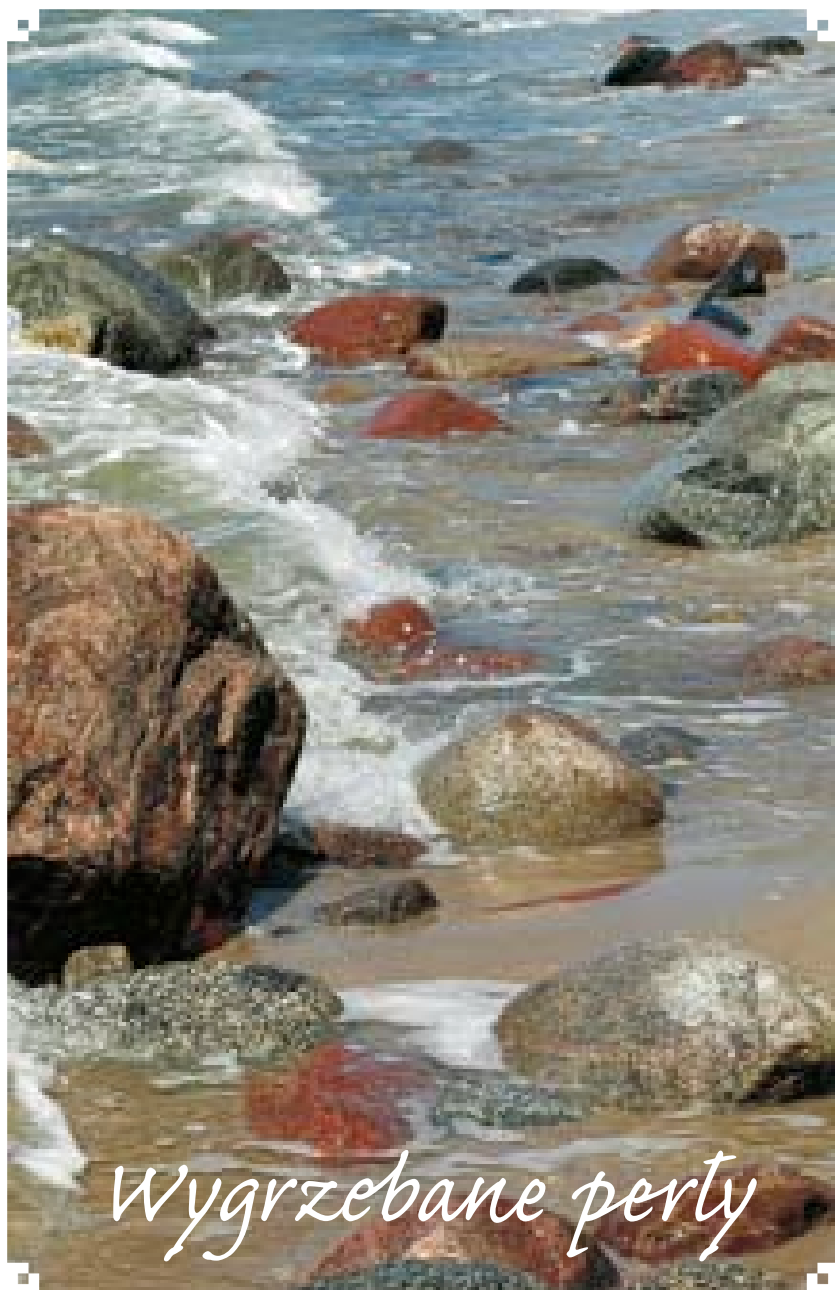
POŁATANE WITRAŻE

Kościelny balkon skrzypi
Drewnianymi klawiszami schodów
Jak fałszujący flet
Wchodzę wypełniając krokami
Popołudniową ciszę kościoła
Żeby posłuchać koncertu
Wyspiewanego oddechem organów
Chór jeszcze milczy
Czeka na znak drżącej ręki
Necierpliwie szeleszczą karty nut
Połatane fioletową czerwonością witraży
Pustą nawę przeszywają promienie słońca
Tańczą na zbutwiałych tynkach starych ścian
Chór śpiewa
- Panie Ty na mnie spojrzaleś...

lipiec 2008

SZCZODROŚĆ UCZUĆ

Poezja nierozpoznawalnie nieuchwytna
jak cień rzucony przez chmurę
wędruje drogami
bez drogowskazów
trafia na mur obojętności
oblepiony plakatami
prostackiego kolorytu
niedouczzonego jutra
świadoma i szczodra
uwodzi tajemniczym spojrzeniem
rzucanym spod ronda
damskiego kapelusza
kusi grzesznymi zamiarami
dodając odwagi
nieśmiałym kochankom
obiecuje miłość
niewinną
czystą
dozgonną
często zapiekłą
w szalonej zazdrości
wyobraźnią rozkochanych dziewczyn
wyznaje wierność
słowami czytanego
ukradkiem wiersza
czasem uparcie milczy
zagubiona
w niezrozumianej zawilości





ROZCZAROWANIE

Zszedł wprost z obrazu
kiedy dzieckiem byłam jeszcze
miał za zadanie
czuwać nade mną i strzec
Jeśli komuś wierzyłam
to jemu
Ufałam
gdy mnie ogarniał skrzydłami
Bezpiecznie stapałam
po szczebelkach życia
A on zaniedbał służby
jakoś tak przedwcześnie
Widocznie wśród aniołów
też bywają nieodpowiedzialne

Moje nieuleczalne
rozczarowanie
to przypadłość przewlekła
Nikt nad nią nie czuwa
To nie jest w porządku
kiedy tak oddanie
wierzy się w anioły

BÓL KOBIECOŚCI

Daleś mi zaznać
kobiecości
w najsubtelniejszej
formie

Okruchy uniesień
zbierałam
jak klejnoty

Lśniły jasnością
z płomieni wygrzebane
perły

Daleś mi także
ból tęsknoty
jakiej inne nie znały

Nabrzmiąłych wyczekiwań
nie tłumaczą
w żaden sposób
inne penelopy

WYŚCIG

Po schodach rozchwianych
coraz kruchszych i szarych
nie schodzę jak dawniej

Zdaje się, że zbiegam
choć to niemożliwe
z drutem kolczastym
w kolanach i lędźwiach

A jednak...
coraz niżej i niżej
Bliżej ziemi
Goś mnie pcha, coś ciągnie

W dół bez trzymanki pędzę
a moje serce
choć zmęczeniem wędnie
uparło się
by mnie wyprzedzić
Coraz prędzej gna

Już za nim nie nadążam

Pewno wyścig przegram

ODA DO BAŁTYKU

Nic dziwnego, że tak się mienisz
O każdej porze, w każdej godzinie

Kryjesz w swej głębi
wszystkie barwy ziemi
i nieprzebrane tajemnice

Szeptów tajemnych
słuchać tu przychodzę,
kiedy mi zbytnio
pęd życia dokuczy

Lubię, gdy szumisz łagodnie
i przeuroczym widokiem
piękna mnie uczysz
a sztormem wzburzone - pokory

Swoją potęgą niepokój wyzwalasz
Gdy huczysz spienione -
lęk budzisz - choć zachwycasz
Ty mnie Bałtyku zniewalasz





Eugenia Ananiewicz

Pamiętasz?
naszą ścieżkę do gwiazd
coś mi szeptał
nie zdradził las.

Pamiętasz?
rytm pucujących skroni
rozszerzone źrenice
ciepło splecionych dłoni.

Nie pamiętasz
Dziś
wszystko na wspak
niedopitego trunku
ma życia smak.
Dziś
blask oczu gaśnie
od słów zatrutych
w piersiach coraz ciaśniej.
Serce
wiednie schnie i boli
zaprzedało się głupie
miłości w niewolę.
Boże.
nie myślę o ucieczce
daj nie zabłądzić
w ślepej uliczce.

MÓJ MIŁY

Ty pierwszy
wprowadziłeś mnie
w mgławicę
na sam szczyt rozkoszy
spadałam
leciutko
ruchem motyla
w zamkniętych dłoniach
zatrzymałam
ten czas uniesień.

Chciałam ponownie
jeszcze i jeszcze
do zatracenia
odległy czas
a jakby wczoraj
karta pamięci
zapisana
tym szczęściem
ulotnym jak obłok.

Zatrzymałam
ten dobry czas
w sercu i pamięci
a Ty?

Nie porwałeś mnie
w noc Kupały
poszłam w twój jasyr
dobrowolnie
brzemienna
bezgraniczną miłością
nie mającą początku
ani końca.
Złe słowa
jak pierze rozpierzchły się
bólą i ranią
nijak ich zebrać w jedno,
spalić
popiół rozsypać na wietrze
bez śladu
nie da się.
Zazdrość toczy jak rak
poczułam dotyk krzywdy
przepraszasz,
wybaczam
umieram
choć oddycham.

PANDEMIA

To nie jawa ni sen
rzeczywistość nowa
w kraju nad Wisłą
zmieniła się mowa.

Z puszek Pandory
plugawe wypełzły słowa
rosną jak perz
pandemia gotowa.

Idę przez miasto
ze wstydu płoną mi lica
słyszę w jaki sposób
rozmawia ulica.

Kto wymyśli antidotum
dom kościół szkoła
sponiewierany język
wyleczyć zdoła.

Smutno mi
proszę o arkusz erraty
dorodnego pokolenia
nie spiszmę na straty.



*Dusza co rekwiem
śpiewa*



Emilia Maraśkiewicz

KONDOLENCJE

siostrę w ostatnią drogę wyprawiam
kamień udręki mnie przygniata
wzrok uparcie plądruje zimną jamę grobu
 kondolencje szturmują ucho
 rozrywają serce jak orzeł bok Prometeusza
 ciche łzy płyną bezkarną strugą
 wyżłobioną utartą koleiną
różne usta szepczą współczucia wyrazy
bliźniacze niby paciorki różańca
te słowa puste bez twarzy
porywają duszę do obłądnego tańca
 współczują ale nie czują
 palpitacji myśli i serca
 tej głębi bólu bez dna
cóż warte ich współczucie
przy skamieniałej rozpacz
oceanie beznadziei i bezradności
co żelazną obręczą zaciska krtań
 syzyfowe trudy pocieszenia
 zmarłej nie przywrócą życia
 tylko Bóg może powiedzieć wstań
stoję bezsilna przed wyrokiem losu
jak jesienne drzewo w ulewy żałobie
które w niebo wznosi nagie ramiona
 w milczącym krzyku taran żalu torturuje wewnątrz
 ludzie deklamują słowa ubolewania
 składają wieńce wiązańki kwiaty
 i odchodzą do swoich spraw
choć świat wybucha symfonią życia
zostaję sama z udręczoną duszą
duszą co rekwiem śpiewa

ODDAJ MI

zanim dobieje mnie
miecz zdrady
oddaj mi
moje zielone sny
moje marzenia
w słonecznych promieniach
bławatki nieba
ale
ufności miłości nie chcę
bo wysączyłeś je do dna
a spokój
mój spokój stratowany
oddam ci za to
wspólne noce i dni

Wykrzykniki
znaki zapytania
zapłonęły w źrenicach
moich oczu

nie mogę odczytać
z twoich ust milczenia
a oczy są puste
jak okna bez szyb

nie umiem
odszyfrować pisma duszy
miłość jedna a prawd wiele
jak poznać jej twarz

fałsz silniejszy
wspina się na maszt
jak sztandar łopoce
kanonadą słów rani
podejrzeń pajęczyną
zaćmi szczęście

prawda i fałsz
z jednakową mocą
obezwładniają miłość
i wieszają na okruchach nadziei

moja miłość
niczym Priam na ruinach Troi
tylko wierność cierpi
prawdziwie

FATUM

na rozdrożach
fatum płacze ścieżki
rwie nić porozumienia
w gruzach
życie liże rany
zadane ostrzem słów

na karuzeli kłamstw
wiednie dzień
dogasa szczęścia żar
wrak miłości zatopiony
w morzu beznadziei
blednie oczu blask
rodzą się i giną nadzieje
na szubienicy podejrzeń
dusza trzepocze
nieruchomieje
spada
łóskot echo powtarza
pęka mur obłudy

chichot czarta
bombarduje przymierze serc
błądzących w drodze
do raju





PIECZENIE CHLEBA

do pieczenia chleba
dużo nie potrzeba
wystarczą złotego zboża łany
dojrzałej pszenicy falujące pola
słońca kosmicznej energii
wody źródlanej ruczaje

do pieczenia chleba
dużo nie potrzeba
wystarczy potem zroszonej
pracy rolnika
ubielonej mąką pracy młynarza
i o czystym sercu piekarza szczerego

do pieczenia chleba
dużo nie potrzeba
wystarczy piec ceglaty – brzuchaty
wypiekający pachnące miodem bochenki
niczym korale różańca drewnianego
Bogu z miłością ofiarowane

bo nie ma nic lepszego
od zapachu i smaku
ofiarowanego
świeżego chleba

Kwiat posiadał tajemnicę życia
człowiek dąży tajemnicę istnienia
oczyma duszy chce
dotknąć sedna spraw
Kwiat ulotnością chwili
odradza się i umiera
człowiek ufnością w Bogu
unieśmiertelnia dusze
nadaje sens istnieniu

JESZCZE

Jeszcze na sen za wcześnie
szeptała jesień
wprawiając w drżenie
zdziczałą czereśnię

Jeszcze zbyt złota
twoja sukienka
rozzarpie ci ją
wicher i słota

Jeszcze kobierzec z liści
usypiesz jeżom
o wiosnie marząc
pełna soków miłości

Jeszcze nagością zawstydzona
nim w sen zapadniesz
oddasz się w zimę
srebrzyste ramiona

KOBIETA MOTYL

kobieta smukłością
uwięziona w motyliu
w kolorach lata zaklęta

stworzona do miłości
wabi nagością roje owadów
wywołując drżenia wszechświata

pragnąc wyzwolenia
spod kruchych skrzydeł
wpada w sidła czasu
i bezustannie
się przepoczwarza





Jan Kulasza

NIE ZAWSZE DOBRY PLON

ziarno zasiane w człowieka
nie zawsze dojrzeje
i zbierze się obfity plon
czasem w upokorzeniu
i ze łzami w oczach
upada człowiek
kto zdoła go podnieść
i wyleczyć z choroby
zwanej starość
znieczulica najbliższych
a może on niepotrzebny
jeśli tylko zawadą
to niech sobie upada
dopóty
aż się nie podniesie

MAJOWA NOC

Majowa noc
zatopiona w marzeniach
w zapachu sadów
łąk i pól
Majowa noc
snuje wspomnienia
z przepływem czasu
gdzie stary nurt
Majowa noc
w śpiewie skowronka
z rosą na trawie
ze wschodem słońca
Majowa noc
była na jawie
Majowa noc
ze śpiewem ptaków
z bzykiem komarów
z rechotem żab
Majowa noc
to karta wspomnień
ileż od tamtej minęło lat

STRZAŁA

W mroźny stycznia dzionek
Amor przyszedł z rana
wypuścił swą strzałę
trafił w serce pana

to nie Afrodyta
ni żadna bogini
cicha i spokojna
to wiejska dziewczyna

strzała zakropiona
krwią wiejskiej dziewczyny
najpierw zapoznanie
potem zaręczyny

cichy ślub w kościele
świadkowie rodzina
i żoną została
ta wiejska dziewczyna

razem nie pół wieku
czterdzieści pięć lat
dziewczyna odeszła
lecz na drugi świat



Gdyby wiatr się
zatrzymał



Chcę zdążyć z wierszem dla ciebie
szukam słów
zdania złożone z wiatru
frazy z chmur

siebie chcę zamknąć w wersach
czytasz... i jestem
nie wspomnieniem lecz obecnością
bardzo dotykającą

wyłowię słowa ze strumyka czasu
w wiersz złożę
z koszyka dni wyjmę chłodne wyrazy
wytnę zdania bolesne
niepewności, nadziei, lęku

wiersz ci zostawię
ładniejszy od życia
może przeczytasz
może zrozumiesz
może zgadniesz

moje życie to prawda
gorzka pigułka do spożycia
przed snem
już ostatnim

Nie schodź po mnie do piekła
bo będzie jak było
już widziałam światło
już dochodził do moich uszu
dźwięk życia
- szum drzew
- wrzawa ulicy

Orfeusz odwrócił się.
Z ciekawości jak wygląda?
Jaka uroda wytrzyma toksyczne praktyki sług Hadesa,
z niecierpliwości?
bo wciąż pod górkę a końca nie widać?
z niepewności czy to Ona?
Kto inny szedłby za nim tak ufnie
Odwrócił się
wyrok, recydywa, ciemność
a byli pięć schodków od szczęścia
metr i trochę od wolności
nie schodź po mnie do piekła
graj swą pieśń Orfeuszu
pięknie grasz

moja tęsknota za zielonym liściem
i twoja muzyka może przekona bogów
uwolnią mnie

I co Dulcynei po tym, że wiatrak na wzgórzu Hank
na pustym bezdrzewnym nieuprawnym polu
stracił jedną kończynę

Nie lubili go w okolicy.

Straszył jak kukła na szpaki
niewpasowany w pejzaż
ponury
źle ciosany
zniechęcał artystów pękata formą

Nie trzeba było wielkiej siły, miecza, szyszaka,
by go okaleczyć
Przegniłe skrzydła utraciłby nawet kij pasterza,
który teraz pozuje do turystycznych folderów.

Jaskry, trawa, żółte kaczeńce
i kędziory kulek owiec
- popularna reklama prowincji

I co Dulcynei z tego, że jej imię
znane było i niektórym uczniom wciąż jest
z zeszytów, bryków, streszczeń, omówień
I co Dulcynei z wiatraków.
Raz pokazał jej
pokraczną figurę drewnianego dziwoląga
sprośny w mowie i gestach
marynarz
w karczmie o nazwie „Donkichot”,
gdzie cały dzień na zmęczonych nogach
podawała mężczyznom piwo

Gdybym była brzozą przy drodze
omotałabym wiatr wtkami
i przytrzymała przy sobie
szumem
by już nie biegł

Gdybym była instrumentem
zaczarowanym fletem powiodłabym
za sobą
gdybym metalem to magnezem
jeśli rośliną to powojem ściśle oplatającym
jeśli książką to czytana
raz po raz
jeśli miejscem to do którego się wraca
jak do dzieciństwa
łąką odurzająca ziołami
odrywająca od faktów i konieczności

gdybym była czasem
to przestałabym płynąć
znieruchomiała w jednej tamtej chwili

jeśli snem to powracającym
jeśli jawą to jak sen z montażowni wybornych ujęć
jeśli drogą to do mnie
jeśli schronieniem to we mnie

Gdybym była młodością to ubraną w ciało dziewczyny
smukłością z portretów Modiglianiego

Gdybym była czym nie jestem
gdyby wiatr się zatrzymał
to czy dla mnie





WYSZEPTAJ TAJEMNICĘ

Wyłoniłaś się z kropli deszczu
Szyba zniekształciła uśmiech
Trwożliwie wykrzywiłaś twarz

Szarość sztormu szybko znikła
Szłaś stawiając bose stopy ostrożnie
Biały piasek był balsamem dla palców

Wbijające się pięty pozostawiały ślad
Ślepo spieszyłem w ciemność
Wiatr rozwiął wijące włosy

Wiotka kibić wiodła ku głębinie
Wielka woda owinęła smukłe nogi
Nie nadajesz się na nałożnicę Neptuna

Łapczywie złapałem łyk powietrza
Obrzuciłem ciekawym spojrzeniem ciało
Nie uwierzyłem w to co ujrzałem

LATAWIEC

Na białym papierze namalował
Dwa błękitne jeziora
Rozchylony pączek róży

Długi warkocz ozdobił
Kolorowymi wstążkami
Kokardami i kwiatami

Silną dłoń trzymał
Twarz ukochanej
Na mocnym sznurze

W dziecięcym kaprysie pozwolił
Ulecieć w przestworza
Poczuć rozkosz wolności

Nie ograniczaj perspektywy spojrzenia
Nie odpieraj uniesienia
Nie trzymaj na uwięzi

Przetnij sznur





HYMN KU BEZDOMNEJ MIŁOŚCI

Byłam tam,
gdzie kwitną sny
i rosła marzenia
Byłam...
Przez chwilę krótką,
jak śmierć nocy i narodziny świtu
niezauważalną
Byłam tam,
gdzie wiatr wiał Twoim głosem,
a słońce miało promienie twego uśmiechu

Byłam...
Lecz i mnie
wypędzono z Edenu
choć byłam bez winy
Stracona
na bruk codzienności
w rynsztoku bólu
bez marzeń, snów,
i uśmiechów

Stoję...
Tu grają tylko
krople deszczu na szybach -
- Hymn ku bezdomnej miłości

Przysypany
Śniegiem obojętności
Zdeptany niewiedzą
Nie zdążył pokazać,
Że potrafi
Wzruszać i zachwycać
On nie miał duszy
I szansy na zmartwychwstanie...
Nie wiedziałeś?

Dwa pocałunki z papieru
Z czulej bibuły wycięte
Wypadły z szelestów wspomnień
Wyblakłe, trochę wymięte

A miały przetrwać... „na zawsze!”
Mówiłeś, gdy były składane
Tak dużo kartek minęło -
Zostały gdzieś zapodzione

Spadły na moje kolana
Z uśmiechem całusy z papieru
Przywiodły o tobie wspomnienia
Po dniach i tygodniach tak wielu

Myślałam, że spalił je płomień,
Unióś je dym aż ku niebu,
A one trwały ze sobą -
Dwa pocałunki z papieru.





Pokaleczonej życiem duszy
Nie wzruszy błękit czystego nieba
Choćby się ono i do stóp przychyliło

Słońce nie uleczy najdłuższymi nawet promieniami
Połamanych pod codziennymi troskami ramion
Które do ciosów nawykłe
Nie do pieszczot odbioru zdolne.

Pokaleczona i oszpecona bliznami dusza
Nie nieba wypatruje codziennie
Lecz od wschodu słońca
Na zapadnięcie nocy czeka
By jeszcze jeden dzień odliczyć
Od kredytu zaciągniętego
W dniu narodzin.
A ciemną nocą z ulgą wzdycha
Że minął jeszcze jeden dzień
I ciało nie szukało dziesiątego piętra
I sznur jeszcze bez pętli
I drzewa nie przekłęte.

PRAGNIENIE

Tak bym chciała
Wznieść się do nieba.
Ale się nie da.
Spódnica zszargana,
Kapota złatana,
Buty za stare, zbyt rozczłapane,
Nogi za brudne,
Paznokcie za długie,
Ręce za krótkie,
Myśli nieświeże,
Uczynki perfidne.

JESZCZE NIE...

Jeszcze nie mogę odejść,
Póki w źrenicach obrazy tkwią.
Póki na szybach okien smugi przeszłości się tlą.
I chociaż skarłałe obrazy
I trudne do odczytu,
I chociaż tego programu już nie ma,
I żaden nowy ich
Nie otworzy.
Nie mogę odejść.

Nadzieja i miłość, radość i smutek
Towarzyszki codzienności
Nie do końca wypowiedziane,
Nie do końca wypalone na dysku
Mogą jeszcze wiele treści pomieścić
Nim ostatecznie trafią do archiwalnej szuflady.

Nie mogę odejść,
Nim mapy gwiazdne nie wskażą mi drogi.

Atlas jeszcze nie do końca przejrany,
Droga niezupełnie określona.

NIEMOŻNOŚĆ TWORZENIA

O napisanie wiersza
Na temat
I bez tematu
Wokół proszą.

A jak mam pisać
Kiedy temat nie leży w charakterze?
A bez tematu
O czym pisać?
Gdy we mnie piętrzą się sprzeczności?
I nic w nich nie ma poetyckości?

Poezja winna hołd uczuciom.
A proza wydarzeniom.

Kontaktu z weną we śnie szukam,
A tam pokoje tylko puste.

A kiedy nawet gdzieś zabłyśnie
Małe światełko uduchowienia,
To nim dobiegnę, szybko zagaśnie.

Czasami trafię w metaforę
Błyszczącą, skrzącą się jak diament
Lecz blask jej stłumią byle słowa,
Co splączą się natrętnie przy niej.

Opiewać swojskie krajobrazy,
Landszafty z miedzą i gruszą w tle
Już mnie nie bawi.
I płakać nie chcę pod rajską jabłonią
Za wspomnieniami dzieciennych lat

Skąd więc wytrzasnąć mam takie słowa
Co wierszem mądrym i niebanalnym,
Nie łamiąc reguł ars poetica,
Wzruszą i zmuszą do pomyślenia?

TĘSKNOTA

Nieokreślony zapach obudził myśl.
Na progu werandy - zda się - słyszę tupot małych nóg.
Krzyczę: „już pora wracać!”
„Zaraz, jeszcze chwilę” - chcę usłyszeć.
Cisza, nikt nie krzyczy, nikt nie tupie.
To echo dawnych lat ukryte w kącie.

Z dalekich stron przyfrunęła kartka.
Kilka słów: „...żyję”... „dobrze tu...” „tęsknię...” „buziaki”.
„Nie wróć...” „może kiedyś... wpadnę”.
Ojczyzna jest tam, gdzie my... - pamiętasz?...

Kocham was.”

W oknach oczu słońce łyzy. To nie tak miało być.
W szybkach źrenic migają obrazki.
Pokoje dziecięce zamknięte na głucho
Dwoje nas zasiada przy stole.
Nie trzeba go rozkładać.

Bóg w planie twórczym nie uwzględnił uczuć.
Zaplanował doskonale funkcjonujący mechanizm:
Wszechświat – precyzyjny, bezawaryjny, bezwzględny.
Szeroko otwarty.

Rozdział IV





PODRÓŻ MISTYCZNA

Jest droga wprost z Morskiego Oka
do Pięciu Stawów, przez Świstówkę,
kiedy nie mogę zmrużyć oka
to się w nią wtapiam jak w kosówkę.

Jest mi niezbędna jak powietrze,
jak ptaki w oknie albo tuje.
W myślach odtwarzam ją i pieszczę
w mistyczną podróż pielgrzymuję.

Szukam jej w księgach i legendach
zbójnickie rozpytując watry.
Niezmienne piękna w stu gawędach
umiłowana droga w Tatry.

ÓSMY KRĄG

Stan wojenny zgładził nadzieję wolności,
rozdeptał butem nasz sen niepodległy.
Uwięziona wola i rozum w ciemności
spłodziły fałszerstwo, po czym mu uległy!

Zawodowi kłamcy i znaczone karty
odgrywają farsę dla śpiącej gawiedzi.
Oszwabiony naród z własności odarty
wciąż się bije w piersi w publicznej spowiedzi!

Pozbawiony elit, pozbawiony ducha
wystawił swój honor jak fant w licytacji.
Wzgardziwszy prorokiem obcych panów słucha,
nieświadom, że w nowej ginie okupacji.

Za mali a przecie wyrośnięte chłopcy,
naiwni a przecie po uniwersytecie!
Gdy wam w Polsce ciasno idźcie do Europy,
wzgardziwszy wolnością w niewoli zginięcie!

KOSMOGONIE

W twych oczu mgławicach moje kosmogonie,
zakrzywiona przestrzeń, wszechświata granice,
spirale galaktyk, mych orbit harmonie,
niezmierzona głębia, jak twoje źrenice.

To cel mych podróży rydwanem z błyskawic,
po to się ze światłem ścigam w gwiazd ciemności
by zestroić tory dwóch bliźniaczych mgławic
i zapaść się w otchłań nieziemskiej miłości.

ŚLADY

Ludzie jak ślimaki zostawiają ślady
i ciągną za sobą nić babiego lata.
Z niej odczytasz wierność lub cień podłej zdrady
bo jesteśmy listem pisanym do świata.

Wyciskamy piętno, bezsporny autograf
każdym swoim słowem i każdym działaniem
i albo bluźnierczy kreślimy cyrograf
albo list miłosny zwany zmartwychwstaniem.

PRZYPOWIEŚĆ O OLBRZYMIE

Z pisaniem poezji jest jak z wędkowaniem,
choć sprząć się zmienia, niezmienne metody.
Większość jest milczeniem, cierpliwym czekaniem,
modlitwą o lekkie poruszenie wody.

Misterne zgłębianie tajemnic mistrzostwa,
opowieści święte w zimowe wieczory,
relacja mistrz – uczeń, więc droga uczniostwa,
nadzieja na sukces; zawody, splendory.

I nie wiesz doprawdy siadając nad wodą
co czeka na końcu gdy woda się ruszy.
Decyduje anioł, choć za twoją zgodą
wyławiasz olbrzyma z głębin własnej duszy!



*Bociany w mokradłach
brodzące*



GDZIE TAKIE NIEBO

Gdzie takie niebo błękitne po burzy
Na nieboskłonie różnobarwna tęcza
Czy jest pogodne czy się wnet zachmurzy

Babiego lata srebrna nić pajęcza
Perlistą mgiełką zawisła na wrzosach
Jak łzy radości niezliczonych wzruszeń
Jak diadem brylantowy na rozwianych włosach
Jak miłość wchodząca w odrodzoną duszę

Przy wiejskiej drodze wierzby pochylone
Gromady bocianów w mokradłach brodzące
Płyniesz nad polami duszą rozmarzoną
Spójrz na motyle na łąki kwitnące

Gdzie tyle piękna w jakim spotkasz miejscu
Chociażbyś zwiedził egzotyczne kraje
Miłość głęboko ukryta w twym sercu
Do Ziemi Praojców.

I dawnym zwyczajem
Klęknieś przed kapliczką u wiejskich rozdroży
Niech Frasośliwy Chrystus będzie pochwalony
Stwórcy podziękujesz za piękny świat Boży

Choćbyś był daleko powrócisz w te strony

TEŚKNOTA

Tęsknoto moja! Na skrzydłach żurawi
Odlatujesz wiosną, choć droga daleka
Zanosisz skargę, że serce się krwawi,
Że w Kraju dzieciństwa nikt na mnie nie czeka

Może nad Solczą w poranki majowe
Słowik zanuci mej tęsknoty trele,
Może usłyszy mojej duszy mowę...
Oczami pamięci widzę jeszcze zielen

Rozpostartą nad rzeką. Wielobarwne łąki
Pachnące macierzanką czeremchą i miętą...
Bzów i kaliny rozwinięte pąki.
O mojej „Małej Ojczyźnie” wciąż będę pamiętać

Spotkań nie zapomnę i w Solczy kąpieli,
Przyjaciół z Solecznik, zabaw i gonitwy
Dzisiaj granica dwa miasteczka dzieli
Bieniakonie od Solecznik – Białoruś od Litwy.

Choć nieprzerwanie woła mnie tęsknota
Zawsze pamiętam, że tam w Bieniakoniach
Jest grób Maryli otoczony płotem
Tuż przy kościele, w którym się modliłam
Do Ostrobramskiej Matki Najłaskawszej,
Abym do Kraju Dzieciństwa wróciła
Nie opuściła mej Ziemi na zawsze

Zrządzeniem losu stało się inaczej
Czasu nikt nie cofnie – historii nie zmieni
Tyle lat minęło, wciąż tęsknotą płacę,
Część serca zostawiłam
w Nowogródzkiej Ziemi.

maj 2008 r.



Życia cud



Emilia Zimnicka

ILE BARW

Ile barw ma ten świat
Który radość niesie
Ile pereł, rosy lśnień
Ile śpiewów w lesie?

Życia cud, pełen złud
Światła i zachwytu
Rzuca cień, smutku siew
Na obraz błękitu

Leczy czas, rany złe
Głaz boleści gładzi
Poprzez wiarę Bożą cześć
Do dobra prowadzi

W DESZCZ

Dziś w deszcz pójde nad jezioro
Gdzie zalotna jak dziewczyna
Olcha w dół gałęzie zgina
Rośnie pod nią wodna mięta
 I stokrotka uśmiechnięta
Siwej wierzby się zapytam
Jak poranek letni wita
Lilii wodnych co widziały
Kiedy wioska mocno spała
Pałek wśród trzciny poproszę
Bym jak berło mogła nosić
Aksamitno - bure główki
Takie cudne i puszyste
Wytwór przyrody ojczystej
Dzięki Ci jeziorna wodo
Za falistą twą urodę
Choć kto zwiedził obce kraje
Nad brzegiem z zachwytu staje

STARA WIERZBA

Jest taka stara wierzba
Na placu Ługowskich rośnie
Liście jej szemrzą sławę
O dawnej słowińskiej wiosce
Ptaki w gałęziach szczebioczą
Pieśni słowińską nutę
Wiatr listopadowy smutek
Wysła w dal
Jeziorną mgłą osnuł
Może mieć stare drzewo
Lat sto nawet i dwieście
Pewną nocą lipcową
Wieść tą ogłosił
Szelestem
Może mi księżyc powie
Wierzby i wioski dzieje
Kiedy się pełnią rozsrebrzy
I zakochanych nadzieją
Usiądzie pod nią para
Nocą rosistą do ranka
Wierzba ich szumem otuli
Śląc słodkie sny
kochankom

Tak naprawdę to trochę żal
Szarych dni i jesiennych długich nocy
I tych marzeń co odeszły w dal
Niespełnionych, cichych i uroczych

Tak naprawdę to mi bardzo żal
Słońca, światła i twojej miłości
Choć nieprawda, że odeszła w dal
Ale nie ma w niej dawnej radości

Życie zmiotło niegdysiejszy czar
Łzami zmyło co dobre i czyste
Kwiaty, kwiaty zwiędły w krótkim czasie
Taka prawda, aż zbyt oczywista

WIOSENNY SEN

Na moją ziemię dzieciństwa
Na me rodzinne Zamoście
Spadł majowy, jaśminowy deszcz
Liliowy wiatr od pól zielonych powiał
Słowik zanucił tęskną pieśń
Pieśń w której zabrzmiały mądre słowa
Jaka piękna jesteś ziemię moja
Kiedy zmierzch Cię woalem mgły ustroi
Jacy dobrzy jacy bliscy
Jesteście wszyscy sąsiedzi i znajomi moi
Ziemię rodzinna, ziemię słoneczna
W rytmie natury swych zwyczajów trwasz
Brzmi w nich tęskna, słowiańska
Nuta odwieczna bo słowiańską jest dusza twa
W tym rytmie dźwięczy głos dzwonów
Tych ze Strzelec i Brzeźnicy
Budzących kwiaty na łąkach i ludzi z sennych marzeń
Chroń Dobry Boże mą wieś ukochaną
Od złych, niespodziewanych zdarzeń
Płaszczem niebieskiej opieki otulaj
Dziś i na wieki

PRZEMIJANIE

Mija czas, płynie czas
Dzień po dniu nastaje
Zniknie gdzieś jasna wieś
Z rozkwieconym majem
Przyleciały tak niedawno
Czarnulki jaskółki
Tak niedawno, a już młode
Wzlatują do spółki
Z rodzicami
Nad jeziorną wodę
Pachnie bez, jaśmin też
Cud wiosny urody
Na kwitnącej białej śliwie
Słowiki się rozśpiewały
Tańczy świat, pachnie świat
Sennie szumią drzewa
Trzeba nam właśnie nam
Mieszkańcom planety
W szarość dni, ich powszedniość
Wpleść wiosenne kwiaty
Nie przeliczać w pędzie życia
Wszystkiego na złoto
Tylko westchnąć jak ptak w gnieździe
Wszecudną tęsknotą.





MYŚLĘ TAK SOBIE JEZU KOCHANY

Myślę tak sobie nasz Jezu kochany
Gdybyś dziś został przez Ojca zesłany
Na Ziemię Kaszubską gdzie piasek i ugory
Czy miałbyś choć bydło i sianko z obory

Bo u nas ziemia zarosła chwastami
Mało obsianych jest pól zbożami
Trawami zasiane przy domach ogrody
Brak dawnych sadów spotkań swobody

Gdybyś dziś przyszedł na te biedne pola
Gdzie Ojców naszych pot i ciężka dola
Zapłakał byś rzewnie że ich cała praca
W dobie postępu w niwecz się obraca

Gdybyś przystanął by mówić do ludzi
Że Bóg wynagrodzi im pracę w trudzie
Nie wiem czy słuchać chcieliby Ciebie
I nie obrzucili bluźnierstwem w gniewie

Bo dziś dużo ludzi zamyka się w swym domu
Nie zna sąsiada i nie otwiera drzwi nikomu
W telewizorze ogląda ludzi i przyrodę
A w komputerze ma wolność i swobodę

Dlatego mój Jezu pozostań w kościele
Gdzie się do Ciebie modlą ludzie śmieje
I tam wypraszają sobie łaski Twoje
Byś im otworzył Nieba podwoje

MYŚLI MOJE BŁĄDZĄ

Moje myśli wciąż błędzą po miejscach i czasach
Gdy w młodości chodziłam po łąkach i lasach
Gdzie kwitły piękne kwiaty i rosły różne drzewa
Tam została ma młodość i duch mój dojrzewał

Nad łąkami mokradła w nich jak piękne korale
Rosły na mchu żurawiny a w lesie jagody i grzyby stale
Tam śpiew ptaków tak urzekał cudownym brzmieniem
Że mogłam go słuchać godzinami z wielkim skupieniem

Nad jeziorami cudnymi których woda przejrzysta
Odzwierciedlała postać gdy spojrzało się z bliska
I gdzie poziomki pachnące dojrzewały w słońcu
A maliny na gałązkach kłaniały się jeżyn pnączu

Tam zapach ich owoców aż do domów wiatr niesie
Tak że trudno się oprzeć by nie pójść na spacer po lesie
Lub też ich nie zbierać w koszykach wiklinowych
Które wówczas wypłatał mój ojciec w czasie zimowym

Piękne to były czasy a ludzie wciąż tacy spokojni
Może dlatego że w pamięci mieli straszny obraz wojny
Ciągłe byli zyczliwi wszyscy względem siebie
Lecz tego dzisiejsze pokolenie w ogóle już nie wie

Tam została ma radość i prawdziwi przyjaciele
Jakich dziś już nie znajdziesz choćbyś szukał śmieie
Dziś ludziom brak czasu na podziwianie przyrody
Gonią wciąż za pieniędzmi które są kością niezgody



Anielskie skrzydła



Aldona Peplińska

BLASK UTĘSKNIONY

W 90. rocznicę odzyskania niepodległości

Polskim uśmiechem kraina świeci
Jesiennych wspomnień mruży oczęta
Cieszą wolnością chłopcy z pamięci
Przy nich szczęśliwe stoją dziewczęta

Z lat walk co łzami braćmi niewoli
Serca oddechu pól łąk zielonych
Czerwień tęsknoty wolności sercem
Biły podniebne ciemności dzwony

Bukietem kwiatów wstęgą związanych
W barwach czerwieni od lat zbuczonych
Bieli się skrzydeł orła w koronie
Symbol wolności blask utęskniony!

Cicho szeptana modlitwa
Kołysze w ramionach mogiłę

Anielskie skrzydła trzepocą
W umyśle tęsknoty matczynej

Kocykiem pachnących zniczy
Przykrywa przed chłodem ciemności

Na do widzenia błyszczy łąa
Pozostawiona na kamieniu

W TEJ WŁAŚNIE CHWILI

Jakaż to siła błękitu zrywa
Targa na strzępy puchy podniebne

Cóż to za moc mknie poprzez życie
Co nam zostawia skarby potrzebne

Gonię ją wzrokiem dłońmi chcę schwycić
Pragnę do piersi przytulić szczerze

Lecz jasność każe skłonić me ciało
Oddać radosny hołd cudu w wierze

Zamykam oczy słucham uważnie
Stojąc jak posąg skalnej łupiny

I widzę blaskiem skąpane twarze
I moc i siłę czar tej dzieciny

Chcąc oddać pokłon usta muskają kolędy słowa
Iść w świat nieznany jasności szukać jestem gotowa

WTEDY ZASYPIA POD PŁOTEM

Idzie do przodu miarowym krokiem
Trzyma pod pachą ciekawość świata
Czasem przyspieszy często odpocznie
Pełny zapалу do nieba wzlata

Jednak, gdy kłopot go deszczem schlapie
Poci gorączka zadra w podeszwie
Staje spogląda szukając gniewnie
Winnego schwytać pragnie za rękę

A, gdy przygasa blask jego oczu
Oddechem cichym kładzie w poszycie
Srebrnych listowi, puchu ze zmarszczek
Wtedy zasypia pod płotem życie.

BURSZTYN

Rozsypał igielki
Czas w roztargnieniu
Żywicą
Zapłakały drzewa
Skamieniała twarz
Słonym pocałunkiem
Pożegnała życie

Przyfrunęła mewa
Ciekawością wiedziona
Co kryją pianiste bałwany

Słonecznym uśmiechem
Mieni się malutki kamyk

Niezwykłe to czary
Zdobiły lico
Miodowych barw
I cieni

Piaskiem skąpany Jantar
Ozdobą nadmorskiej ziemi.





MÓJ OJCIEC

Mój Ojciec miał zgarbione plecy
I ciężki krok
Włosy przedwcześnie posiwiałe
I jasny, śmiały wzrok.

Mój Ojciec z trudem czytał kurier,
W pisaniu często robił błąd
Nie umiem synku, mówił do mnie,
Nie umiem tego, bo i skąd?...

Toć zarabiałem ja na siebie,
Zaledwie skończył siedem lat,
Nie byłem nigdy w żadnej szkole,
Taki to synku był mój świat.

Tak mówił Ojciec, a ja wiem,
Że wtedy właśnie myślał o mnie,
Że w duchu cieszył się ogromnie,
Że ze mnie taki wielki zuch,
Że tak pracuje za nas dwóch.

Ze szkolnej czytanki 1933 roku.

ŻYCIE

Życie - to wielka sprawa
Cud - niemal niepojęty
A cóż tam człowiek?... jak trawa
Zdeptana, albo ścięta.

Życie - to wielka scena
Zależy w jakim urodziłeś się kraju
Jesteś - nie jesteś - bez znaczenia
Jak mówią Rosjanie:
„...u nas ludzi chwatajet!”

Tak twierdzą komuniści
O wolność - tyle było krzyku
Człowiek jest pyłkiem, marnym liściem
Na wielkoświatowym śmietniku.

Życie - największym darem od Boga
Zależny od kraju, od sąsiada
Inaczej krótka twego życia droga
Dokoła pułapki - fałsz - zdrada.

Życie - to teatr - więc graj
Choć bólu nie sposób wykrzyczeć
Dziś tracisz życie za obcy kraj
Bo w swoim już się nie liczysz.

Na próżno zachodzisz w głowę,
Komu przyznawać rację
Że znów wyjeżdżasz na „pracę przymusową”
Wolność to - czy znów okupacja?..





URADUJ POEZJO ŚWIAT TEN CALUTKI

Uraduj poezjo serce,
Uraduj to serce prawdziwie,
By nikt nie żył w smutku, w rozterce,
By żył każdy pięknie, szczęśliwie.

O poezjo, ty moja, kochana taka
Świat mi uraduj calutki,
Uraduj poezjo dziewczynę i chłopaka
I spraw, by zginęły nasze te smutki.

Bo właśnie dziś trzeba
Radości w sercu tak wiele,
A trzeba tej pięknej radości z nieba,
Trzeba, by była radość, wesele.

Bo dziś świat potrzebuje,
By ta radość nam rozkwitała jak kwiaty,
Bo ta radość smutne serce raduje
Trzeba, by w radość świat był bogaty.

I niech świat będzie ubogacony
W tę radość piękną, prawdziwą
I niech na tę radość zadzwonią nam dzwony.

Uczynić nam trzeba tę ziemię szczęśliwą.

DAM CI TE WIERSZE MOJE

Dziś napiszę
Wierszy dwieście
I te polne łąny rozkołyszę
I zamieszkam sobie w pięknym mieście

Zaraz też powrócę
Dziś do Żałuszkowa
I ci piękną pieśń zanucę
Do ciebie przyjadę z Matyldowa

A wiersze w bukiety
Takie piękne ustroję
Bo wiersze kochają dziewczyny i kobiety
I dam ci te wiersze moje

A ja ten bukiet z wierszami
Ci podrzucę do chatki
A ty te wiersze czytaj wieczorami
Takie piękne daję ci wiersze jak kwiatki

Weź moje te wiersze
I czytaj je z rana
A życie twoje będzie piękniejsze
I będziesz kochana

I kochaj
Te wiersze o świecie
I nie płacz, nie szlochaj
Bo piękne będziesz miała to życie

A kto wiersze czyta
Ten świat ma piękniejszy
Bo ta moja poezja jak kwiaty rozkwita
A ja dużo daję ci wierszy

TYM WIESZCZEM JESTEM NA ŚWIECIE

Wierszami swe ślady znaczę
Po polach i łąkach prawdziwie
Jeszcze dziś to złote słoneczko zobaczę
I w pięknej legendzie żył będę szczęśliwie

Moje wiersze mi znaczą
Szlak życia mojego jak wiecie
A co dzień trudzę się pracą
Bo tym wieszczem poetą jestem na świecie

A dziś wieszczem być
Na tym świecie pełnym smutku
To trzeba pięknie marzyć i śnić
I żyć pięknie szczęśliwie jak kwiatek w ogródku

A życie poety-wieszczą
Jest dziś trudne jak wiecie
Bo nikt nas dziś nie rozpieszcza
A wiersze nam trzeba tworzyć na świecie

I nowy świat muszę budować
Z wierszy i z chleba
I w trudzie ciężko muszę pracować
By stworzyć wiersze i by je zanieść do nieba

ŚLADY ZOSTANĄ NA ŚWIECIE

Moje ślady
Dziś wam pozostawię dla świata
Dziś daję wam wierszy całe gromady
A ta poezja jest piękna i w radość
Taka jak Chrystus bogata

A śladów naprawdę tak wiele
Pozostanie po mnie poecie
I będzie radość wesele
Na całym tym świecie

I ja nie wątpię
Że tak się stanie
Dla świata te wiersze tworzyłem
I teraz ślad piękny po mnie zostanie

Ślad jeden, drugi i trzeci
Będzie po mnie jak wiecie
I wam złote słoneczko zaświeci
I będzie ta radość na świecie





OCZEKIWANIE

Młodość odchodzi jak sen
Niesprawność ją przygniata
Bo los człowieka jak zwiedły liść
Taka to marzeń zapłata.

Przeznaczenia nie odczytasz
Bo listonosz go nie przyniesie
Nie bądź pewna swoich dni
Czy nie zamieszkaś w jakimś DPS-ie?

Wydany posiłek spotykasz
I widzisz los swój jak na widelcu
Tak niewiele jest ludzi skrzydlatych
Zwykłych istot o gołębim sercu.

Smutek pogrąża cię w głąb
Smutek to też świat aż błędną lica
Brat bratu chciałby łeb urwać
Czemu wokół jest taka znieczulica?

Doglądasz swój okna skrawek
I liczysz dni i godziny
Może ktoś poda serdeczną dłoń
A może ktoś przyjdzie z rodziny.

Nie wyszukuję pięknych słów
Lecz ich znaczenie
Czynię znak krzyża, bo już wiem
Gdzie będzie moje namaszczenie.

MARZENIA

Marzenia to piękny gest,
Choć wiele nas kosztują.
Do końca nie wiesz jak z nimi jest
Nie zawsze się realizują.

Marzenia się szybko rozwiewą,
Jak nocna mgła nad ranem.
Uchwycić je, bo szybko znikają
Zanim miniesz się z powołaniem.

Marzenia i nadzieja są jak pory dni złotych
Lub jak dwie rzeczy czasu różnego.
Postaw na stałe na jedno z nich
Nie bądź chochołem z „Wesela” Wyspiańskiego.

Same marzenia dziecięce w nas
Są jak dach bez pokrycia.
Połącz teorię z praktyką na raz
Bo wiele talentów jest do odkrycia.

Z jemioli na dachu wiechy.
Chłop sam wyciosał przyciesie.
W minionym wieku kryły strzechy,
Bo na dom, z lasu sam przyniesie.

Od wschodu słońca praca u dziedzica.
W domu stęsknione czekały dziecińcy.
Popękane dłonie, w strzępach spódnica.
Co matka przyniesie z dziesięciny?

Cepem na klepisku kłosa wymłócone.
Pranie kijankami nad strumykiem.
W żarnach ziarno na chleb zmielone.
Rodzina dzieli się podpłomykiem.

W jednej izbie spanie, kuchnia stała.
Posadzka gliniana, wysypana piaskiem.
Na piecu chlebowym matka spała.
Bogu dziękowała pod Świętym Obrazkiem.

Wspólnie przyjaźnią spięci,
Obrócimy życia zasłonę.
To, co nas pociąga i nęci,
Niech będzie nam objawione!

Gdy wesoło oczy błysną
I uśmiech usta okraśli,
Dłonie Cię mocno uściskną,
Bośmy przyjaciele też Wasi.

Zazdrość, chciwość i zbytek
Niech się każdemu nie miota,
Bo dla nas miły przybytek:
Nadzieja, muzyka, ochota.
Podążasz, choć krętą drogą,
Życzliwy Ci rękę poda,
Bo radość czynią i wzmogą:
Człowiek, wiara i zgoda.



Czas jest nieubłagany



ŻYCZENIA

Niechaj ten czas,
co bezpowrotnie mija,
będzie miłością i radość budzi.

Niechaj te dni,
będą nadzieją i lepszym, jutrem
dla wszystkich ludzi.

Niech nasze życie
ma tysiąc słońc
i spełnia nasze marzenia.

Niech rozjaśnia
samotność serc,
ich ciche tęsknoty i pragnienia.

ULOTNOŚĆ CHWIL

Chociaż bym chciała
użyć słów wzniosłych,
mądrych jak w Księdze Syracha,
czas nie stanie nawet na chwilę.
Na powrót się zawaha.

Czas jest nieubłagany.
Już nie powróci,
popłynął jak wiatr.
Tylko w pamięci pozostało
echo nie zawsze radosnych lat.

Biegłabym, biegła po czas miniony.
Po radość i uśmiech wszystkich zdarzeń.
Ulotność chwil jak księgę tajemnic,
z nadzieją wplatać w krainę marzeń.

Chciałabym w dłoniach
zatrzymać czas.
Aby tak nie pędził.
Aby nie gnał tak.

Pozostała refleksja, mała zaduma,
o czasie, który minął.
Czy w nim coś zmienić,
Ulepszyć może albo zostawić,
by sam dalej płynął.

Rozdział V





ZAPŁAKAŁ CHRYSTUS

Krwią krzyża zapłakał Chrystus.
pękły dębowe stygmaty Frasobliwego
pod murem mariackiej świątyni.

Ściagały tłumy
- w krzyżu zbawienie,
mruczały bezsenne noce.

Skrzatuska Matka objęła Skazańca.

On utulony w objęciach śmierci,
krwią płakał nad Polską,
a echo łkania roznieśli pątnicy.

Słupsk tętni życiem,
krew już nie sączy,
trwa wyrzeźbiona w drewnie prawda:
Chrystus raz jeszcze pokonał Golgotę,
był niepokorny, znów nie chciał milczeć.

JESIEN

Tuli się do snu
zmęczona ziemia,
do sępa
podobny jest świat.
Ostatnią kroplę
letniego cienia
deszcz zjadł.
Kikuty gałęzi
pną się do nieba,
zakończył życie
ostatni kwiat.
Jesień
wygrywa smętne treny,
jak gdyby
umierał świat.



Stoję pod drzewem



Bożena Łazorczyk

POECI Z DOLNEJ PÓŁKI

my poeci z dolnej półki
was z tej górnej przepraszamy
za odwagę i za tupet
za wierszyki jakie mamy

wiemy jak to jest w muzyce
gdy nuta nie współgra
ale skąd możecie wiedzieć
kto z nas fałszywie śpiewa

pozwólcie nam zatem
wiersze wyciągnąć z szuflady
może światło dzienne
doda im ogłady

gdybym była muzykiem
stworzyłabym
pieśń narodzenia
trąbki ogłosiłyby radość
anielskie dzwonki łzy wzruszenia

gdybym była malarką
namalowałabym noc cudowną
gwiazdę betlejemską
i pastuszków jak do
Dzieciątka biegną

gdybym była poetką
ubrałabym słowa
w anielskie głosy
które całemu światu
poniosłyby

POKÓJ

POETO...

nie szukaj poezji w kwiatach
w strumykach i na drzewie
nie pisz tylko o ptakach
i o błękitnym niebie

nie pisz tylko dla poetów
o głębi twojej duszy
poszukaj prostszych słów
którymi możesz wzruszyć

poezji w skrzywdzonym dziecku poszukaj
otul je czułymi słowami
wrażliwość na krzywdę rozwijaj
by cierpiący nie byli sami

pochyl się nad starością
by nie była samotna
pisz o przemijaniu z miłością
by łatwiej było się rozstać

PROŚBA

staję pod drzewem
i sprawdzam o czym pisał poeta
biore w rękę kawał nieba
i błękitem się zachwycam
dziękuję ci panie Boże
za stworzenie tego świata
ale mam do ciebie prośbę
niech me słowa poezja zaplata

uwikłane myśli
niech są koszykami kwiatów
rozdam je wszystkim przechodniom
by darować poezję światu

pozwól Boże słowami poety
obudzić człowieka współczesnego
wyrwać go na chwilę z sieci
dać co w życiu ważniejszego

nie ma recepty na smutek
gdy nie chcesz zajrzeć w siebie
od myśli nieważnych uciec
spojrzeć w gwiazdy na niebie
dlaczego jesteś smutny
i masz trudne poranki
świat nie jest tylko okrutny
nie wkładaj myśli w ramki
czy biegałeś kiedyś boso
po schłodzonej trawie rosą
czułeś szelest liści pod butami
pożegnałeś się z żurawiami
czy złapałeś w dłonie płatki śniegu
widziałeś w nich anioła
słyszałeś kołędników śpiewy
czy wiosną obudził cię skowronek
co w polu wieść niesie
że przyleciały już bociany
i zakwitły zawilce w lesie
czy deszcz ulewny kiedyś
na szybach ci zaśpiewał
że prawdziwy przyjaciel
to jak anioł z nieba

czy znalazłeś kapliczkę na rozdrożu
i zatrzymałeś się
by za życie podziękować Bogu





JEZU MÓJ

Jezu umęczony,
Jezu udręczony
w koronie cierniowej
wszystek skrwawiony.
Rozciągnięty na krzyżu
Niczym ptak wielki na niebie.
Wyciągasz z krzyża
swoje ramiona
i obejmujesz nimi
nas biednych ludzi.
Jezu cierpiący
za nas grzeszników.
Wybaczący dobremu łotrowi.
Jezu spójrz na nas
z wysokiego drzewa krzyża.
I daj nadzieję
nam ludziom biednym
i udręczonym.
Ulżyj w cierpieniu
lecz z braku nadziei
wlej w serca miłość
dodaj otuchy.
Lecz wszelkie choroby,
wybaczaj grzechy.
Twa śmierć krzyżowa
odkupi nas na wieki

DŁUGI SPACER ZIMĄ

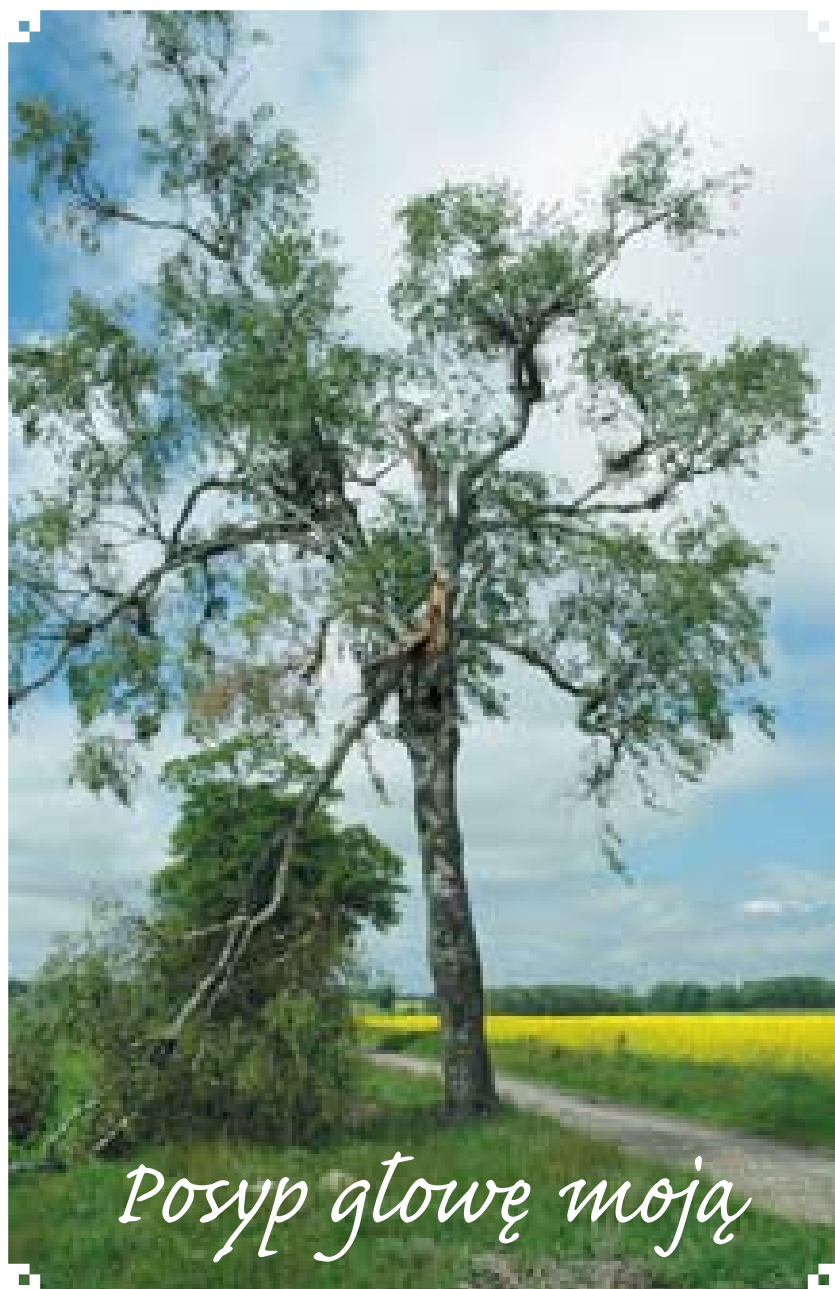
Zimą spaceruję zaśnieżoną aleją
Drzewa uginają się pod ciężarem białego puchu
Idę dalej...

Widzę okna
na których mróz
wymalował
krajobrazy.
Widzę ludzi
zacierających dłonie
z zimna.

Widzę:
dzieci na sankach,
nartach i łyżwach
grających w śnieżki
kilka bałwanów „zadowolonych”
niebo bezchmurne
tafle wody
szklące się jak lustra
płatki śniegu
tańczące w słońcu
jak baletnice
smukłą sosnę w lesie
przestrojoną bielą
niczym panna młoda.

Idę dalej...

Zima.





Ludmila Ražniak

ROZMYŚLANIA WIELKOPOSTNE

Startym popiołem
mych grzechów
posyp głowę moją

bym godna była
podążać za Tobą PANIE

bym słowa Twoje
przyoblekła w czyny

i nie zapała się
gdy kur po trzykroć zapieje

bym jak Cyrenejczyk
pomagała dźwigać innym krzyż
z pokorą znosząc swe brzemię

bym ufała... że
mimo niedoskonałości
ludzkiej natury

dostąpię kiedyś...
zmartwychwstania
przez Mękę Twoją
i Krzyż

NIENAWIŚĆ

Motto: „Spójrzcie jaka wciąż sprawna
jak dobrze się trzyma,
w naszym stuleciu – nienawiść”

(Wisława Szymborska, „Nienawiść”)

pożogą ognia zmiotła dwie wieże
ostoję dumy i siły. Grób kopie
tysiącom niewinnych ludzi
- terroryzm – ma się dobrze

w odwecie wojna – pod pozorem ładu
w odległym kraju nad Eufratem
ucisk, w chaos przemienia
panuje nad światem – n i e n a w i ś ć

i tak wybucha raz tu raz ówdzie
nie oszczędzając Świętej Ziemi
gdzie Chrystus niegdyś z dobroci serca
w człowieka się przemienił

rodziny różni bliskich rozdziela
o co i po co pojąć czasem trudno
i tylko na dnie serca przycichło
maleńkie DOBRO – OSTOJA ZIEMI!



Uśpiony świat



WIOSNA

Z pochmurnego nieba
poprzez
poszarpane wiatrem
chmury
z trudem
przebijają się
promyki słońca

Spod
resztek śniegu
wyłania się
zielony dywan
z białymi stokrotkami

Na
szarosinym niebie
klucze ptaków
śpiewem
oznajmniają
o nadchodzącej
wiośnie

Wkrótce
wiosna
ożywi świat
zapachem i kolorami
rozkwitających kwiatów

Ta
wyjątkowa
pora roku
świeżością i urokiem
pobudzi
uśpiony po zimie
świat
nadając sens
i radość życia

ZAKŁĘTE MARZENIA

Życie
to ciągła walka
o przetrwanie
nagradza silniejszych
pogrąża słabych

Nieporadni i słabi
bez pracy
przytłoczeni problemami
omotani przygnębieniem
stąpają niepewnie
po ziemi

Osamotnieni i zagubieni
upodleni
poniesioną klęską
z bezsilności
nie potrafią
zmierzyć się
z rzeczywistością

By zapomnieć
o doli marnej
upływającym czasie
sięgają po marzenia
zakłęte w butelce

By delektować się
smakiem
upojnego
nektaru bogów
w poczuciu
spełnienia
trwać do starości



*W raju dzień się
zaczyna*



Jadwiga Michalak

LIPCOWY ŚWIT

Rajski świt
stoi nad łąkami
pachnącymi koniczyną.

Unosi się nad zbożem,
przetykanym kąkolem i chabrem.

Płynie wolno nad lasem
rosnącym na wzgórzu
i łączy się z niebem.

Budzi kwiaty ze snu.
Myją się w porannej rosie
i prostują na widok słońca.

Cudowny świt budzi ptaki
szybujące nad łąkami.

Radosnym śpiewem oznajmiają,
że w raju dzień się zaczyna.

CZEREŚNIOWY SAD

Czereśniowy sad otulony mgłą
czeka na słońca promienie,
aby rozkwitnąć, rozbielić się
rozkwiecić, pszczołami rozbrzęczeć.

A kiedy majowy zawieje wiatr
to sad radośnie gałęźmi potrząsa
i śmieje się białymi płatkami
zalognie mrugając do słońca.

Zaś ptaki zwabione majowym uśmiechem
wdzięcznie swe główki prostują,
do nieba wnoszą swe trele miłosne
z brzęczeniem pszczoł konkurują.

Motyle - wiadomo - te z kwiatka na kwiatek
leciutko skrzydłami trzepocą
siadają na płatkach i wnet odlatują
i gamą kolorów migocą.

A sad czereśniowy wnet zapada w sen
i przyśnią mu się dojrzałe czereśnie
każdy podchodził tu będzie i jadł.
Tak będzie na jawie - nie we śnie.

OCZY LATA

Zielone oczy lata
zapatrzyły się
na sierpniowe podorywki
i siwe mgły pod lasem
zwiastujące zmiany
w ogrodzie czasu.

Słońce odrzuciło
słomkowy kapelusz
opalonym wczasowiczom
Neptun nisko się kłania
i zaprasza nad łagodne morze
przejażdżki po fali szerokiej.

Zapach lata słoneczny i miodny
miesza się z zapachem świeżej ziemi
zapachem trawy i kwiatów
dojrzałych owoców i warzyw
upojnych dni i nocy
stęsknionej za szczęściem miłości.

BZOWY ŚWIAT

„A polski bez tak pachniał w maju...”
Bo tylko w maju tak bez rozkwita
i zapach bzowy wciąż się unosi,
nad podziw cudnie mnie wita.

Ileż kolorów - biały i lilia
i wokół zrobiło się bzowo,
bo w bzowym świecie wszystko się bzowi
na biało lub fioletowo.

W zapachu bzowy tyle się mieści
radości, bzowego szczęścia,
wezmę ten zapach bzowy ze sobą
niosę bzu całe naręcza.

Niechaj mi pachnie, niechaj się kwieci,
zapachem bzowym dotyka.
Cały świat mi się dzisiaj rozbzowił
i bzową pamięcią przenika.





JESIENNY CZAR

Z cichym poszumem liści
Cisza dotyka się z ciszą
Spęczniałe obłoki płyną w dal
Szukam w duszy radości
Błysku listowia w słonecznym tańcu
Klangor żurawi w odlocie
Przykuwa na niebie wzrok
Śledzę ich przelot
Ogromnym kluczem nikną w dali
Serce rwie się za nimi
Lecz muszę pozostać w domu...

BARWY ŻYCIA

Jeśli przypomnę barwy
W jakich malowano mi życie
Przyznać muszę otwarcie,
Że albo łgarstwo to,
Albo pod dziwną toczy się gwiazdą.
Najwięcej, bowiem przykrości
Zaznałam, jeśli zważyć wszystko,
Tam gdzie szczęścia szukałam.
Gdzie fortuna zdawała się uśmiechać
Tylko potem okazywało się,
Że uśmiech ten nie bardzo był szczery,
A szczęście jakimś fałszywym dukatem.

umarli na zawsze
zapamiętają swój ból

umarli na zawsze
zapamiętają naszą obojętność

Mówią, że
Umarłe dzieci
Zmieniają się
W anioły

Mówią, że
Osierocone dzieci
Stają się
Starcami

Mówią, że
W morzu krwi
Umarły serca
Mężczyzn

SYNOWIE WIATRU

Targając liście
Młodej brzeziny
W miłosnym tańcu
Wirując wkoło
Ze wściekłym
Przestworzy rykiem
Synowie wiatru
Zeszli na ziemię
My zaś po kątach
Wtuleni w siebie
Z trwogą prosimy
Zostawcie życie
Nasze mizerne
Omińcie pola

Domy... zagrody





Anna Idźkowska

MYŚLI ROZCHWIANE NA WIETRZE

W mojej głowie
jest wiele myśli
poplątanych i nieukładnych.
Brakuje im ogłady,
salonowego życia,
zapachu kawy
i cygar,
lasek i meloników.
Są piękne,
świeże jak łąka w letni poranek,
przejrzyste i wilgotne od rosy,
radosne i rozdokazywane
jak gromada bawiących się dzieci,
jasne i promienne jak słońce,
pozbawione spójności.
Ja cierpliwie
zbieram je, składam,
zlepiam, zszywam,
łączę, spajam...
I tak w pocie czoła,
po wielu trudach,
powstaje wiersz...
Niby nieładny i nieskładny
ale bezsprzecznie mój.

MAŁA BAJKA

Chcesz opowiem Ci bajkę,
tak piękną
jak Ty cały;
pełną fantazji
jak iskry w Twych oczach;
radosną i tryskającą humorem
jak Twój uśmiech;
trochę straszną
dla podniesienia adrenaliny;
pełną zwrotów akcji
jak Twoje najlepsze figle;
skorą do zabawy
jak Ty cały;
przyjazną i ciepłą
jak gdy się do mnie przytulasz,
włazisz na kolana
i zasypiasz w moich ramionach;
pełną różnych ludzi i języków
jak Twój głód wszystkiego
co nowe i nie poznane;
bogata w wszelkie zwierzęta
bo je uwielbiasz;
pełną ciekawych przygód
by Ci się nie nudziło;
niebieską
jak Twoje oczy;
najwspanialszą i najpiękniejszą
byś czuł się wyjątkowy;
zawsze obecną
byś nigdy nie czuł się samotny.
Taką jakiej nigdy jeszcze
nie słyszałeś...
Cicho sza...
Mów szeptem...
Nie zagłuszaj wszechobecnej ciszy...
Mój synek usnął...

OCZEKIWANIE NA WIOSNĘ

Coś rozbłyska
promieniami słońca,
budzi kolejny nowy dzień
rozgrzewa najzimniejsze
zakamarki naszej duszy.
Jest w świergocie
mnóstwa ptaków
w koronach drzew,
świeżo wylęgłych motylach,
szumie sosen
każdego podmiejskiego lasu,
szemraniu strumyka,
kobiercach kwiatów
upiększających skwery,
radości życia,
piegach na nosie,
świeżej opaleniznie,
uśmiechu od ucha do ucha.
A wokół ciągły
mróz, ziąb, deszcz.
Pogoda szara i ponura,
stałe trwające przygnębienie
i marzy mi się
cieplejsza pogoda
jak kolejna miłość –
choć ta prawdziwa
będzie trwać wiecznie...
i tylko wciąż
się na nią czeka.

O MOJEJ „BABCI”

Do dziś pamiętam jej uśmiech,
gdy ofiarowywała mi najpiękniejszą lalkę,
tanczyła wokół choinki,
dzieliła się pierwszą opłatkiem,
zawsze mój prezent był największy.
Dziś w jej oczach widzę łzy,
mówi:
„Święta szybko miną.
Trzeba je przetrwać.
To tylko parę dni.”
Cierpi bardzo, że
Kanada jest dość blisko
by czuć ból serca syna
a za daleko
by rozgrzać je
matczyną miłością.
Nie dostrzega, że wciąż
jesteśmy MY –
wnuczki, córka, zięć.
My trwamy
na wyciągnięcie ręki...
i czujemy się,
że natrafiamy
na pustkę.
Bo babcią można być
tylko z nazwy.





Czekasz zatroskana
ze wzrokiem
utkwionym w szybę
bo czas niepokoi wskazówki zegara
otwierasz szeroko ramiona
tuląc skołatane serce
i ciszę dotyku
wykreślasz nazwę pożegnań
które dławią
otwierasz strumień miłości
morze wspomnień malowanych
tęsknotą
niepokoisz czas
wydłużasz dobę
czekasz na powroty
które są pytaniem
niepokojem
i wbrew wszystkiemu
nadzieją
i choć czas zapisał wiele stronic
włosy zmieniły kolor
oczy niepotrzebnie stają się
szkliste
ciągle czekasz tak samo

Przepraszam

za pseudopolskość
za wszech... pełnoustych... Polaków
za pseudokibiców krzyki
za niedorośliwych szczeniaków
za niedorzeczne nawyki
za godność podeptaną
za skrzywione poczucie polskości
za jedność wydumaną
za zbawienie europejskości
za zaciśnięte usta
przy odpuść nam nasze winy
za tony „chleba naszego powszedniego”
w kontenerach „sytości”
za wiecznie kwaśne miny
za grzechy nienazwane
amen





Janina Müller

DOTYK ANIOŁA

Aniele mój - potrzebuję,
Aniele mój - wzywam,
Aniele mój - dotknij, napełnij, wyzwól

Cisza...
Co znów zrobiłeś ze swym życiem?
Co stanęło na drodze do szczęścia?
Odpokutujesz...

Aniele mój złap mnie za rękę,
uchwyc me serce, unieś duszę,
pozwól być.

Stoisz za plecami, czuję Twój oddech,
A jak się odwracam, gdzie jesteś?
Gdzie nikniesz?

Wisisz w powietrzu, a jak Cię proszę
uchwyc mą dłoń!
Łapiesz, wyznaczasz ścieżki,
czy dobra jest ta, którą kroczę?

KRZYŻ

O każdej porze dnia możesz podejść,
ukłknąć...
O świcie gdy Krzyż w szczerym polu,
mgła otacza
W noc gdy księżyc swą tarczą
go ozłaca

Krzyż
Stoi tu od wieków,
Spogląda na Twe życie,
pomódl się do niego.

Przystań na chwilę, w szczerym polu,
wśród zbóż
Zatrzymaj się, na wszystko przyjdzie czas
Tu on umiera, tu znów rodzi się,
Każda Twa chwila rysuje na nim obraz,
otacza Cię

Krzyż
Tak wielki do nieba się wznosi,
Tak boski, tak bezwzględnie Ci patrzy w oczy.
Odczuwa każdy Twój ruch, Twoje wybory w życiu,
Spalony słońcem, ogrzany wiarą

Krzyż
Na skraju życia, podpowie Ci,
którą wybrać drogę,
by pomóc w wędrówce do gwiazd,

Krzyż
Nigdy nie śpi,
on czuwa, a gdy go odwiedzasz
i o nim pamiętasz
on wyprasza... u Boga.





OBCY BRZEG

Race rozpaczy rozdarły żałobne niebo.
S O S rozbijało się o kant horyzontu,
alki kręciły połamane koła,
Tracąc grunt w wirze.

Dławiąc się chrypiał buczonek,
Wchłonięty morskimi milami.
Błysk zamglonych światełek
nużył wysoki stopień Bouforta.
W eterze płynęła bezsilna modlitwa.

Polską banderę przykrył piasek.
Na obcym brzegu.

Morze dławiło się białą
pianą śmierci.
Statku apokalipsy.

MILEGO DNIA

Zwiastun witania wschodzi.
Od lat. Już całe wieki
promyk intymnie zagląda pod powieki.

Atlasem dotyka, muska i pieści,
ulegnij mu dziś bez reszty

Szeroko otwórz w kolorze nadziei oczy.
Spełnienia miłego dnia.
Nim Cię słowik zaskoczy
Bądź promykiem dziś jego.
Ona Cię wita jak wierna psina

POGRZEBANIE

Nie grzebiecie mnie w trumnie dębowej
Z krzyżem na wieku
Gałązką oliwną lakierowaną.
Niech słowa będą wyrzeźbione
Na lipowej skrzyni.
Wyraz, zdania, rymy niedokończone
Jak ja w życiu zagubione.

Niech poezją będą wryte na wieku
Kwiaty pachnące, te co w ogrodzie i na łące
O mnie mówiące - człowieku.
Wolność będę miała w tym grobie
Trochę luzu mi zróbcie...

Kocham muzykę, lubię reggae, disco.
Butów mi nie wkładajcie
Będą uwierały
A przecież zejść nieboskłon cały.

I jeszcze chcę być nago
Z fraszkami barda Wanago.
Krzyż i tak będzie za mną.
Nie uciskajcie mej duszy
I tak uciśnionej, płytą betonową
Może być lekka październikowa,
Z gołębiem w błękicie
Nie żegnajcie na zawsze, na wieki
Do zobaczenia napiszcie.

Nie piszcie ile lat żyłam
Przecież wstanę, ulecę
Ptakiem wolnym w innym świecie.
Odrunę w inne strony.
Nad kaszubskie jeziora
W szuwarach zaśpiewam
Rozkołyszę drzewa.
Staruszce przy kapliczce
Pomogę, podam rękę
Do Boga wskażę drogę.



*Tylko rzeka
mruczata*



TESKNOTA

Wolno krok za krokiem
Owiana zapachem ziół
I świeżo skoszonej trawy
Tropem wspomnień
Tęsknota
Szła ścieżką przez łąkę
Nad rzekę gdzie niegdyś
Ktoś wyznał jej miłość.

Wszystko wydawało się
Takie samo - a jednak inne
Gdzie przed laty
Młode wierzby kąpały
Zielone warkocze
Dziś zgarbione rosochate
Moczą w wodzie
Sfilcowane czupryny.

Tylko rzeka mruczała
Tę samą odwieczną melodię...

GORĄCZKA CISZY

W samo południe lipca
W jasnoblękitnych obłokach
Jak kwiaty lnu
Słońce ziajało ogniem
Sypiąc rozżarzonym złotem.

Powietrze bez oddechu
Szałem oniemiałe
Ni krzty wiatru -
By owiał spiekotę.

Gorączka ciszy
Że aż słyszeć puls ziemi
Szept łąk i kwiecia
O kroplę deszczu.

HERBACIANA RÓŻA

Piękna Mareshal Niels
Wysokopienna róża
Pięła się po ścianie
Pod dachem oranżerii
Tworząc soczysto zielony
Baldachim
Z którego zwisały w dół
Na długich ogonkach
„jak płaczące”
Mocno pachnące kwiaty
Herbacianego koloru

Kwitła od lutego
Do późnej jesieni
Będąc ozdobą oranżerii
A zarazem żywicielką
Rodziny

Wręczano ją przy różnego
Rodzaju okazjach:
Witano nią tych -

Co na świat przychodzili
Żegnano
Co z niego odeszli

Była czymś szczególnym
Z łezką wspominają
Miejscowi klienci

W miejscu gdzie przed laty
Snuła się herbaciana woń -
Stoją okazałe domy

Pozostała nostalgia...





MOJA MIŁOŚĆ

W moim ogrodzie jest takie drzewo
Jak spojrzysz w górę zobaczysz niebo
A obok stoi stodoła
W stodole jest taka belka
Że stoi aniołek i spotkasz diabełka
Konika co tańczy, muzyka co gra
I całą gromadkę świętych
W mojej stodole jest też pracownia
Gdzie powstał orzeł w koronie
Woj Królewski, Madonna Niepokalana
I ta z Dzieciątkiem i bez
I ta Brzemienna co dzieci ukryła
I ta kapela co Ojcu Świętemu zagrała
I ta ucieczka co do Egiptu zbiegła
I ten Jezus co krzyż niósł
I ta Weronika co mi pot i łzę otarła
Też na belce w stodole została
Jest jeszcze miłość co w sieć
dłuta wpadła

2007

O CZŁOWIEKU

Świat zwariował
Świat oszalał
Brat zabijał brata
Rosło plemię kata
A mateczka miła co Jezusa urodziła
Urodziła dała światu jak bukiecik
polnych kwiatów
Świat go kochał i szanował
I na krzyżu ukrzyżował
Ukrzyżował gwoździem przybił
Jeszcze sobie szydził
Lat minęło dwa tysiące
Przyszedł znowu jakby z nieba
Przyszedł do człowieka
Człowiek go szanował
Bóg na urząd wywindował
A bandyta z pistoletu wycelował
Wycelował żeby zabić
Ciężko zranił, choć zraniony
Chociaż chory poszedł dalej
On się nie bał synagogi
Teraz już go nie ma
Odszedł precz do nieba
Ciało w pustym grobie
A przy grobie wartę trzyma
Człowiek, który go kochał
Jezus i Maryja co go płaczem swym
ochroniła

04.2005

Rozdział VI



Daremnna tęsknota



Panie,
nie wdepnę boso
w tę kałużę za drewnianym mostem.
Swoją banalnością
i tak obdzieram innych ze skóry na łopatkach,
a dziecka we mnie coraz mniej.

Tak, wiem,
nigdy nie pozwalałem nogom
uginąć się pode mną
i choćby na betonie kolana ścierając
czołgać

za Tobą,
ku Tobie,
przy Tobie.

Uwierzyłem w te nieszczęścia,
co ciągną się dwoma sznurami.
Uwierzyłem.
Jak dziecko w bociana z zawiniątkiem,
wyssanego z palca którejś babci
razem z resztą prawd.

Spotkałem dziś przyjaciela z tych młodszych dni.
Pamiętam,
razem grzebaliśmy osy na ogródku pod krzakiem porzeczeki.
Zawsze chciałem mówić z Tobą tak jak on.
Wierzyć, że słuchasz.
Potrzebowałem wierzyć.

Wciąż gra na gitarze.
Dwa z ostatnich siedmiu złotych na papierosy
wrzuciłem do kubeczka przy futerale.

Świat Ci nie wyszedł, Boże.

05.2008

JEJ ZAHIR

przegonił jej niebo spomiędzy obłoków
błękit spojrzenia szarością odział
gdy rozstajem ich drogi stał się różny cel

nauczył głowę nosić wśród chmur nie odrywając kroku od ziemi
milczeć o wszystkim
gdy oczy bezszelestnie pluły samotnością

wczoraj nocą
znów ciepło było spacerować
samej
gdy w dole własnym rytmem biły tafle wody
a pies swoje racje mamrotał pod zbłoconym nosem

w czyimś oknie
złudnie odbiła nadzieję przydrożna latarnia
myśli podstępnie pióro zdławiły

i już nie szepnie
ani nie rzuci pomiędzy łkaniami
szlachetnych półsłówek kochania

ostatnie złudzenie zawyło tej nocy
do niespełnionego księżycy

*(tytułowy „Zahir” nie tyle odnosi się do tytułu książki Paulo
Coelho, co do znaczenia tego słowa - z j. arabskiego)*

REFLEKSJA PAŹDZIERNIKOWEJ TĘSKNOTY

Daremna tęsknota ujmuje subtelności
coraz to dalej z wiatrem posyłając
kołtuny wilgotnych refleksji

każe trwać w tym co niedoszło

a przecież
jestem śmiertelnikiem

też chcę kiedyś niecierpliwie wierzyć
że którejś jesieni nie dojdzie uszu
szum linijących rąk pinokiovych
że nawet paleta woni letnich
nie przywróci wspomnień październikowych
malin

pożądania kilkusezonowego

**OSTATNIEJ NOCY POD TWOIM
NATCHNIENIEM**

na odchodne niepamięcią pobłogosławię
rytuały ciemnych godzin
kiedy nawet we śnie Boga nie chwaliłam
nadto pochłonięta

i choć księżyc bardziej romantyczny
w swojej krągłej nagości
tej nocy do twarzy mu będzie w anoreksji

to jakby Ciebie ubywało
łatwiej

może nawet przypadkiem
zaleję ostatnie Twoje spojrzenie oprawione w ramkę
wodą z cytryną

skrzypce wsunę na szafę daleko w tył
pamiętasz jak Ci na nich grałam?

01.2009





ROZDWOJENIE

Z biletem na powrotny autobus
W nowej bajce zapuszczam korzenie

Swojsko niby
Ale tkwię nieruchomo
Jak kij nagle wbity w mrowisko

Nie ciekawi mnie językowa piramida
Wachlarze zapachów na ulicy
Tatuaże jazda konna birthday party
Zaciskają pętlę niczym żywe perły

A krzyk umiera w pół drogi
Metra świstem ogłuszony
Skowyt niemocy niczym piłka
Odbija się o dawną ściany tożsamość

Patrząc na staruszków na elektrycznych wózkach
Przestaję martwić się jutrem

A jednak
W rutynie między poczęciem i kolejnym zgonem słońca
Roztrwaniem własną promiennność
Bezsensowność złych myśli pogłębiam
Gwoździę beczucia do trumny przybijam
Serca młotem tępy i topornym

W spirali losu wiję się jak motyl
Przylapany siecią pajęczą
Tracę barw wyrazistość
Nie mam już nic do powiedzenia

Może tylko tyle
„I am OK.” i „Żegnaj”

POKAZ SLAJDÓW (INSPIRACJE)

Chociaż złota kula w dłoniach
Kłębią się złe zamiary
W prześwitach gubią się nadziei
Truchleją przed piorunem z niebios
Płachtą chmur przykryte lekko
W okołoziemską mkną przejażdżkę

Ryzyka krawędź wciąż podpływa
I niemożliwe staje się możliwe

Więc chyżo spieszę nieść pragnienia
Choć błogo spocząć by się chciało
I gimnastyka kończyn nic tu nie da
Niespodziane losu są wyroki

Nawet w pokoju oszklonym po dachu stropy
Gdzie złudzenie groteski mgła rozprasza
Kocia natura nie starczy by ulec
By w powietrza wir odrzucić troski
Czuć gdzieś wysoko tę moc niepojętą
Zachwytem przyrody odetchnąć w spokoju

Ta małość człowieka nie grzeszy wielce
Wpleciony blask w miejski krajobraz cieszy
Gdy coś lub ktoś twój dorobek pochłania
Anielskie trąby nie wskrzeszą popiołów

W kołowrocie istnienia potraciłam żagle
Przez to brodzić po pas w bagnie zapomnienia pragnę
Czerwienią ust odprowadzić cię za widnokrąg
Nim odleć kolejne moich uczuć żurawie

Aby nieśmiertelne ocalić inspiracje
Po ostatni zapach świata i ostatnią barwę

NIEOSIĄGALNY

Nie w zasięgu
Moich wiernych piersi jesteś
Nie ugłaszczasz rąk
Zroszonych codzienności męką
Ani stóp nie sięgną wargi twoje
Kiedy przez próg się wtoczę
Wichurą niepokoju

Nie owioniesz mnie
zadumą swą jak szalem
Nie nasycisz słów przekrwionych
Ciepłym bólem

Nazbyt długo cię tu pieszczę
W moich ranach
By odrzucić beznamiętnie
Jak nieżywe pisklę z gniazda

Nie chcę cię stracić
Poprzez smutne gwiazdy
Tylko rozkochać
W moich włosów bujność
W erosy snów zbyt krótkich
Nakarmionych szalem

UŁAMKI CZASU

są takie chwile
że chciałoby się
zamieszkać w klatce ze szkła
gdzie nie dociera ludzkie odczucie
i czas jest jak marginesowy ptak
obce są ból i mrok

są takie chwile
kiedy nic staje się wszystkim
iskra rozbłyska ogniskiem
a proste słowo zmienia czyjeś życie

wtedy chciałoby się
zatrzymać czas
by ten jedyny na całym świecie
nie musiał odejść

nie musiał pakować uczuć
odmierzonych
małymi porcjami





ZE SNU STRASZNEGO, CO KPI

Zamykam me oczy przenosząc się
do walczącej Warszawy
jest czwarty dzień Powstania
czwarty dzień wolności
nie pozornej lecz realnej
choć toczy się
nierówny bój o wszystko...
młodości brzask nastał
w tym krzyku niemych warg
spisanych na murach kamienic
okupowanego miasta,
krzyk, ów niemy znak
torturowanych na Pawiaku
obiegał miasto i płacz
matki słuchano w oddali
i blisko, bo za ścianą
niejednego mieszkania...
a teraz miasto powstało
ze snu straszego, co kpił
z człowieka, jego zniewalał,
torturował strachem
i odbierał godność...
ryk nadlatujących samolotów
świsł bomb, seria z karabinu
to zwyczajna codzienność
powstańczej Warszawy...
okrucieństwo wojny przeraża
swym ogromem zabija wiarę
w dobro, bo gdzież ono jest?
tu go nie ma, nie ma
odszło... chyba niedaleko
w niemym krzyku skazańca
ukryło się owe dobro serca
zabierając do grobu
tajemnicę bytu
co na kanwie wiersza
spisanego wczoraj
przez jeszcze żyjącego poetę
autora „Eleglii o chłopcu Polskim”...
dziś zginie trafiony
śmiertelną kulą przez snajpera
poeta, młodzieniec człowiek...
nikt nie odczyta myśli
ostatnich jego nie spisanych...
młodości brzask zgaśł... i poeta
niebanalny Baczyński...

4. VIII. 2008

POWIADAJĄ

Powiadają że trzeba wierzyć
w miłość i miłości... że działać
trzeba zawsze i pomimo wszystko
z pasją tworzyć... tak powiadają.

Powiadają że przecież jestem
człowiekiem zasługującym na miłość,
szczęście i szacunek ludzi... jestem
tu i teraz, i czuję... tak powiadam.

Powiadają że nie czas na smutki i łzy
ronić w noc gwiazdzistą... gwiazdy
to Boskie łzy wylane nad światem
złym przez Boga... tak powiadają.

Powiadają że przede mną wszystko
jeszcze może się wydarzyć, jeszcze
tyle tajemnic... poznać je chcę
rzucając przeszłość... tak powiadam.

Powiadają że wolność uskrzydla
powoduje stan wyzwolenia z więzów
niemożności, strachu, paraliżu
wolność wolna... tak powiadają.

Powiadają że mogę pokonać siebie
nawet o tym nie wiedząc... jestem
z otwartym pomysłem na cel
niesprecyzowany jeszcze... powiadam.

Powiadają że trzeba przekraczać
granice niewidzialnych rzeczy
żeby potem nie żałować szans
straconych samemu... tak powiadają.

Powiadają że trzeba wierzyć
w miłość i miłości... że działać
trzeba zawsze i pomimo wszystko
z pasją tworzyć... tak powiadają.

6. V. 2008.



*Życia nie można
nie umieć*



nad twym grobem dziadku stoję
tyle problemów mam
znowu pomnik mchem zachodzi
choć czyszczyć go i dbam
niedokładnie rad słuchałam
nie śmiej się
wiem to inne czasy były
zaraz znów zapalę znicz
po co to wszystko
każdy z nas innego ognia potrzebuje
innego słońca
dostałabym dziś dwóję
słabo twe lekcje pamiętam
naucz mnie dziadku od nowa
jeszcze raz jak ludzi nie ranić
a ja myślałam że to tylko słowa
taka między nami pusta rozmowa
żyć mnie uczyłeś
przedmiotu o którym w szkole zapomnieli
brak mi go
brak mi ciebie
wiem co byś powiedział
życia nie można nie umieć
nie chcę dziadku byś miał
wieczny odpoczynek
mów do mnie

ostatnią walizkę spakuje
za szybko matko mi w drogę
wepchnę dzieciństwo do plecaka
autobus już czeka
wszystkie wrażenia w bagażu podręcznym
dzieciństwo za oknem ucieka
bilet w jedną stronę rzeczywistością podbity
może znajdę czas napiszę zadzwonię
jeszcze zdążę wam wszystko opowiedzieć
nim autobus ruszy
dźwigam to swoje dzieciństwo w daleki świat
tam mało umiem
już mi Prusa i Słowackiego brak
mówcie do mnie
mówcie do mnie po polsku
bym o pszczołach pamiętała
w małym plecaku mam wszystko
to się jutro okaże

a liter brak
szukasz kobieto globu ale przykrył go czas
szukasz kobieto wspomnień ale po co cierpieć
kolejny raz
co ma ci rzec wiatr
ten grabarz już tu dawno nie pracuje
ścieżka którą chodziłaś zarosła
w tamtej kwaterze gdzie brzoza stara
tam tablic brak
nie czas matce zadawać pytania
po prostu kupiłaś bilet wyjechałaś
kobieta tylko przez jeden sezon stokrotki sadziła
myślisz że zawiniła
ona zawsze na ciebie czekała
tak jak matka czekać potrafi
przy telefonie z zimną herbatą
najgorsze były święta
choinka do lutego zostawała
połowa igieł opadła
matce nadzieja potrzebna
na kolejny samolot biletu brak
czas ucieka
trudno jest wracać do pustych ścian
nikt już nie czeka
trumna ciemna była dębowa
najdroższa ze wszystkich
codziennie biały znicz bratki
tylko je lubiłaś
obrywaj córciu suche kwiaty by nowe pączki były
tak robiłam
nie zdążyłam imienia twego w marmurze wyryć
myślami wracałam
tak
ta kwatera za kaplicą się zaczynała
piąta aleja
grób zlikwidowany
dwadzieścia lat minęło





DŹWIĘKI

Istnieje miłość prawdziwa, do utraty tchu
Namiętna, aż pot spływa z włosów
Wierna i tylko moja, na własność
Tak intymna i trochę na pokaz
Życie wypełnia dźwiękami
Serce wprowadza w ruch
Czasem rani, lecz nigdy specjalnie
Są chwile zwątpienia jak w każdej miłości
Lecz przychodzi ten czas, gdy z trudem łapiąc oddech
Schodzę ze sceny przy dźwiękach braw
I miłość ta jest jak narkotyk
Wciąż chcesz więcej i jeszcze raz
Do snu kołysz szum i pieszczenie w uszach
I hałas ten dysonans w duszy zagłusza
Dodaje skrzydeł

TO DO CIEBIE

Jestem tym czego chcesz
Kształtem bioder
Miękkim głosem
Czułością rąk
Karcącym wzrokiem
Kilkoma zwojami w głowie
Co dobrze są poukładane
Nadzieją jestem na nowy poranek
Chwilą ulotną
Spokojną przystanią
Tym o czym marzysz
O czym wstydzisz się mówić
O czym śnisz w nocy nie chcąc się obudzić
Nie wiesz gdzie jestem dziś
A szukasz mnie całe życie
Znajdź mnie w końcu!
Ile błędów popełnić jeszcze muszę
Zanim się spotkamy?

NONSENS

Jedna dusza w ciałach dwóch
Co za nonsens...
Jego ciało duszy swej odbicie
Widzi w wielu oczach.
Niebo pęka dziś na pół
Tak jak moje serce.
Chmury spadają mi na głowę
Smutku nie może być więcej.
Stoję sama na placu
Deszcz prostuje włosy.
Wokół żadnego schronienia.
Ironia.
Tak jak w obliczu zdrady
Na deszczu
Jestem bezbronna.
Wokół nikogo z parasolem
Moknę
Sama
Jak wtedy z nim
Gdy znów uśmiechał się do innej

Rozdział VII



*Niech te drzewa
się zielenią*



OPUS I

Może to ten kolor nieba
Grodu pomorskiego
Grodu kasztelanów
Magdeburskich
Brandenburskich
Krzyżackiego zakonu
Narodu Polskiego
Może to Ziemia Słupska
Wpisana w gwiazdach nieba
Przeszłości
Odrębnego księstwa
Może gdzieś ta pomieszana muzyka
Bębnów i kotłów
Czarownic w bramie
Może bociany wracające do gniazd
Litwini polscy z obrazem
Matki Boskiej Ostrobramskiej
Melodia w sercach cicho brzmi
Coś co każe powrócić do fal Morza Bałtyckiego
Księstwa Zachodniopomorskiego
Ten zapach wiosny
Bzu i jaśminu
Nadszedł lepszy czas dni
Muzyki dawnej i tańca
folklorystycznego
Co w sercach cicho brzmi.

OPUS II I III

Czy spotkam kiedy tego co mieszka w tej okolicy?
dziecko wojny
Nazywa się Janek Wanago,
dobry człowiek, poszliśmy kiedyś na wydeptane uliki
Szczawna Zdroju -
opowiadał o dobrych ludziach ze Słupska...
Daleko to, daleko, a widać jak na dłoni,
recytował swe wiersze,
a potem się wychylił i krzyknął, że zapomniał stare buty -
zapomniał też mapę Słupska z okolicą
którymi ulicami króczy!...
Słupsk jest nad końcem Polski -
Na ulicach, co dom jaki,
zaraz widać odpływającej rzeki,
Boże, Boże, jak tam pięknie,
Jak zielono, przyjeżdż i zobacz -
Zobaczysz wszystko co piękne,
Pola obrodzone, kłosa zboża jak fontanny,
Puszyste domy wiejskie w oddali,
Sady pachną jak panny wykupane -
Przyjeżdż i zobacz nasze spotkania literackie...
I tak zamyślony, przechodząc się parkiem
Wpatrzony w dwa drzewka posadzone,
W ciszy, zmierzchu i smutku odchodząc,
Stał samotny i jakże wzgardzony tym co było,
że dzieciństwo mu zabrało,
niech te drzewa się zielenią!

(Ten opus dla Janka Wanagi – mojego przyjaciela)





*Ku świętej pamięci Ojca Mego
Bolesława Wanago, zmarłego 12.08.1954 r.*

TREN I

Już żeś odszedł od nas Ojcze, Drogi, Miły
I skryłeś się do trumny i zimnej mogiły.
Żyłeś razem z nami poprzez krótkie lata
I to jest Twoja zasługa dla Bożego świata,
Że krew swoją przelałeś do naszego ducha
Za to Pan Bóg prośbę Twą chętnie słucha.
Nagrodzi Cię światłością i da Ci zbawienie,
Wszystkie grzechy załagodzi i da Ci przebaczenie.
Ojcze Nasz Kochany będąc w Bożym niebie
Módl się tam za nami, my modlimy się za Ciebie
Abyśmy razem po śmierci mogli oglądać siebie.

20.08.1954 r.

TREN II

Ręce Twoje zimne krzyż Boży trzymają
I oczy Twoje martwe nas nie oglądają.
Zszedłeś z tego świata, serce bić przestało,
Tak że w trumnie leży martwe Twoje ciało,
Które z nami żyło przez dziesiątki laty,
Dzisiaj już nie mamy Ojca, Swego Taty.
Wieczny odpoczynek niech Ci daje Boże
My prosimy w smutku, żalu i pokorze,
Wkrótce się zobaczymy razem z Tobą może.

22.08.1954 r.

TREN III

Tęskno nam jest tęskno do Ojca Naszego
Któren niedawno poszedł do Królestwa Twego
Poszedł i nie wrócił, nie wróci na wieki,
Wówczas Go ujrzymy gdy zamknem powieki
Lecz ta chwila życia to dla nas zostaje
Tęsknota gniecie do żalu, żal nam serce kraje,
Tak trudno i ciężko przeżywać te chwile
Kiedy przedtem tak było wesoło i mile
Lecz to jest wola Boża, tak że się zgadzamy
Smutek, żal i tęsknotę oblewamy łzami.

4.09.1954 r.

TWOJA - NASZA MOGIŁA

Któż zgadanie – gdzie czyja mogiła
Kiedy i w jakiej krainie,
Lecz każdy wie, że go spotka,
I że go śmierć nie ominie.
Wiele jest mogił na świecie
Więcej niż ziemi i wody
Wszędzie Cię śmierć zawsze spotka
I wszędzie mogą być groby.
Wiedźcie Drodzy, Kochani
Że wcześniej czy później pomrzecie
Więc żyjmy trochę po ludzku
Teraz na tym Bożym świecie.

1954 r.

MODLITWA DZIECKA I

Jestem małeńkie Dziecino
Niechaj łaski Twe na mnie, niech spłyną,
Mam serce w pokorze
Nikt w nim mieszkać nie może
Tylko Ty Mój Boże.

27.06.1954 r.

MODLITWA DZIECKA II

Raczki złożyłem do pacioreczka
Uklękłem blisko swego łóżeczka,
Widzę Cię Jezu jak wisisz na krzyżu,
I Twoją Matkę stojącą w pobliżu
Jezu Mój Drogi, Boże Kochany
Niechaj mnie zbawią Twoje ciężkie rany
Tatusia, Mamusię i wszystkich ludzi,
Niechaj się każde do litości wzbudzi,
Aniele – Strózu co stoisz nade mną
Broń nas od złego – bądź zawsze ze mną.

27.06.1954 r.

BOGU MAM ZA ZŁE

Nawet i Bogu mam w części za złe,
I niech mnie za to karze ile tylko chce,
Bo i jakże w zgodzie z takim faktem być
Jak odchodzą ludzie, którzy winni żyć.
Ale czyż można taką boleść objawić słowami,
Jedynie myśli skupić, twarz opłukać łzami.

SZYNOBUS POGWIZDUJE

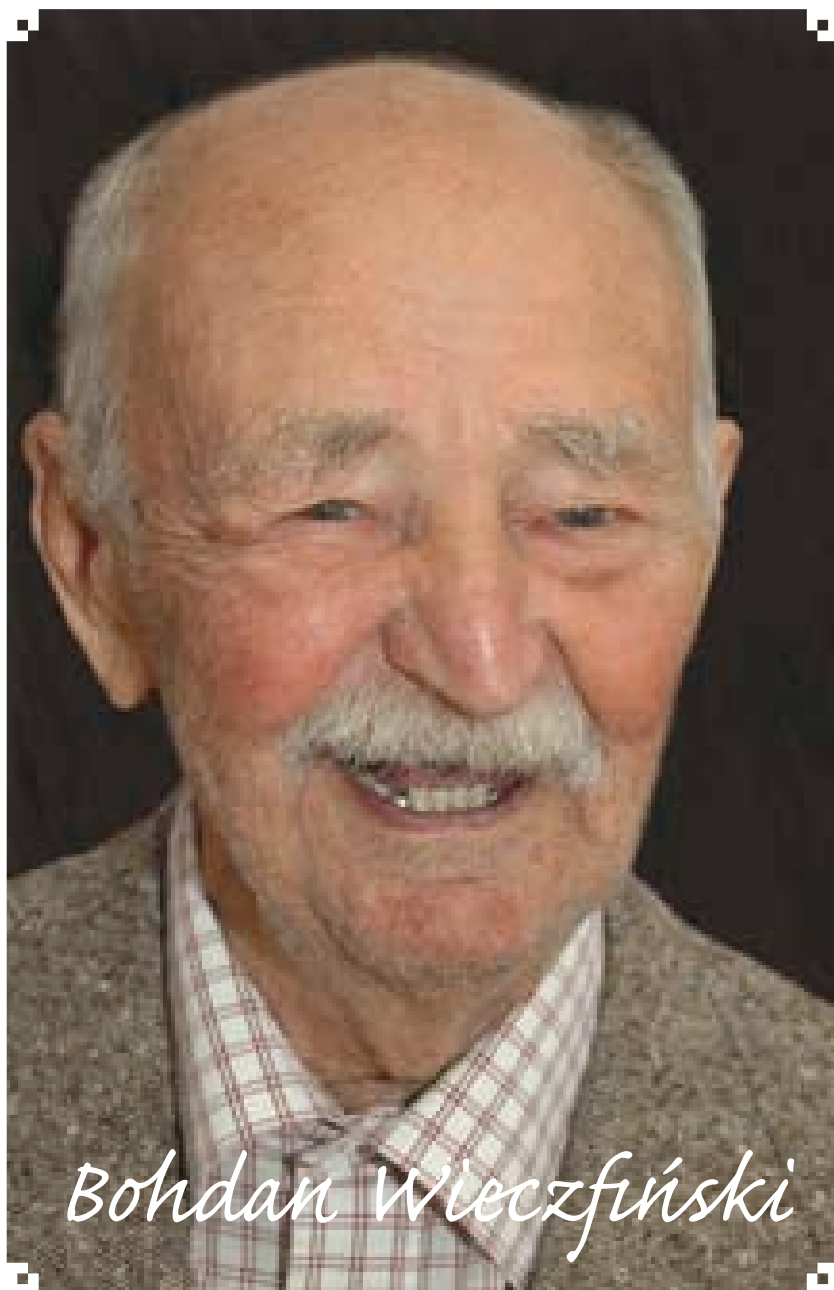
Słońko rankiem wstało, dzionek się rysuje,
Hen, gdzieś pod Darłowem szynobus pogwizduje.

Działwa nasza żwawo do szkółki wędruje,
Przejazd kolejowy – proszę się zatrzymać:
szynobus pogwizduje.

Sam naczelnik stacji podwładnych sztorcuje,
Szczegółów nie słyhać, bo wszystko zagłusza –
szynobus pogwizduje.

Byłby wierszyk dłuższy, może kiedyś skończę –
dziś Wam obiecuję
PKP przeszkadza. Szynobus pogwizduje.





RODZINO TY, MOJA

Rodzino Ty, moja o jakże boleśnie
Przeżywam Twe losy na jawie i we śnie
Gdy czuję się współwinnym
 Lecz również bezsilnym
Kiedyż Twe szczęście nadejdzie nareszcie?
O dzieci, Wy nasze! Jak ciężko Wam było
Gdy w biedzie i brudzie
 wśród sporów się żyło...
Z różnym charakterem nam dwojgu wybaczenie
I sobie do oczu też nigdy nie skaczcie.
... Czas nieraz lekarstwem, czas wiele
 może zmienić
Wspólny ból, trud i mękę
 w los lepszy przemienić.

O ŁAD PROSIMY CIĘ PANIE

O ład w sercu, duszy oraz własnej głowie
O ład współzycia w czynach i słowie
Prosimy Cię Panie co rządysz wszechświatem
Byśmy żyć umieli w pojednaniu z bratem
Chroń nas przed nienawiścią do bliźniego swego
Bo jeśli nawet w błędnej woli sądzi
Nie sądzmy bezlitośnie – Bóg sam go osądzi
Jeśli dwulicowiec lub obłudnik może
Prośmy stwórcę o łaskę – o nawrót go Boże...
Niewielkim zwycięstwem jest zniszczyć drugiego
Stokroć większym z wroga zrobić przyjaciela swego
Nie terrorem lecz w dialogu ład osiągnąć można
Gdzie każdy jest przy swoim lecz każdy z ostrożna
Swe poglądy uprawia, drugiego hamuje
Tym wzajemny szacunek, przyjaźń pozyskuje.



Droga do doskonałości



ile we mnie wezbranej miłości, która jest tak wierna
jak miłowanie na wyrost tego, co mogło się okazać moim szczęściem.
którego z całych sił pragnąłem
i były u mnie czasami w miłości wzloty i upadki
w których były niesamowite miłostki
po te żeby znaleźć tę jedyną miłość życia
i z wielką nadzieją ją znalazłem
to moje jedyne upragnione szczęście

słodka jesteś jak kwiat miodu
który dojrzewa tak długo jak mak
któremu soki wysysają usta spragnione miłości
z którą jest tak jak z mgiełką nicości, która daje znak zapytania
która daje znak
aby się wynurzył jak ptak szukający swojego gniazda
nad którym wznosi się światło cienia
w smutku dnia i nocy która napęlni radość
na zgubnej i radosnej linii życia
która zaowocuje kiedyś, że nie będziemy w stanie się nią nacieszyć
tą upragnioną miłością

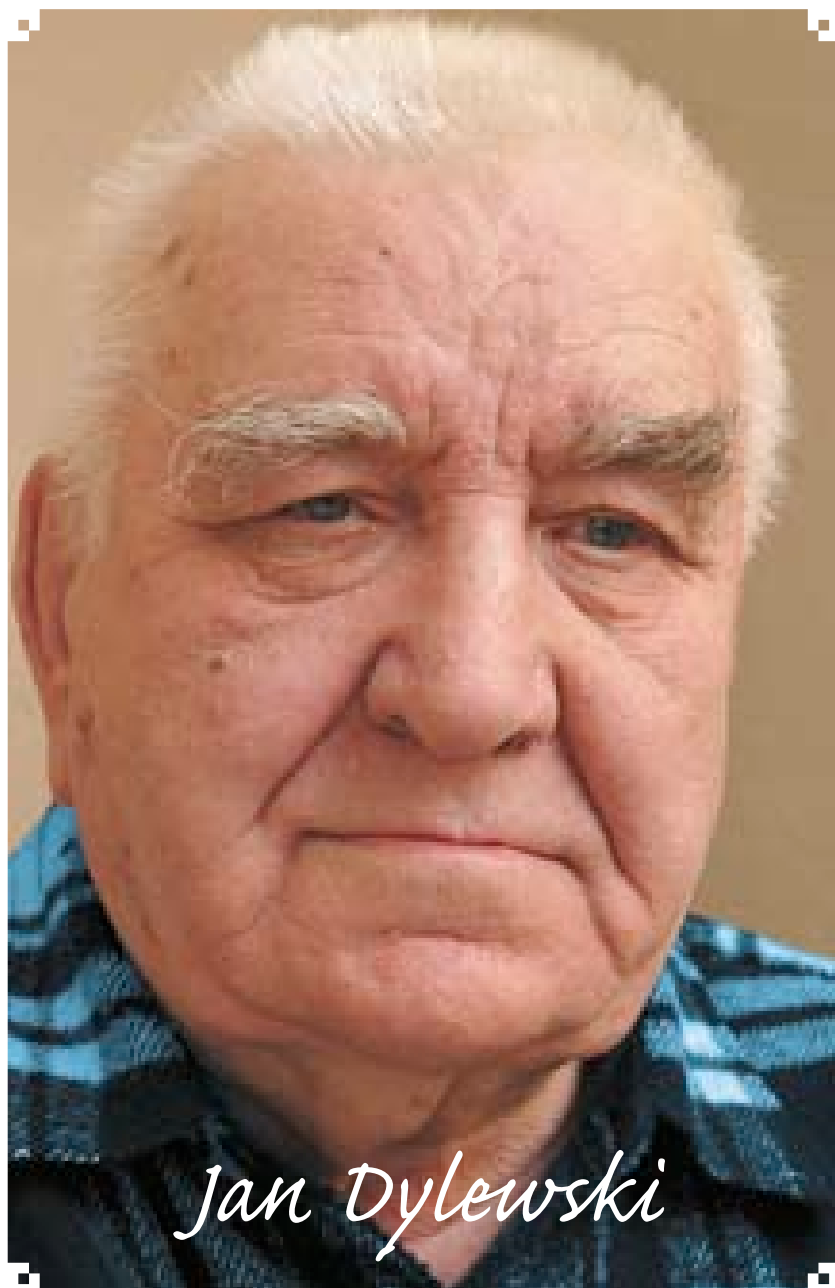
myślałem o drodze do doskonałości
która otacza nas ku wszystkiemu
do której poniosą nas wrażenia
w której jest coś z niedoskonałości człowieka
niech ta droga prowadzi do jakiegoś celu
który jest cierpieniem po to by doskonalić
ludzkie dobro nad zło
które cenimy jako najwyższą dobroć

nie było miejsca dla nas wśród potomnych
był tylko cień mglistej nadziei
na polepszenie udanego początku
który byłby swobodnym miejscem dla życia
potwierdzeniem pośrednim ku poznaniu dobrym
czasów które nieubłagane już odeszły
po to żeby iskra wspomnień tamtych lat nigdy nie została zapomniana
pod każdym względem i potoczyła kolejne niezapomniane lata
dla otuchy znalezione okruchy tamtego przywiązania
do nas całkiem nieobojętnych na ludzkie cierpienia
które bliskie są naszemu sercu
w których odnajdziemy część przywiązania ku sobie
ku lepszemu współżyciu mas z którymi stanowimy całość tego świata

tak chciałem iść przed siebie
niosąc ciężar czyjegoś życia
staczając się w nicłość
która jest czymś w rodzaju niepewności
dzielącej nas na coś nieprawego
oto tłumacząc to na wskroś – jakiegoś mijającego czasu
który jest mitem czegoś nieprzejednanego
w myśl uchodzącą w rzeczywistość działania swoich upodobań
z którą będę miał dużo problemów
po to żeby to coś zaiskrzyło w jaskrawości mej myśli
w niekończących się mych pomysłach

cud nad cudem jest to moje szczęście
które tak ochoczo przyszło
jak piorun z ognistego nieba
nad którym zabłyśło dla miłującego
naszego szczęścia
co do którego miałem swój sposób
na miłość





KAŻDY PISAĆ MOŻE

W imię Boże!
Każdy pisać może
śpiewać, prawić, deklamować
śmiać się, psioczyć
lub żartować.
Lub satyrą miłe Panie
czynić wierszem prostowanie.
Sarkać, psioczyć i narzekać
na drugiego rzec człowieka.
I wszyscy cenimy zasadę:
dostrzegamy bliźnich wadę.
U siebie, niestety
widzimy same zalety
potrafimy lepiej i wspaniale
tylko to przekłete „ale”.
Trzeba wybrać słuszną partię
żeby otumanić elektorat
reszta fraszką po wyborach.
W koalicji, zgraną mafią po trupach
elektorat się oszuka
jak chłopaki z PSL-u
łatwo dochodzą do celu.
Raz z lewicą, raz z prawicą
bo w każdej partii
tylko stołki się liczą.
Każdy rząd jest hojny, błogi
przecież stawia na ubogich
Filantropia z altruizmem
chroni was przed komunizmem
A faszyzmem – zapytałem?
Niestety, odpowiedzi nie otrzymałem!

SZCZĘŚĆ BOŻE

Pytać każdy może
Ale kiedy podczas pisania
drżą mu ze strachu kolana
że władza się obrazi i do pierdla
do wsadzi
Tak już było za sanacji
za komuny, okupacji
Dzisiaj również w państwie prawa
tylko pokorne ciele ma szansę zostać ordynansem
Sowiety za krytykę karali
teraz Ameryka lubi kto ją chwali
Wiedzą to karierowicze
więc pokora zamiast cnoty
dobry sposób na kłopoty
i kością niezgody demokracji
żaden nie ustąpi racji
Żadna opcja ani partia
funta kłaków nie jest warta
W rządzie, sejmie czy senacie
burzy się jak zacier w baniaku
od Bałtyku aż po Kraków
a z zacieru jak chłopci znają
słaby bimber w całym kraju
Więc zamiast szukać przyczyn w baniaku
lepiej poskromić cwaniaków
a nie zganiać na komunę
Ale to tylko satyra panie, panowie
z humorem i swada kłamstewka dopowie
skrupulatnie szukająca w tłoku
jak marszałek Józef Piłsudski legionistów
na zjazdach co roku!



Patykiem po piasku



Grzegorz Chwieduk

WIECZORNY GOŚĆ

Późnym wieczorem po zwykłym dniu
Wyjałowionym z duchowych przeżyć
Siadłem, by podjąć kolejny trud
Z papierem i piórem się zmierzyć.

Minęła chwila a potem trzy
Obracam pióro w swej ręce,
Na kartce kleksy i zaraz myśl,
Że dziś już nie stworzę nic więcej.

I nagle gdzieś coś zapukało,
Cichutko jak myszka weszło.
Na chwilkę obok mnie zostało
Lecz potem zaraz odeszło.

Po paru sekundach znów było
I błyskawicznie przemknęło.
Tak nagle jak się zjawilo,
To znikło tam, skąd się wzięło.

- Potrzebne mi jesteś! - Krzyknąłem.
- Zostań na dłużej, proszę.
Bądź słów napędowym kołem,
Wtrąć chociaż swoje trzy grosze.

A kiedy nadzieję straciłem
Wróciło i ulgi westchnienie.
A wtedy wiersz ten skończyłem.
- Kim było? - spytacie. - Natchnieniem.

BALLADA O POECIE

W niewielkiej wiosce, gdzie bociany
Zawsze na wiosnę były pierwsze,
Mieszkał staruszek życiem sterany
Co w chwilach wolnych tworzył wiersze.

To jest ballada o poecie
co przy promieniach brzasku
Siadał przed domem i swe wiersze
pisał patykiem po piasku.

A gdy na niebie wędrowały
chmury jak ciasto z zakalcem
Siedział przy oknie i zapisywał
swe wiersze na szybie palcem.

Dobierał piękne metafory
Tak jak potrafią ludzie prości
W krótkie poranki, długie wieczory
Pisał dla siebie, w samotności.

Aż kiedyś odszedł po chorobie
Wraz z szumem wiatru, deszczu łkaniem.
Nie pozostawił nic po sobie
Lecz pamięć o nim pozostanie.

Supplement

Pozostały wiersze

(Suplement)

Kiedy ze Zbyszkiem Babiarem-Zychem zaczęliśmy się zastanawiać nad kolejną antologią wiejskich poetów, przyszło mi do głowy, aby ukazać tych poetów, którzy już odeszli. Nie chodziło mi tylko o tych związanych ze spotkaniami w starostwie. Tak niestety się składa, że nie ma instytucji, która dbałaby o to, aby przypominać naszych nieżyjących poetów. Dobrze, że chociaż biblioteki zachowują o nich pamięć i w tym miejscu bardzo chciałbym podziękować za pomoc Paniom z Biblioteki Miejskiej w Uście, które dla dokładnego sprawdzenia danych pofatygowały się nawet na ustecki cmentarz. Jeszcze raz serdecznie dziękuję.

W suplemencie znalazły się utwory siedmiorga twórców z naszego regionu. Tak się składa, że z każdym z nich coś mnie łączy. Najmniej z Martą Aluchną-Emelianow. Byłem tylko na uroczystym odsłonięciu tablicy pamiątkowej na bloku, w którym ta znakomita poetka mieszkała. Myślę, że najwyższy czas, by przypomnieć jej utwory najmłodszemu pokoleniu. Kto jednak ma to uczynić? ZLP ma pieniądze tylko na promocję swojego prezesa. Pozostaje wiara w przyjaciół, jak to było w wypadku pośmiertnie wydanego drugiego tomu wierszy Andrzeja Żoka, nad czym czuwał przyjaciel poety Zdzisław Drzewiecki, ewentualnie wszystko spada na rodzinę, czego dowodem jest pośmiertny zbiór wierszy Marka Jończy.

Wybierając wiersze do suplementu, zastanawiałem się też nad tym, na ile one są aktualne dzisiaj. Myślę, że nie jest to tylko sprawa moich osobistych przeżyć, ale nadal wielkie wrażenie robią na mnie wiersze Andrzeja Żoka z okresu stanu wojennego. Dlatego właśnie ten cykl postanowiłem przypomnieć. W tym roku mija też 15 rocznica śmierci Andrzeja. Odszedł w zasadzie tuż po debiucie, wszystko było przed nami. Pamiętam jak drukowaliśmy w Konfrontacjach, on był robotnikiem, ja nie, a jednak szukaliśmy każdej metody, by zobaczyć swój wiersz w druku. Miałem też to szczęście zorganizować Andrzejowi spotkanie w Dębnicy Kaszubskiej. Żal, że nie zrobiłem żadnego zdjęcia, ale kto wtedy wiedział...

Dużo też wiąże mnie z Leszkiem Bakułą, wychowawcą takich poetów, jak choćby Drzewiecki, Kościeński i Ciesielski. Pamiętam jego ciekawostki o Mickiewiczu, jak udawaliśmy się na spotkanie autorskie do Damnicy. Przejechaliśmy też kiedyś razem z Krakowa do Słupska w jednym przedziale. To może wtedy Pan Leszek w jakiś tajemniczy sposób przekazał mi tę zdolność opieki nad młodymi poetami. Bo przecież mam na tym polu pewne osiągnięcia, chociaż niektórzy autorzy poetyckich debiutów się do tego już nie przyznają. I tu jeszcze jedna smutna raczej ciekawostka. Jako uczestnik plenerów artystycznych nauczycieli, często przekazywałem pozdrowienia dla Leszka Bakuły i Jego żony od polskiego poety z Zaolzia Wilhelma Przeczka. Wiliś bardzo się zasmucił śmiercią swojego Przyjaciela, którego odwiedzał w Ustce. Sam, niestety, też odszedł kilka lat temu.

I ja, mieszkaniec Dębnicy Kaszubskiej, byłem w Czechach na grobie Wilhelma Przeczka, a nie byłem w Ustce na grobie Leszka Bakuły. Przykre jest też to, że informacje dotyczące imprez finałowych konkursu im. Leszka Bakuły są tak nikłe, że zawsze dowiaduję się po fakcie, a organizatorzy nie pomyślą, by zawiadomić okoliczne środowiska literackie.

W kraju ciągle robią turystyczną furorę ławeczki z artystami. Był pomysł bodajże Kościeńskiego, by w Ustce ufundować ławeczkę z Panem Leszkiem. Może Ustka nie potrzebuje takiej reklamy, ale Nałęczów też nie potrzebuje, a ma ławeczkę z Reymontem, Kraków z Piotrem Skrzynecim, Saska Kępa z Osiecką, Łódź z Tuwimem, Międzyzdroje z Holoubkiem. To tylko te, na których siedziałem, pewnie są jeszcze inne.

Bardzo dużo z prezentowanego tutaj grona zawdzięczam Stefanowi Milerowi. Może i organizacja, w której działał, była czerwona jak dupa pawiana, ale jakim sukcesem była prezentacja środowiska słupskiego na łamach OKOLIC. Zresztą w tamtych czasach innych, mniej czerwonych organizacji nie było. To dzięki Stefanowi po raz pierwszy zaprezentowałem się kilkoma wierszami w prasie. Nawet jak byłem w wojsku, opublikował mój wiersz w WALCE MŁODYCH. Finałem był arkusz poetycki, o czym nie wiedziałem, że tak będzie, bo jest to chyba jedyny arkusz w Polsce bez tytułu. Kupiłem OKOLICE w Olecku

w kiosku. I proszę sobie wyobrazić tę moją radość z 21 opublikowanych wierszy. Dopiero po kilku miesiącach się zorientowałem, że była ingerencja cenzury. Spis treści nie zgadzał się z zawartością wierszy. Stefana już nie ma między nami, a tak wielu z nas opublikował. I jak to zwykle u nas bywa sam tomiku nie doczekał.

Szukając wierszy Stefana, pani Marty czy Aldony Żak, uświadomiłem sobie, jaką wielką rolę odgrywały takie pisma jak POBRZEŻE, ZBLIŻENIA, GRYF, GONIEC POMORSKI. Teraz dzienniki nie chcą drukować poezji, ich właściciele twierdzą bowiem, że nie ma zainteresowania poezją. Proszę więc zajrzeć do internetu. Samych stron poetyckich jest kilkadziesiąt tysięcy, jeśli nie setki tysięcy, a takim nakładem to nasze dzienniki pochwalić się nie mogą.

Aldona Żak – razem należeliśmy do Grupy Artystyczno-Literackiej, jedynej chyba w Polsce, która miała nawet specjalnie skomponowany swój hymn. Pamiętam taką imprezę, gdy Aldona, Jurek Stachurski z Gdańska i Mirek Kościński na jakiejś imprezie przypominającej Warszawskie Targi Książki podpisali pod kinem Milenium swoje wydawnictwa. Ja jeszcze nie miałem się czym pochwalić, więc robiłem zdjęcia. Teraz to unikat. Nie wspomnę o tym, że w Słupsku nie znajdzie się żadna instytucja, która zaprosi miejscowych literatów do podpisywania swoich książek. Pozostaje starostwo i coroczne promocje almanachu w Damnicy. Dopiero za kilkanaście lat okaże się, jaką dobrą robotę wykonaliśmy. Tak jak ja doceniłem prasę słupską i koszalińską sprzed ponad dwudziestu lat.

Pani Teresa Opacka. Mamy takie wspólne zdjęcie zrobione na promocji antologii w Damnicy. Teraz to dla mnie wielka pamiątka. Przypominam sobie, jak Pani Teresa pojawiła się na jednym ze spotkań w ZLP. Od razu ujęła mnie swoimi wierszami satyrycznymi. Myślę, że nie zdążyliśmy poznać do końca jej talentu, a szczególnie wierszy satyrycznych. Dlatego pozwoliłem sobie wybrać te, gdzie nie tylko satyra, krzywe zwierciadło, ale i sarkazm dominują. No i ten język, kto używa dzisiaj słowa „oskoma”. A u pani Teresy, proszę bardzo.

I najmłodszy z poetów w tym gronie Marek Jońca. Gdy ja przyszedłem do pracy w Dębnicy, On kończył VIII klasę. Uczyłem jego brata i siostrę, ale sami się minęliśmy. Naj-

bardziej żałuję tego, że Marek nie pojawił się ze swoimi wierszami u mnie, być może dużo wcześniej doczekałby druku. Marek pisał po ukraińsku i jego wiersze wymagają przetłumaczenia. Wiem, że istnieją utwory jeszcze niewydane, może w przyszłym roku poznamy niektóre z nich.

Proszę samemu ocenić, co przetrwało z wierszy Tych Którzy Odeszli. Jestem przekonany, że Ich twórczość warta jest przypomnienia. Dobrze, że pamięta o Nich słupskie starostwo, jednak bardzo źle, że tylko starostwo.

Jerzy Fryckowski

Dziękuję Irenie Dziemiańczyk - Jaworskiej za pomoc w skanowaniu zdjęć poetów tu prezentowanych.

EROTYK JESIENNY

Nie krzyczę
twego imienia po nocach

Jest jak miecz Błyskawicą cięcia
przeszywa przestrzeń
boleśnie wypiętrzoną
garbami gór kretowiskami miast

A już się zrosła wokół mnie
a już pulsuje ciepło
i tylko
blizny dróg

W gwiazdę wielopromienną
zbiegły się we mnie jakby
nigdy ich kurz nie dławiał
pęd skłócony nie wikłał
pomiędzy mną a tobą
nie orał grom i nie broczyły jesienne
jarzębiną wśród pustych pól

Miecz twoje imię
a moje nić pajęcza
czepia się krzaków łowi
ostatni promień
i nade wszystko wiatru
trzeba się wiatru bać

Nie wołaj mnie
nawet szept
porusza fale powietrza



Marta
Aluchna
-Emelianow
(1906-1991)

Wiersz pochodzi z Internetu.

PROŚBA

Czy widzisz, drogi,
jak się ta chwila
z pąką poranka
lśnieniem wychyla
i chce zakwitnąć
różą błękitną
na jedno mgnienie
w nas?
Rzuć obce sprawy,
nie chodź do miasta,
bądź tylko ze mną.
Zielonym cieniem,
przeczuciem mgławym
we mnie i w tobie
z wolna narasta
wiosna.
Niebem kwietniowa
płynie muzyka,
jaskółczym latem,
drżeniem przenika
wiotkie obłoki
czarne gałązki,
żdźbła trawy wąskie
pod krzywym płotem
i nas.

Wiersz pochodzi z Internetu.

**SZEŚĆ ŻYCZEŃ DLA
NOWONARODZONEGO**

Jeśli zawoła m a m o
niech nie woła na próżno

ta co powiedzie jego kroki
droga wciąż dalej od źródła
niech go nie wiedzie
do nikąd

chleb
darzący błogosławioną sytością
goryczą niech go nie syci

pęk róży w dłoni
kształt utajony płomienia
niech mu się nie rozsypie
w popiół

pocałunek pokoju
niech mu nie wypali na skroni
pieczęci zdrady

a słowa
ziarno siewne
niechaj nie wszędzie
kąkolem

1976 r.

Pobrzeże Nr 10/11, 1981, Słupsk, str. 12.

PO PROSTU

nie padam w piach nie leżę
plackiem w pokorze
przed tobą
niebu urągającym w gniewie
albo cichym pomrukiem
usypiającym obłoki
morze

nie wzywam twego
imienia nadaremno
nie obracam nim w prawo i w lewo
wspak ani na przekór
nie gram nim w widno i ciemno

i nie wypełniam tobą wyschłej
studni mojego serca
a skrzydłem słowa zwichrowanym
nie polatuję nad drapieżną
falą twą dalekobieżną

po prostu jestem twoim brzegiem
o który próżno bijesz czołem
po prostu jesteś moją dalą

jej migotaniem srebrnołuskim
żrenice mi się palą

1978 r.

Tamże, str. 34.

ostatni umarł twój wzrok siwy
kiedy się dusza w nic rozpadła
świat ci zanikał w chciwych oczach
nienawiść w śmierci się ziściła
do ludzi rzeczy do mnie syna
w skwierczącym z bólu ciele
sto razy go ocalałaś nosząc w zębach
po świecie przez piwnice i strychy
a syn raz cię ocalił – w ziemiance
ostatni umarł wzrok twój we mnie
skręcał się płacz mój w łez różaniec



Leszek
Bakula

Wilhelmowi Przeczkowi

(1930-1997)

Pogranicze jest zawsze przełamane winą
ale i w samej rodni diabelstwo się mnoży
nie namaszczonej granic bliznami na krańcach
odmieńcze gniazda wiję na kark sobie włożyć
a ty siedzisz w bystrzycy co choć małym pal-
cem
dotyka komór serca skalpelem dawności –
i tak granica z jądrem w tożsamość się pleni
jądro się pokalaniem w granicy odkupi

strzępię język w urwiskach by ostrzyć o fale
wychodzę z nim jak z kosą na żniwa podniebne
chmur pokosy się kładą i schną w róży wiatrów
ustawiam snopy światła jadę Wielkim Wozem
do stodoły przeciągów zwożę sztorm i piorun
potem patrzę na pożar a z jego popiołów
wydobywam wiór kosy – język hartowany
teraz chodzę po chmurach i koszę fał grzywy
Wielki Wóz zaprzężony w gwiazdy dudni w
niebie

Robotnikom polskim 1980

Znów sumienie świata jest po naszej stronie
znów nas Wschód i Zachód stawiają na targu
nad nami się krzyżują zawsze wojen bronie
naród nasz zrzuca przemoc nie chce być w letargu

Znowu przez świat idzie okrzyk – Polska żyje!
choć perz oszukaństwa plenią w głowach ludu
barbarzyństwo z niedawnej krwi swe łapy myje
my pragniemy żyć godnie bez żadnego cudu

Krzyk rozległ się w świecie – między Bugiem Odrą
dwunastu językami Kain znów przemawia
nie czekajmy aż obcy doszczętnie nas odrą
nie damy pogrześć mowy odrzucim bezprawia

Robotnicy! Dziś na was cały naród czeka
Na warsztat rację stanu – uczynicie ją naszą
walczący bezkrwawo – obroncie człowieka
przed niewolą którą przyjaciele straszą

Robotnicy! Polacy! Kto raz wolność przeżył
Jemu już nie straszna jest żadna udręka
najgorsze są kajdany które nam przymierzał
nasz rodak uschnie mu zdradziecka ręka

Robotnicy! Jak matka i ojciec ubogi
Nic nie mam więc wyciągam swe serce z zanadrza
dzisiaj naród nasz z kolan powstaje na nogi
nie chce by nim zarządzał obcy maharadza

Robotnicy! Do broni rozumu i woli
naród wstał przeciw nędzy podłości niewoli

*Wszystkie wiersze pochodzą
z Leszek Bakula, Rzecz polska, Słupsk 1989.*

WIOSNA

Cały świat przykryty śniegiem,
Brzask jutrzeńki noc rozświetla,
Mgła rozściła się nad polem
I gęstnieje już w parowie.

Bładym świtem, jak w galerii
Kryształowo-śnieżnych figur,
Przypatruję się żdźbłu trawy
I gałązce każdej krzewu –
Jakby zatrzymane w czasie –
Mrozem ścięte, ośnieżone...

Pole w ogniu już stanęło
Od płomienia wschodu słońca.
Już figury wszystkie płoną
W tej galerii kryształowej.

Patrzę wokół – nagle pustka,
Zniknął pejzaż przed oczyma,
Mgła i słońce, śnieg i pole...
Cud przyrody zbladł, albowiem
W moich myślach eksploduje
Pięknej twarzy twej wspomnienie.

Tu – Słupsk, 23 marca 2001 r.

*Marek Jońca: Mrówek Ferda.
Wybrane. Lwów 2004, str.76.*



Marek
Jońca

(1970-2003)

W POCIĄGU

Dlaczego właśnie tu, w pociągu
Widzę wszystko w innym formacie,
Z innej perspektywy,
W innych barwach,
Często bardziej realnych,
Niż codzienna szarość?

Tyle czasu na rozmyślanie,
Tyle myśli, jak błyskawica,
Przeszywa umysł.
I właśnie teraz, w tej chwili
Tak wyraźnie widzę siebie –
Ile mam jeszcze do zrobienia.

Różowo-błękitne chmury
Tańczą po jasnym niebie.
Słońce nie wstało jeszcze.
Chociaż już pora.
A fale uderzają w brzeg
Zimnego morza.

Świat śpi o świetle
Mgłą gęstą przykryty,
Niczym pierzyną.
Czeka na słońca wschód.
A duch mój czuwa.
Ciii... Świat jeszcze śpi...

Gdańsk-Warszawa, 12 czerwca 2000 r.

Tamże, str. 70.

CZAS

Mijają lata me,
Nieubłagany czas.
Marzenia moje kurz
Przyprószył.

W ubiegłym roku też
Tak walczyć chciałem ja,
Zabito jednak mnie
W pół słowa.

Ktoś podciął skrzydła mi,
I boli jakże to.
I jakże trudno wstać
Z upadku.

Ogarnia serce chłód,
Niczym w pustyni noc.
W kosmosie – smutek sam,
Chcę płakać.

Gdzie ziarno zasiać tu –
Ubraną w słowo myśl,
Ażeby zebrać chleb –
Ja nie wiem.

Mawiają ludzie mi –
Dość smutku.

Warszawa – Słupsk, 19 listopada 1997 r.

Tamże, str. 64.

„ONA...”

Powiadają: „Ona” nie odpuszcza.
Ja jednak po raz kolejny
Muszę stanąć do wyścigu
Właśnie z „Nią”.
I znów pobiegnę:
Poprzez krzewy i korzenie,
Poprzez lasy i... przez życie.
Wszak nie od początku.
Czy mam się cieszyć?
Z kolejnej szansy?
Nie! Jakoś nie mogę.
Plany są już gotowe.
Wszystko przez tę rysę,
Na moim życiu.
Jak mam ją wpisać
W całość?

I znów jestem architektem życia,
Muszę wziąć ołówek w dłoń
I nakreślić szkic
Nowy – z kreską wzdłuż,
Która zupełnie nie pasuje.
Może śmiechem zatuszować,
Żartem zamaskować,
To, co dzieje się w moim sercu?
Dobrze byłoby poznać
Takie rozwiązanie.

Warszawa-Słupsk, 3 grudnia 1999 r.

Tamże, str. 68.

TABULA RASA

Siostrzenicy Sylwii Ewie

w twoim domowym sklepiu
nikt niczego nie dostaje spod lady
nawet najbardziej lubiana lalka
w sukience z lepszego materiału
świat widzisz edenem
jakim długo nie jest
nie tworzysz jeszcze
swoich własnych dekalogów
kieratem nie jest
dla ciebie codzienność
odkrywasz coraz to inną
amerykę
jeżeli już
to ucz się na błędach
dorostych



**Stefan
Miler**

(1956-1998)

Konfrontacje 26.01.1984 r., Słupsk.

STARY WIARUS W WARSZAWIE

Wpatrzyłeś się w dzieci na wrotkach
rozkrzyczane na placu mimo majestatu
Kolumny Zygmunta.
Jesteś tutaj choć pamięć twoja sięga tamtych lat:
i widzisz gruzy Zamku, łapanki,
Pawiak, barykady.
Czujesz głód, zimno
i smród kanału.
Wciąż masz przed oczami ten zegar
gdzie czas stanął w miejscu a wieczność
trwała od września przez sierpień
do stycznia

Pobrzeże Nr 2 (30), Koszalin – Słupsk, luty 1985 r.

za szybą apokalipsy świat
stare walizki podarte buty
włosy przypominają że
ciągle trzeba żyć
z ręką na pulsie
drugiej

wstrzymujemy oddech

te rekwizyty
nigdy nie zostaną
przekazane do lamusa

Oświęcim 1975 rok

Tamże.

JESIEŃ

Krajobraz obumarły jak ławice
śniętych ryb z ubezwłasnowolnionych rzek

Odór szybuje ponad nami
jak przed owadem olbrzymi lep

Ciemność rozgłasza swoje wici
a wiatr musztruje zastępy drzew

Jędrność jest teraz pustostłowiem
gdy słyszać nocny przyrody tren

Tamże.

CZŁOWIEK

To jego ręce wygładziły
kamień łupany

To on dźwigał
kamienie na piramidy
i lektykę króli

Tak to on
zbudował ten pałac
choć wokół brakuje
kurnych chat

To on zrobił
talerz stół łóżko
oraz bombę atomową

nie mylicie się
to on zniszczył arkę

a grozi nam potop

Okolice, Nr 5, 1985 r., str. 117.

*Wiersze z początku lat osiemdziesiątych; mogły być
drukowane w Głosie Pomorza lub w Pobrzeżu.*

KASANDRA

Odwieczne grochem o ścianę
są jej słowa. Wołaniem na puszcy,
gdy sternik prowadzi statek ku rafom
i nadzieją
odrzucałą w chwilach Waterloo.
Niepopularna i śmieszna
wizjonerka z ręką na pulsie.

TU I TERAZ

Ocaleniem może być tylko nasz rozum
wyprowadzony w pole przez niedorzeczność. Dzisiaj
schylamy głowy i nie mamy odwagi
spojrzeć w lustro. Okryte kirem
nasze domy są ornamentem erebu
a prognoza pogody warunkiem rozkwitu
kościotrupów drzew. Jest wiosna
a wokół babie lato. Od rana
do północy leczymy obrzękłe dłonie
i dmuchamy na zimne. Tymczasem
w miejscu stoi budowa arki.

SZTORM

Morze jak paw pręży upierzenie
tafli z anemicznym księżycem

Czarne niebo błyska fleszem
prosto w oczy kutra na batucie

Nabrzmiące ładownie promieniają trwogą
o powrót do portu z tarczą

Rybacy przez ucho igielne
wypatrują latarni

SEN PRZYWOŁAM

Już się płacze nić mego żywota.
Już serenad mi Amor nie śpiewa.
I już odfrunęły wiosny ptaki.
Kwili smutek na bezlistnych drzewach.
W tej scenerii myśl daleko-bliska
wabi mnie rajskimi mirażami,
ale jej nie złapią moje dłonie.
Myśl umyka wielkimi krokami,
Sen więc przyzwę, on schwyci to wszystko
co od moich utęsknień jest prędsze.
Sen bowiem me szybkoonośne skrzydła
oraz długie i magiczne ręce.
Sen przywołam, niech błogim widziadłem
ziści moją myśl daleko-bliską
i niechaj radością mnie napawa
zanim wrócę na skalne urwisko.



Teresa
Opacka
(1934-2004)

Wiejscy poeci, Słupsk 2003, str. 204.

METAMORFOZY

Najpierw on pragnął chciwie ona zaś mu skąpiła
lecz gdy skosztować dała bujnością go olśniła.
Od tej chwili ochoczo i czule do się Ignęli,
gdy na ten sam smakołyk wielką oskomę mieli.
I było im pogodnie, radośnie i rozkosznie,
aż tu ni stąd ni zowąd, gdy sad zaśpiewał wiośnie,
jemu się smakołyku kompletnie odechciało
natomiast jej się częściej i coraz bardziej chciało.
Niebawem z tych relacji wyłonił się ambaras.
On i ona stali się chłodni i gnuśni naraz.
Patrzą na siebie bykiem, jedno na drugie gdera.
Rozkosze diabli wzięli. Żar sercem nie doskwiera.

Powiat Słupski, maj 2003, Wieś Tworząca, str. 3.

LETNIE IMPRESJE

Lato hosanną ptaków rozbrzmiewa o świetle.
Ambrozją słodzi jędrne winorośli grona.
Lato kocha dziewczęce uda i ramiona,
złotym odzieniem ochry barwi je obficie.
Na Riwierach i w egzotycznych miejscach świata.
Pławia się w letnim czarze wielkich fortun tkacze.
Za ubogą zaś miedzą, stroskanie wieśniacze
z nadzieją na chleb czarny, w modlitwę się wplata.
Żywot człeczy to, także, cztery pory roku.
W nim się lato, dojrzałym potomstwem raduje
i nagle, pierwszą zmarszczką urok licom psuje
i ku przegrom jesieni wciąż przyspiesza kroku.

Wiejscy poeci, Słupsk 2002, str. 170.

MATCZYNE MARZENIA

W synku śpiącym w kołysce dostrzegłaś geniusza.
Szeptając: mój maleńki niezdarnie się ruszasz,
Ale za lat trzydzieści lub dwadzieścia parę
Będiesz mędrcom, być może na Einsteina miarę?
Mając wrażliwe serce i charakter prawy
Światu przysporzysz dobra, piękna oraz sławy.
Widziałaś swego mędrca jak w poświęceniu chwały
Wstępuje na niejednych zasług piedestały.
Ty zaś cała w skowronkach, wystrojona pięknie
Kropelki wzruszeń chowasz w spracowaną rękę.
Wartko mijały lata, dojrzał klon dorodny,
Lecz w pojedynku z losem tajemnicza burza
Poniosła barwne wizje na wichrowe wzgórze.
Zwodniczy, szklany bożek porwał glorię syna
ZA TWE MARZENIA MATKO. ZEMSTĄ TO CZY DRWINA?

Tamże, str. 206.

PARAMETRY CIEPŁA

Wszędzie waciane kurtki
snują mi się przed oczyma
w mglistości mrozu
Wiatr rozwiewa włosy
którąś tam skałą Beauforta
a śnieg zamazuje kontur dźwigu
Jak płatek lekka
unoszę się w obrazie
pieszcząc to twoje widzenie
Może ciepło jego
rozgrzeje jutro oczy i ręce budującego
Wtedy przekaże te drobne
parametry ciepła
daleko w świat



Aldona
Żak

(1932-1991)

*Pobrzeże Nr 10 (26), Słupsk,
październik 1984 r.*

Cichutko jest we mnie
po tym wielkim śmiechu
Co w samotności wydarłam
z półcieni
Ciekawe czy śmiechem zdołam
wymienić to co zatarte
w oddechu ostatnim
to co stanęło na drodze
obleczone w obłok oczekiwania

Oby się tylko nie ślaniać
przy tym!
Oby się tylko nie... Ślaniać

Plakat Grupy Artystyczno-Literackiej, Słupsk 1988 r.

WYDMY

Gram koncertem
śpiewających piasków
igiełkami nanizanych
w czułość dłoni
przytwardzonych we mnie
światłem bursztynu
Nie ma się gdzie ukryć,
wywinąć
martwiejącym laskom
ze skarłalej sosny
zapadłej w oczach na amen

Głos Pomorza, 27-28.08.1988 r.

Wszystko o czym myślę
przeznaczone dla ludzi
życie mnie goni z godziny
na godzinę
Jeszcze przez rok
jeszcze przez pięć
lat się pustce wywinę
A potem w takt marsza
pociągną mnie konie
po to by do końca nie gorszyć
I na twardym kamieniu
wyrują mi
Żyła, kochała, pisała...
Cierpiała za słowa

Aldona Żak: Przytulić światło, Ustka 1992, str. 6.

SPOTKANIE Z UKRZYŻOWANYM

Pod Twoją obronę
pod te rozkrzyżowane ramiona
życia oba
blaski nikłej świecy
układam na ofiarnym ołtarzu
Pod twoją obronę
Największy Szafarzu składał
nadzieje pewno niespełnione
Popatrz to właśnie ja
z pyłów najdrobniejsza
z sercem zagonionym w kozi róg
A Ty ukrzyżowany?

Ty podobno Bóg!

Tamże, str. 9.

DO...

Na wysokość Twą patrzę, daleka,
z dołu, głęboka we śnie, winna się czuję,
znikoma.
I nim we mnie wyśmiejesz wszystko
to, co czyste, i z uśmiechniętą
złością wyraźnie jutro ze wzgardą...
na czele pokażesz pospołu
z innymi, i wiatrem pojedziesz do domu...

Zauważ jak spokój teraz niby zyskam
z myślą układnie na pokaz zwiniętą.
I nigdy naprzeciw losu...

Tamże, str. 15.

*Wiersze z cyklu „Rozkaz” wydane
w tomiku Branka w 1990 roku.*

STOJĄC NA WARCIE

brunatny grzbiet ziemi
jak niedźwiedź zapadł w sen
mróz zacisnął wielki biały pysk
na gardle rzeki
drzewa – podparte kolumnami
szkielety pradawnych dinozaurów
stoją w oczekiwaniu na życie
któremu wyrosły skrzydła

w domu śpiewają stare deski
i chichoczą mokre brzoza bierwiona
spadam suchym liściem ust
moszczę płomieniem i pochylonym czołem
zoraną lekturę twoich dłoni

wiem że schowałeś głęboko
na samym dnie tekturowego okopu
ostatniego ołowianego żołnierza



Andrzej
Żok

(1958-1994)

ROCZNIK 60

do wczoraj byłem normalnym chłopakiem
któremu nie trzeba dwa razy
by z kolegami na piwo

włosy na zapalną żelastwo w dłoniach
tak trzeba dla dziewczyny i ojczyzny
kopniakiem odrzucam broń
czy wiesz jak mierzyć do człowieka
to dziwne
celujesz w pasek od spodni
a zgodnie z teorią balistyki
musi rozerwać czaszkę
z przodu otwór nieco większy
niż siedem i pół milimetra
z tyłu makabryczna trepanacja

a rozkaz może już jutro
a może w tej chwili
niewidzialna łapa historii
przystawia pieczęć

za mierzenie do człowieka
nawet szczerbatym karabinem
dwa lata
broń raz do roku sama

składam zwłoki na alarmowym łóżku
którego nigdy nie odwiedza sen
moja głowa w bunkrze hełmu
granat z wyciągniętą zawleczką

dwudziestoletnie dzieci śpiewają
trzeba przecież zabić
oczekiwanie

widziałem czyjegoś boga
o krótkich włosach
w zielonym drellichu
białymi schodami
szedł wprost do nieba

na jego wąsach
zasnęły stalagmity
łuk ciała naprężony
stalową gąsienicą
twardniał kaszlem

opatrunek zranionej ziemi
przesiakał

KOLACJA WIGILIJNA

pomiędzy dymiącymi sztandarami onuc
żeliwny jamnik skacze do oczu
rozwiesza sine chmury
pod brezentową kopułą

siadamy przy drzwiach
otwierających się w przestworza
białe prześcieradło
jedyna szczęśliwa wyspa
dźwiga całe nasze ubóstwo
jak klejnot lśni wśród niego
drożdżowe miękkie serce

jestem najstarszy biorę nóż
rozcinam
zapalam gwiazdę

za stalową granicą stoczni
ziemia przestała się kręcić
zmęczony człowiek
na rękawie kufajki niesie polską

w zielonym kolorze
podobno ci do twarzy
ponad głową na surowym budynku
dumny ptak – odwieczny strażnik

kobieta w chuście
krokami odmierza nabrzmiewający niepokój
nad łóżkiem i między piersiami
zrośniętymi kaszlem ten sam mężczyzna
rozpościera ramiona

WIGILIA

wydałaś całą zapobiegliwość
w koszykach oczu przyniosłaś dzień
który wkładając czarną pelerynę
zapala uśmiechy jak świece
na stole nakrytym tradycją

kalendarz jednak dziwnie gęstniał
kartki wypadały pod ciężarem zdarzeń
nasze ptaki obrączkowała pieczęć

pobudka spadła na krótkie włosy
mrokiem nocy i lodowatym kubłem zamieci
przerwała nudną zabawę w indian

głupio wyrwanemu z szeregu
kopaliśmy sztywne pole chwały
niewinny zabójca zaciska palce na braku
kierownicy
przy drodze rosną drzwi bez klamek
w ramie czasu okno zarasta bluszczem

stół rozsiadł się między dwoma pustymi krzesłami

BOŻE NARODZENIE

wyliniałe koszulki kart
strzelają w tarczę taboretu
pod ścianą stoją w szeregu karabiny
gotowe do wymarszu dzień i noc

twarze papierowych decydujących
są parkanem
za którym
spuszczone z łańcuchów marzenia
nikomu nie zagrażają

nad metalową tacą z plastikową zastawą
unosi się w kłębach smutku
anioł stróż z latarką i pistoletem
zamiast gwiazdy z welonem kolędy

tego ranka słowa zamarzły
milczenie ze spuszczoną głową
niosąc w dłoni zieloną czapkę
obchodziło nas kolejno

na mrozie kwiaty umierają
przykrywane szklistymi wiekami
naszym obowiązkiem było
zgotować im tę śmierć

twoja matka nie pragnęła
byś został bohaterem

*Autorzy
do czytelnika*

REGINA ADAMOWICZ (KOSZALIN). Bakcyła poezji „połknęłam” we wczesnym dzieciństwie, pod wpływem lektur Marii Konopnickiej, Adama Mickiewicza i Władysława Syrokomli. Potrzebę pisania poczułam w wieku dziewięciu lat i tak to się zaczęło. Piśzę o wszystkim, co związane jest z życiem, o ludzkich radościach i smutkach, o przyrodzie, a także o miłości do Boga i Człowieka. Dużą część życia spędziłam na wsi. Atmosfera wsi jest mi szczególnie bliska.

EUGENIA ANANIEWICZ (SŁUPSK). Późno, bo zaledwie osiem lat ternu zaczęłam „ugniatać” słowo jak plastelinę w „poezję”. Zaiste bardzo trudna to sprawa, ale gdy coś w duszy gra, domaga się zapisania. Poezja nie pozwala wyschnąć z tęsknoty, zobojętnieć. Wiersze wzruszą, rozbawią, wprowadzą w zadumę i ukoją strapienia.

OLIWIA BARTUŚ (USTKA). Moje wiersze można znaleźć w tekstach piosenek zespołu ARSHENIC, z którym występuję.

ANNA BOŻENA BIELIŃSKA (GDAŃSK). Słowo to materia, z której tworzyłam i tworzę swój wizerunek. Poezja oddycha, żyje, wypełnia codzienność. Moje wiersze zadziwiają szczerością, poszukiwaniem sensów i odcieni języka. Często sięgam do motywów utrwalonych w kulturze, by na nowo odkryć ich znaczenie.

ANNA BOGUSZEWSKA (SŁUPSK). Od wielu lat mieszkam w Słupsku, tutaj chodziłam do szkoły. Od wielu lat jestem urzędnikiem administracji samorządowej. Jestem romantyczką, wrażliwą na piękno otaczającego świata. Poezja była ze mną zawsze, lecz na dobre związałam się z nią od niedawna. Jestem zafascynowana piękną nadmorską przyrodą i nadmorskimi plenerami. Bardzo lubię przebywać nad morzem, w szczególności w Rowach. Właśnie o rowiańskich plenerach piszę najczęściej.

GRZEGORZ CHWIEDUK (KĘPICE). Pisaniem zajmuję się od 2000 roku i właściwie nie wyobrażam sobie bez tego życia. Twórczość poetycka zmusza człowieka do ciągłego doskonalenia konieczności wprowadzania nowych pomysłów w wierszach. Nieodzowne są kontakty osobiste, wymiana doświadczeń i poglądów w cztery oczy. Konieczne są spotkania z czytelnikami. Z każdym dniem jednak pokorniej i dochodzę do wniosku, że trzeba być skromnym. Nagrody w konkursach cieszą, ale przecież każdy piszący powinien być sam dla siebie krytykiem. Nigdy nie wiadomo, czy nasze pisanie nie zacznie

być nudne i beznadziejnie oklepane. Wtedy należy starać się coś zmienić. Najszczęśliwszy jest ten twórca, który znajdzie swoją drogę, swój sposób pisania, do którego będzie całkowicie przekonany. Chciałbym tego doświadczyć.

GRZEGORZ CHWIEDUK (SŁUPSK). Staram się pisać przeważnie wiersze satyryczno-humorystyczne. We wszystkich moich tekstach – krótkich wierszowanych opowiadaniach, fraszkach czy też limerykach umieszczam na końcu puentę lub morał często z jakimś przesłaniem.

LECHOSŁAW CIERNIAK (SŁUPSK). Prawda o poezji jest gdzieś w parnasowym niebie, do którego całe rzesze poetów sięgają, ale jak to zazwyczaj bywa z imponderabiliami – lepiej nie siłować się na jednoznaczne definicje, droga to bowiem donikąd. Mądry Stachura kiedyś powiedział, że każdy jest poetą i wszystko jest poezją. Nic dodać, nic ująć. Miłość, śmierć, zwyczajny ludzki los powodują wzruszenie najwyższego urzędu u każdego z nas i chcielibyśmy o tym opowiedzieć wszystkim być może w prostych słowach, ale jednak w kategoriach indywidualnej i bardzo dojmującej symfonii. Takie wymagania stawia właśnie poezja i z całego serca życzę wszystkim poetom, żeby ich trud tworzenia został wynagrodzony oczekiwanym czytelnikiem.

CZESŁAWA DŁUGOSZEK (OBJAZDA). Literatura, szczególnie poezja towarzyszyła mi zawsze, bo porządkowała rzeczywistość, dawała jej syntetyczny obraz. Poezja jest szczególnym rodzajem komunikacji. Skrót poetycki, metafora, rytm wersu wyrażają więcej niż długi traktat. Słowo w wierszu nabiera nowego sensu, dlatego język poezji wydaje się często hermetyczny. To tylko pozór, któremu nie wolno dać się zwieść. Czytając wiersze, poznajemy przede wszystkim siebie, własną wrażliwość, umiejętność odkrywania zamkniętego w metaforze świata. Spotkanie z poezją zawsze jest przygodą – nigdy nie wiemy czym tym razem zadziwi, jakie wywoła wzruszenie, kogo odkrywamy w mówiącym podmiocie – autora czy siebie.

ROMAN DOPIERAŁSKI (KOSZALIN). Rozwój cywilizacyjny jakby oddalił człowieka od tradycyjnego pióra i kartki papieru. Stajemy się coraz bardziej zależni od komputerów, laptopów, czy też telefonów komórkowych. Zredagowane i sformatowane naprędce teksty, kursują teraz po internetowych łączach. Nawet ręcznie pisane karty życzeniowe są banałem i odchodzą do lamusa. Od czego e-maile bądź SMS-y.

Po co komu wykwintne słowa i starannie wyrysowane ręką litery, kiedy szybciej przecież wystukać na klawiaturze jakiś skrót myślowy. I właśnie dlatego oddają się poezji, by szaleńczą pogoń, ten cywilizacyjny pęd na chwilę choć spowolnić i zatrzymać się nad słowem – w ciszy, bez chaosu.

AGNIESZKA DUL (DĘBNICA KASZUBSKA). Pisanie jest największą miłością mojego istnienia, jest pasją, która nadaje mi sens i cel do dalszego działania i pokonywania własnych ograniczeń i nieprzekraczalnych granic ludzkich możliwości. Ta pasja pozwala mi na pokazanie własnych myśli, odczuć i uczuć ludziom, tych wszystkich wartości, które są dla mnie w tym istnieniu najważniejsze. Tylko w ten sposób mogę dotrzeć do drugiego człowieka.

JAN DYLEWSKI (DRZEŻEWO). Jako ofiara wojennej zawieruchy, ciężko ranny staram się szukać dobra, lecz dla biednego człowieka są to trudne sprawy. Moja satyra to rozpacz bezsilności wobec partyjnej blagi, jaka stale powstaje niezależnie od tego kto jest u władzy – lewica czy prawica. Na pewno nie jest ona zachwytem lirycznego piękna poezji, czego ogromnie żałuję.

JERZY FRYCKOWSKI (DĘBNICA KASZUBSKA). Jakis czas temu zdałem sobie sprawę, że już nie jestem młodym zbuntowanym poetą. Wystarczyło sięgnąć pamięcią wstecz i okazało się, że mija właśnie 31 lat od mojego debiutu radiowego. Długo przyszło czekać na debiut prasowy. Cztery lata. Na pierwszy tomik dwanaście lat. A teraz? Pracuję nad trzynastą książką. Mój poemat „Ojciec nasz” został właśnie przetłumaczony na czeski, słoweński i serbski. Moje wiersze dotarły do Indii i Nowej Zelandii, tomiki znajdują się w Bibliotece Watykańskiej. A jednak nadal muszę udowadniać na konkursach swoją wartość (stan na koniec lutego 2009 roku – 374 nagrody i wyróżnienia), ponieważ jestem człowiekiem z prowincji i bez układów. Nawet na Akademii Pomorskiej ostatnie spotkanie autorskie miałem dziewiętnaście lat temu. A jednak nie żałuję. Pisanie pozwoliło mi poznać (dzięki konkursom i imprezom literackim) całą Polskę, a także Pragę, Lwów i ukochane Wilno. Poznałem wspaniałych przyjaciół, którzy są zawsze gotowi mnie ugościć i są ze mną, gdy cierpię. Nie wiem, dlaczego piszę. Z tego samego powodu, z jakiego oddycham. Może ta nadwrażliwość czasami aż boli, jednak nie mam zamiaru się zmieniać, póki będę wiedział, że jest przynajmniej jedna osoba (poza mną i żoną), która chce czytać moje wiersze.

ELŻBIETA GAGJEW (DARŁOWO). Spotykam się z poetami, czytanie poezji i pisanie wierszy jest dla mnie radością i inspiracją. Chciałabym, aby każdy piękny wiersz znalazł swojego czytelnika. Gdy widzę na półkach w bibliotece smutne i samotne tomiki poezji, myślę o ich autorach, dla których wydanie tych wierszy było spełnieniem marzeń.

GENOWEFA GAŃSKA (BYTÓW). Od 1960 roku mieszkam w Bytowie, lecz moje serce i myśli pozostały na wsi, wśród ludzi tam żyjących i ich ciężkiej pracy. Pierwszy mój wiersz napisałam jakby pod dyktando jakiejś siły wyższej, w chwili śmierci Jana Piepki – przyjaciela, kaszubskiego pisarza. Od tej pory wciąż piszę.

KRYSTNA GIERSZEWSKA - DUBIK (WOLIN). W Szczuczynie, gdzie przed wojną mieszkaliśmy, w pewnym okresie cierpieliśmy dużą biedę. Ojciec, kiedy był jeszcze w domu, hodował pszczoły i to wosk uratował nas od śmierci głodowej. W życiu widziałam wiele strasznych rzeczy, egzekucję, śmierć, tortury... Właśnie w Szczuczynie zaczęłam pisać pierwsze wiersze.

MARCIN GRECZUK (WIDZINO). Czytelnikowi wciąż należą się ukłony, bo jeśli darowuje się komuś wiersz, to (jak w lesie pod konarem przed zaczarowanym borowikiem) poeta musi być pochylony! Poeta, odkrywa siebie podwójnie – sam siebie, bo poezja jest jednym z najwłaściwszych sposobów samopoznawania, i odkrywa swoją „miętkość” przed „widzem”. W trakcie lektury wiersze stają się na nowo; akt poznawania i przeżywania wiersza jest też aktem współtworzenia go: tyle razy wiersz się staje, ile razy przeżywa go czytelnik. To, co intymne, osobiste, staje się poprzez to własnością „publiczną”; publiczności zatem należy się choćby okruczeństwo miłości twórcy.

ANNA GRUCHALA (SŁUPSK). Moja babcia była panną na pokojach, dziadek gdzieś na gumnie. Dziadkowie po ślubie dostali jakieś uposażenie od hrabiego Zamoyskiego i tak stali się niby rolnikami. Ojciec służył w armiach: rosyjskiej, austriackiej i polskiej. Jak wychowałam troje dzieci, odważyłam się wreszcie zapisać coś ze swoich myśli.

PIOTR GRYGIEL (JASIEŃ). Życie to tajemnicze zdarzenie. Jeśli już jedno, to jedno ledwo zauważalne w kaskadzie materii. Duchowo niewidzialne. Być może odczuwalne. Awers i rewers. A między – to cieniutka membrana nasączona osobowością. Mniej lub bardziej uwrażliwioną, poszukującą jakiegokolwiek sensu istnienia poprzez trwanie. I jako taka starająca

się zostawić ślad tajemnego zaistnienia. To tak jak w „Modlitwie Komandora” – (karteczka tego nie znanego z jego zapisanymi myślami znaleziona w kabinie za mostkiem kapitańskim na spalonym transatlantyku „Queen Elizabeth”), przy której pozostaje zamilknąć. Cyt.: „...zachowaj mnie od zgubnego nawyku myślenia, że muszę coś powiedzieć na każdy temat i przy każdej okazji” ... „... wyzwól mój umysł od nie kończącego się brnięcia w szczegóły i daj mi skrzydła, abym w lot przechodził do rzeczy. Zamknij mi usta w przedmiocie moich cierpień i nie-domagań”, ... „nie śmiem Ciebie prosić o lepszą pamięć. Ale proszę o większą pokorę i mniej niezachwianą pewność, gdy wspomnienia moje wydadzą się sprzeczne z cudzymi. Użycz mi chwalebnej nauki, że czasem mogę się mylić”.

KAZIMIERZ GWAZDA (LUBUCZEWO). Mam 68 lat i w tym dopiero wieku odważyłem się pokazać inną sferę mego życia. Zawsze ciężko pracowałem na roli, potem całe lata w melioracji. Twarde życie wiejskie, trudy dnia powojennego, na długie lata uspiły moje artystyczne marzenia. Nikomu niepotrzebna fascynacja poezją (tak mi się wtedy wydawało) szczęśliwie jednak przetrwała. Wędrując samotnie przez życie, poezja i muzyka idealizowała w jakimś sensie moje wyobrażenie o miłości, trwałym związku z kobietą, choć konsekwencje ponosi się zawsze. Dziś jest, jak jest. Nadal nie wiem, czy tego żałować. Od kilku lat, z własnego wyboru mieszkam w Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie. Wolny od kłopotów egzystencjalnych, zajmuję się powrotem do życia moich marzeń. Śpiewam, recytuję wiersze różnych autorów, nieźle gram na harmonijce i – co najważniejsze – sam piszę wiersze. Nie wiem, kogo winić, dlaczego moje „widzenie świata” przez tyle lat nie było nikomu potrzebne. Dziś jednak wiem, komu mogę być wdzięczny za dostrzeżenie mnie jako człowieka twórczego. To niepojęte, że mój świat stał się wreszcie satysfakcjonujący.

ANNA IDŹKOWSKA (SŁUPSK). Moje wiersze nie powstałyby, gdyby nie ludzie, których spotykam. Poza tym moje wiersze wiele zawdzięczają mojemu natchnieniu, a także osobie będącej przy mnie zawsze myślami, wspierającej w upadkach i marazmie, czy przy braku nadziei na dalsze życie.

HENRYKA JURAŁOWICZ - KURZYDŁO (SŁUPSK). Los wyznaczył mi życie na wsi, które mnie nie rozpieszczało, było trudne i ciężkie. Mąż pracował w PGRze, a cały ciężar prowadzenia gospodarstwa spoczywał na moich barkach. Pisanie nie mieściło się w tamtych realiach. Jednak kiedy mo-

je życie nagle się zmieniło, zaczęłam wsłuchiwać się w siebie. Zachwyciłam się poezją.

ANNA KARWOWSKA (DOBIESZEWKO). Moje wiersze napisane są językiem wiejskiej kobiety. Nie umiem dobrać do słów ozdobić i wstążek w kwiaty. Piszę jak umiem, być może kiczowato, ale chciałabym aby te proste słowa stały się kolorowym haftem na szarym materiale, jakim jest życie ludzkie.

DANUTA KMIETEK (ZALESKIE). Staram się pisać prostymi słowami, które układają się w rymy. Jest to być może zbyt anachroniczne, ale tak właśnie postrzegam świat.

BEATA KOSICKA (SŁUPSK). Moje życie płynie szybko wyznaczonym torem. Czasem toczy wzburzone wody, podmywając rozmiękle brzegi. Kiedy indziej płynie spokojnie, lekko śpiewa szumiącą falą, skrzy się radością tysiąca luster. Odkąd zamieszkałam w Słupsku wiele się zmieniło. Ostatnie miesiące wypełnił pośpiech, zamęt i wyczerpująca praca. Twórcza wena pojawia się rzadko. Pisanie wierszy przychodzi mi z trudem. Otoczył mnie szum miasta, ale wciąż powracam myślami do moich cichych, malowniczych Krężówek, bo tam wśród łąk i lasów została częśćka mojej duszy.

KAZIMIERZ KOSTKA (WODNICA). To ja, ten Kostka z Wodnicy. Rzeźbię, maluję, buduję, zbieram kamyczki, patyczki, a także gryzmolę niby wiersze, wierszyki, piosenki – moje modlitwy. Gryzmolę to, co przeżyłem i te doznania, gdzie byłem i co robiłem, czyli wyrzeźbiłem, namalowałem, nagryzmołem.

MIROSŁAW KOŚCIEŃSKI (SŁUPSK). Po lekturze wielu wierszy, w tym także swoich, dalej tkwię w przekonaniu, że im poeta cierpi większą biedę, im bardziej doświadcza zła – tym lepiej pisze. Luksus rozleniwia. Ale najpierw trzeba urodzić się poetą.

MARIA KRUPA (SŁUPSK). Ludzie mówią, że słowo zdevaluowało się w naszych czasach na tyle, że nie można już nim zmienić świata. A ja jednak uważam, że jeżeli potraktujemy świat jako zbiór jednostek, a nie ogół społeczeństwa, to gdzieś znajdzie się kilka serc i umysłów podatnych na to, co piszemy. Uważam, że warto chcieć zmieniać serca i umysły.

MIECZYŚLAW KRYMSKI (ŻOCHOWO). Większość moich utworów jest właśnie o wsi. I te wiersze dedykuję Krystianowi – mojemu wnukowi.

JAN KULASZA (STRZELCE KRAJEŃSKIE). 26 listopada 2008 roku miałem operację na lewe oko, a 2 grudnia usunięto mi laserem resztki zaćmy z prawego oka. Jestem teraz szczęśliwy, bo mogę czytać i pisać. Poezja w życiu takiego człowieka jak ja, prostego i wrażliwego na świat odgrywa niesamowicie ważną rolę. Praktycznie dziś nie wyobrażam sobie życia bez pisania. I tak już pozostanie do końca moich dni.

WANDA KAPUSZ (SŁUPSK). Pamiętam, że mama nie miała czasu na czytanie nam, dzieciom bajek, tylko opowiadała je z pamięci przy kołowrotku, ponieważ musiała zrobić na drutach skarpety, czapki, rękawiczki dla siedmioosobowej rodziny. Baśnie Andersena poznałam wtedy, gdy sama czytałam je swoim dzieciom. Duszę mam tkliwą, wrażliwą, tęskną. W głowie dziś – same kropki, przecinki, rymy i znaki zapytania ukryte głęboko w zakamarkach mózgowych komórek.

TERESA A. ŁAWECKA (SŁUPSK). Kiedy już moje życie wydawało się w pełni ustabilizowane i pełne planów na przyszłość, straciłam wzrok. Było mi bardzo trudno odnaleźć się w nowej sytuacji, ale miałam koło siebie wielu prawdziwych przyjaciół, którzy pomogli mi przetrwać najtrudniejsze chwile. Po okresie leczenia pochłonęła mnie praca społeczna na rzecz innych osób, szczególnie niewidomych i słabo widzących. Praca w redakcji „Gazety Mówionej”, polegająca głównie na pisaniu artykułów, daje mi dużo satysfakcji. Tutaj też rozpoczęło się moje spotkanie z poezją.

BOŻENA ŁAZORCZYK (SŁUPSK). W jednym z wierszy napisałam, że gdybym była muzykiem stworzyłabym pieśń narodzenia, gdybym była malarką namalowałabym noc cudowną i gwiazdę betlejemską, gdybym była poetką ubrałabym słowa w anielskie głosy. I tak ze mną jest naprawdę, trochę gram, ale tak tylko dla siebie i dla dzieci w szkole; czasami coś namaluję, ale jest to tylko abstrakcja rozumiana przeze mnie; piszę wiersze, które nie są poezją. Tworzenie, spełnia mnie i daje mi radość. I mam świadomość, że nie jest to twórczość górnych lotów nadająca się do dzielenia z innymi. Pracuję ciągle nad moimi wierszami i pragnę by słowa stały się kwiatami, które mogłabym rozdawać przechodniom.

WANDA MAJEWICZ - KULON (BYTÓW). Poprzez słowo pisane mogę zatrzymać czas i opisać świat. Liryką oddaję pokłon naturze.

EMILIA MARAŚKIEWICZ (DARŁOWO). Chodziłam drogami, które kiedyś przemierzał Jan Kochanowski. Do Darłowa przyjechałam w 1968 roku. Kocham nasze morze. Nie jest mi obcy człowiek. Przejście na emeryturę było dla mnie wstrząsem. Poezja pobudza mnie ponownie do życia.

MAŁGORZATA MASZYK (BORZĘCINO). Żyję snem, z którego nigdy nie chcę się obudzić. Minęło już ponad pół roku, od kiedy zamieszkałam w ojczyźnie H. Ch. Andersena. Zamglone nizinne pastwiska, krople deszczu odbijające się od tafli Bałtyku, szum wiatru... Początek wcale nie był taki prosty, jak sobie wymarzyłam. Porównywalna do dziewczynki z zapawkami, która zamieniła swoje zapawki na walizki, oswajałam się z tą nieznaną mi dotąd krainą. Dziś, patrząc w przeszłość, wspominam chwile, które przeżyłam śniąc na jawie. Chwile, które w przeszłości były jedynie nieosiągalnymi marzeniami. A jednak nadal czuję zapach Copenhavn, wrześnie spacer po królewskich ogrodach zamku Egeskov. Promienie duńskiego słońca na twarzy... Kiedyś żyłam, by marzyć, teraz marzę by dalej żyć w swojej bajce.

JADWIGA MICHALAK (NAĆMIERZ). Od najmłodszych lat lubiłam czytać książki, pisać wypracowania i wiersze. Wychowałam się w wielodzietnej robotniczo - chłopskiej rodzinie. Dzieciństwo spędziłam w maleńkiej wsi Kępica, która ze wszech stron otoczona była przyrodą. To był mój cudowny świat. Obraz przyrody budzącej się do życia na wiosnę z rechotem żab, zapachem ziemi, mieszał się z odgłosem dalekiego stukotu tramwaju jadącego po szynach w Tuszynie Lesie. Był to odgłos innego świata – świata pracy i nauki. Po piętnastu latach pracy w Szkole Podstawowej w Tuszynie przeprowadziłam się z dziećmi do Naćmierza – dużej wsi leżącej w pobliżu Jarosławca. Nie od razu pokochałam tę wieś i być może tak naprawdę nie pokocham jej nigdy. Życie nie szczędziło mi łez, rozgoryczenia, fałszywych przyjaciół. Ale tli się we mnie radość i zachwyt nad przyrodą, która cudownie się zmienia w ciągu czterech pór roku.

MACIEJ MICHALSKI (SŁUPSK). Z zawodu jestem marynarzem, mechanikiem wachtowym. Poezja stanowi dla mnie formę terapii, zdystansowania się przed technologiczowaniem, pędzącym ku swemu przeznaczeniu światem.

JANINA MÜLLER (NOWA WIEŚ LĘBORSKA). Moja poezja porusza różnorodną tematykę. Staram się zauważać piękno przyrody, skarby natury. Często piszę o uczuciach do

matki i domu rodzinnego. Wyrażam tęsknotę za rodzinnymi stronami i dzieciństwem.

TERESA NOWAK (ŁUPAWA). Wszyscy czują to samo: miłość, nadzieję, strach i niepewność. Ale takiej gadule jak ja, nie wystarcza wypowiedź jednozdaniowa, więc piszę. A kiedy już opiszę i przeanalizuję i temat, i uczucia w sposób – zda się – wyczerpujący, one znowu wracają w innych odcieniach i zaczynam od początku je nazywać i dookreślać. I jeśli ktoś, przeczytawszy wiersz, opowiadanie stwierdzi, że czuje, myśli tak samo, i jeśli odnajdzie w nich część własnych refleksji, to jest to dla mnie wyróżnienie i satysfakcja.

WŁADYSŁAW PANEK (MATYLDÓW). W tym roku wydaję jubileuszowy – trzydziesty tom mojej poezji. Nadałem mu tytuł „Dzwonią Famie polne dzwonki” – taki ludowy, bo naszej literackiej Famie, z którą pracuję od początku, mija piętnaście lat. I właśnie na ten jubileusz, za to, że nasza Fama zamieszcza wiersze takich jak ja ludowych poetów, postanowiłem złożyć kolejny tomik.

STANISŁAWA PASZYLIK (KARŻCINO). Tematyka moich utworów związana jest z osobami mi najbliższymi, jak również z małą wioską Karsino, w której mieszkam ponad pół wieku. Przez całe życie podziwiam polskich żołnierzy, którzy pod dowództwem Józefa Piłsudskiego wywalczyli nam wolność, a potem obronili ją od nawały bolszewickiej. Ważnym dla mnie tematem jest szkoła, ponieważ w niej pracowałam z dziećmi. W moich wierszach staram się ukazać małą część świata. Utrwalam mikrokosmos i to, co mam w sercu.

ALDONA PEPLIŃSKA (MOTARZYNO). Moja poezja to bukiet wspomnień, to niebo marzeń, to pudełeczko skrywające osobiste przemyślenia, to notes zapisków z obserwacji życia. Takie właśnie pejzaże czy też szkice owych bukietów tworzę od lat. Do tego dodaję słodczy wierszyków i bajeczek dla moich milusińskich. Dziś, będąc po debiucie książkowym wiem, że warto pisać poezję. Wiem, że zawsze znajdzie się grupa osób kochających obrazy malowane słowem. W tej grupie zawsze ja będę.

IRENA PESZKIN (KOSZALIN). „Człowiek ma w sobie milczenie morza / zgiełk ziemi i muzykę powietrza.” (Rabindranath Tagore) ... a jeśli o tym wie, ponadto, w otaczającej go rzeczywistości widzi więcej od innych, więcej czuje – to jego wrażliwość i wyobraźnia powodują, że jest poetą.

ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI (USTKA). Krytycy piszą, „że poetą się bywa”. Ja jestem, więc czasem bywam twórcą. Rok miniony (2008) był dla mnie zawodowo szczęśliwy, bo otrzymałem legitymację dziennikarską. Zostałem członkiem Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy nr 017/08 w Irlandii, z siedzibą w Brukseli. To ważne osiągnięcie. Byłem wiedeńskim korespondentem „Orla Białego” w Londynie. Współpracowałem z radiem City w Słupsku. Byłem korespondentem radia Supermova w Londynie. Jestem w kolegium redakcyjnym „Afery Prawa”. Od lat współpracuję z dodatkiem literackim „Wieś Tworząca”. Jestem także w kolegium redakcyjnym „Pro Polonicom” w Szwajcarii. Współpracuję z redakcją „Kworum” w Warszawie. A sama twórczość? Planuję w roku 2009 wydać trzy tomiki wierszy.

LUDMIŁA RAŻNIAK (KOSZALIN). W dusznym uni-formie prozy życia – poezja jest odskocznią dla ludzi wrażliwych. Jeśli w mych strofkach znajdzie ktoś dla siebie jakąś myśl wspólnego widzenia świata, jakiś promyk nadziei, to jest szansa, że wzbije się nad szarzyznę codzienności, pospybuje w krainę tęczy – wszak życie ma wiele barw.

ANNA MARIA RÓŻAŃSKA (GAŁĘŻNIA MAŁA). Podczas studiów geograficznych przeniosłam się do Trójmiasta, ale oprócz Uniwersytetu Gdańskiego ukończyłam też słupskie studia na Pomorskiej Akademii Pedagogicznej. Tuż po obronie wyjechałam do Londynu, gdzie mieszkam do dziś (ponad 2,5 roku). Na obczyźnie uczęszczam do miejscowego collegu, pracuję z dziećmi i poznaję wielki świat na różnych płaszczyznach. Życie poza krajem to inne tempo, szybsze zmiany, nowi ludzie i wyzwania, ale wciąż powraca się do źródeł, do miejsc z przeszłości i do tomików poezji.

STANISŁAWA SCHREUDER (KOSZALIN). W fascynacji życiem, w ukośności zdarzeń odnajduję urokliwą codzienność, bogactwo przeżyć i doznań. Pisałam już też, dla własnej przyjemności, niezapomnianych przyjaciół, autorskie scenariusze na uroczystości miejskie i wojewódzkie w Koszalinie, piosenki dla dzieci, a teraz po powrocie do kraju z Holandii postanowiłam wydać zbiorek poezji „W kropli czasu”.

AGNIESZKA SKORNA (SMOŁDZINO). Z każdym nowym wierszem przekonuję się, że potrafię dostrzegać coraz więcej. Pozostaje mi jedynie pielęgnować ten swojego rodzaju dar, a tym samym mieć nadzieję, że wykorzystam go jak należy i nie skończę z polem widzenia ograniczonym do czubka własnego nosa.

KATARZYNA SKWIERZ (BUDOWO). W szkole średniej napisałam sporo wierszy, lecz potem pisania zaniechałam i w ogóle zapomniałam o swojej pasji. Nigdy nikomu moich wierszy nie czytałam, nie sądziłam, że mogą się komuś spodobać. Cieszę się, że mogę dziś dzielić się z innymi moimi małymi radościami i smutkami.

IWONA SŁAWECKA (KOBYLNICA). Po raz kolejny niechęć do ludzi wypełniła mnie tak bardzo szczelnie. Stojąc z boku patrzę na tę „walkę wilków”. Wiem, że te uczucia przemijają. Jednak pochłanianie to coraz więcej czasu i wysiłku. Łapię się na tym, że stykając się z takimi ludźmi czuję odrazę.

ANDRZEJ SZCZEPANIK (BYTÓW). Bardzo chciałbym, aby efektem mojego pisania stała się recepta na dotarcie do czytelników – miłośników poezji, recepta służąca duchowej terapii i intelektualnemu zaspokojeniu w sposób piękny i wzniosły. Jeśli uda mi się to, będę uważał, że metoda poetyckiego udostępniania siebie jest urokliwa i trafiona.

KAZIMIERA SZMIT (KOSZALIN). Wydałam już osiem tomików poetyckich. W poezji odnalazłam swój świat i w nim trwam.

STANISŁAW TASARZ – BAJERTLEIN (SŁUPSK). Pisałem, pisałem i ku mojemu zdziwieniu słowa zaczęły mi się same składać, lecz powstawało coś w rodzaju nieskończonej myśli, która przypominała mi, że jestem w cieniu swoich słów. Tak się nad tym zastanawiałem, że aż się rozpisałem. I zaczęło mnie to przekonywać. To moje pisanie jest usłane czasem gorzkim, czasem miłym słowem, a czasem zaniedbaniem, które przerodziło się w jakąś niezmierną przebiegłość.

ADAM PIOTR TYSZER (WAŁBRZYCH). Urodziłem się na wsi kieleckiej – w Grabownicy, 36 kilometrów od wsi Racławice, gdzie 4 kwietnia 1794 roku Tadeusz Kościuszko odniósł zwycięstwo nad oddziałami rosyjskimi. W Grabownicy pasłem krowy, młóciłem cepem zboże, orałem pole, jak każde dziecko chłopskie. W 1944 roku żandarmeria niemiecka pobiła mnie dotkliwie i zostałem skierowany do pracy przymusowej przy budowie okopów wojennych. Dla wspomnień czasu przeszłego piszę wiersze, za które organizatorzy obdarowują mnie nagrodami i wyróżnieniami. Wiele moich wierszy znajduje się w Muzeum Oświęcim – Brzezinka.

JAN WANAGO (WRZEŚNICA). Jest to już siódma moja wspólna książka i oby nie ostatnia. Ale któż to może wiedzieć?... Dokumentuję w jakiś sposób moje artystyczne podwórko, którym jest prawie całe życie. Jakie ono było – dobre czy złe, piękne czy brzydkie? Po śmierci ojca – powstały treny. Kochałem kobiety – trzeba było pisać o miłości. Jako więzień polityczny – pisałem jak to słodko jest w więzieniu. Nie było lekko. Ale człowiek potrafi znieść wiele. Tak jest i teraz w moim życiu.

EUGENIUSZ WIĄZOWSKI (KOBYLNICA). Od czasu do czasu mam zwyczaj zajrzeć do własnego wnętrza, wyznaję bowiem zasadę, że naprawę świata należy zaczynać od siebie i wówczas nierzadko pojawiają się myśli, które czasem udaje mi się później pozbiierać, a następnie przetworzyć w strofy. Zdarza się również tak, iż konkretna refleksja pojawia się niepostrzeżenie, a jeżeli uznaję ją za coś wartą i mam na czym zapisać, to tak też czynię.

BOHDAN WIECZFIŃSKI (SŁUPSK). W sierpniu 2008 roku skończyłem dziewięćdziesiąt pięć lat. Pochodzę – podobnie jak Zeromski, który nieraz przykładem – z rodziny drobnoszlacheckiej. Niewłaściwie wychowany, bo matka wcześniej umarła, nie przyzwyczajony – jak młody Witos – do obowiązków z małego – i co gorzej – zupełnie nie obeznany – mimo opieki babki – z obowiązkami oraz ciepłem życia rodzinnego, zapłaciłem dużą cenę za to co już mnie w moim długim życiu spotkało. I co najbardziej bolesne – ponad 61 lat żyję już niemal w samotności. To wszystko złożyło się na to, że w pewnym okresie mego życia zacząłem pisać, zresztą pisarstwo, czytanie literatury, wynotowywanie z niej co ważniejszych całych tekstów lub ich fragmentów, z racji też wykonywanego przez wiele lat nauczycielskiego zawodu, to we mnie od dawna trwa.

EMILIA ZIMNICKA (IZBICA). Piszę o pięknie mej nadjeziorniej ziemi z głębokiej potrzeby serca. Jakże mam nie pisać o urodzie jeziora Łebsko, skoro wiosną widzę i słyszę odgłosy ptasiego raj. Wody jeziora, w zależności od pogody, po rory roku, mieniają się wszystkimi kolorami od bieli, srebra przez stalową szarość po złoto i czerwień w czas zachodu. Inspirują mnie pochylone nad brzegami wody wierzby babuleńki, pochylone do ziemi, jakby pod ciężarem wieku i losu. Pragnę zatrzymać w kadrze to żywe, pulsujące piękno, opisać w wierszach życie ludzi pracowitych i twardych, którzy po trudzie ciężkiej pracy odchodzą. Moja twórczość jest odtrutką na pustkę, samotność, a nawet na ból. Jest protestem wobec okrucieństwa współczesnego świata.

ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW

- Regina Adamowicz 163 - 166
Eugenia Ananiewicz 117 - 122
Oliwia Bartuś 285 - 288
Anna Bożena Bielińska 137 - 142
Anna Boguszevska 223 - 226
Grzegorz Chwieduk 55 - 58
Grzegorz Chwieduk 313 - 316
Lechosław Cierniak 27 - 32
Czesława Długoszek 95 - 98
Roman Dopieralski 39 - 42
Agnieszka Dul 277 - 280
Jan Dylewski 309 - 312
Jerzy Fryckowski 15 - 20
Elżbieta Gagjew 129 - 132
Genowefa Gańska 173 - 176
Krystna Gierszewska - Dubik 183 - 186
Marcin Greczuk 33 - 38
Anna Gruchala 83 - 88
Piotr Grygiel 43 - 48
Kazimierz Gwazda 193 - 198
Anna Idźkowska 237 - 242
Henryka Jurałowicz - Kurzydło 67 - 72
Anna Karwowska 77 - 82
Danuta Kmieciak 89 - 94
Beata Kosicka 99 - 104
Kazimierz Kostka 259 - 262
Mirosław Kościeński 59 - 64
Maria Krupa 147 - 150
Mieczysław Krymski 49 - 54
Jan Kulasza 133 - 136
Wanda Kapusz 251 - 254

Teresa A. Ławecka 143 - 146
Bożena Łazarczyk 209 - 214
Wanda Majewicz - Kulon 255 - 258
Emilia Maraśkiewicz 123 - 128
Małgorzata Masłyk 281 - 284
Jadwiga Michalak 227 - 232
Maciej Michalski 159 - 162
Janina Müller 247 - 250
Teresa Nowak 151 - 156
Władysław Panek 187 - 192
Stanisława Paszyk 73 - 76
Aldona Peplińska 177 - 182
Irena Peszkin 111 - 116
Zygmunt Jan Prusiński 21 - 26
Ludmiła Raźniak 219 - 222
Anna Maria Różańska 271 - 276
Stanisława Schreuder 243 - 246
Agnieszka Skorna 265 - 270
Katarzyna Skwierz 215 - 218
Iwona Sławecka 233 - 236
Andrzej Szczepanik 107 - 110
Kazimiera Szmit 199 - 202
Stanisław Tasarz – Bajertlein 305 - 308
Adam Piotr Tyszer 291 - 294
Jan Wanago 295 - 300
Eugeniusz Wiązowski 205 - 208
Bohdan Wieczfiński 301 - 304
Emilia Zimnicka 167 - 172

SPIS ILUSTRACJI

Regina Adamowicz	164
Eugenia Ananiewicz	118
Oliwia Bartuś	286
Anna Bożena Bielińska	138
Anna Boguszevska	224
Grzegorz Chwieduk	56
Grzegorz Chwieduk	314
Lechosław Cierniak	28
Czesława Długoszek	96
Roman Dopieralski	40
Agnieszka Dul	278
Jan Dylewski	310
Jerzy Fryckowski	16
Elżbieta Gagjew	130
Genowefa Gańska	174
Krystna Gierszewska - Dubik	184
Marcin Greczuk	34
Anna Gruchala	84
Piotr Grygiel	44
Kazimierz Gwazda	194
Anna Idźkowska	238
Henryka Jurałowicz - Kurzydło	68
Anna Karwowska	78
Danuta Kmiecik	90
Beata Kosicka	100
Kazimierz Kostka	260
Mirosław Kościeński	60
Maria Krupa	148
Mieczysław Krymski	50
Jan Kulasza	134
Wanda Kapusz	252

Teresa A. Ławecka 144
Bożena Łazarczyk 210
Wanda Majewicz - Kulon 256
Emilia Maraśkiewicz 124
Małgorzata Masłyk 282
Jadwiga Michalak 228
Maciej Michalski 160
Janina Müller 248
Teresa Nowak 152
Władysław Panek 188
Stanisława Paszyk 74
Aldona Peplińska 178
Irena Peszkin 112
Zygmunt Jan Prusiński 22
Ludmiła Raźniak 220
Anna Maria Różańska 272
Stanisława Schreuder 244
Agnieszka Skorna 266
Katarzyna Skwierz 216
Iwona Sławecka 234
Andrzej Szczepanik 108
Kazimiera Szmit 200
Stanisław Tasarz – Bajertlein 306
Adam Piotr Tyszer 292
Jan Wanago 296
Eugeniusz Wiązowski 206
Bohdan Wieczfiński 302
Emilia Zimnicka 168

SPIS TREŚCI

Spójrz w twarz jesieni (<i>Mirostaw Kościński</i>)	7
Rozpieszczani przez starostwo (<i>Jerzy Fryckowski</i>)	10
ROZDZIAŁ I	13
NAUCZĘ CIĘ OGRZEWAĆ DŁONIE - JERZY FRYCKOWSKI	15
Dziewczyna w niebieskim	17
Niebieska na cmentarzu	18
Niebieska – zapach	19
Niebieska 4703	20
JUTRO KAMIENIE PRZEMÓWIĄ - ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI	21
Tobie zaśpiewają drozdy w klonach	23
Owoce dawno pospadały z drzew	23
Zapraszam do salonu ciszy	24
A tam za horyzontem białło	24
Idźcie tam gdzie nic nie ma	25
Migotliwy oddźwięk światła	26
Fryderyk Szopen i trzy medale	26
GOŁE PRAWDY POWSTYDZĄ SIĘ TROCHĘ - LECHOSŁAW CIERNIAK	27
Rentgen	29
Prywatny konfesjonał	30
Opowiadał mi starzec	31
*** (<i>Ktokolwiek widział</i>)	32
Z UPOREM I NA PRZEKÓR - MARCIN GRECZUK	33
Warto ufać nadziei	35
Dramaty	35
Nieretoryczne pytania	36
Lubię zabobony, czyli ja i moje tarapaty	37
Kołysanka	38
TWOJE ZDRADY - ROMAN DOPIERAŁSKI	39
Stary	41
Impreza u Pana Boga	42
ZIARNA NIEPRAWY - PIOTR GRYGIEL	43
Po wschodach... ..	45
Komu bije... ..	46

Kosz wiklinowy	47
Twój pałac	48
 CZESZE NIEBO KŁOSAMI ŻYTA - MIECZYŚLAW KRYMSKI	49
Wieś	51
Sonet	51
Świt	52
Moje myśli	52
Czas jesieni	53
Garść ziemi czarnej	53
Niepotrzebne łzy	54
Dwa stawy	54
 MIŁOŚĆ DOJRZEWA - GRZEGORZ CHWIEDUK	55
*** (<i>powiało groźnym mrozem. mur</i>)	57
*** (<i>za długo fruwałem swobodnie</i>)	57
*** (<i>za kołnierz nie wylewa</i>)	57
*** (<i>zwykła niezwykła codzienność</i>)	58
*** (<i>nigdy nie chorował. zawsze był silny</i>)	58
*** (<i>nie rozumie Magdy ani w ząb</i>)	58
 LĘKLIWY ODLÓT - MIROSŁAW KOŚCIEŃSKI	59
Tak: uwierzmy chociaż w to	61
Smutny erotyk	62
Sobota morze północne sztorm	62
Zosi dziecięco jak spowiedź	63
Czuwanie przed rejsem	63
Dziesiątka kier	64
 ROZDZIAŁ II	65
 ZAGARNAĆ ŚWIAT - HENRYKA JURAŁOWICZ – KURZYDŁO ...	67
Przebudzenie	69
Jeszcze... ..	69
Czy to już starość	70
Bursztyn	71
Przedsmak jesieni	71
Rozmowa z wnuczką	72
 RANKIEM O ROSIE - STANISŁAWA PASZYŁK	73
Szkoła	75
Przemijanie	75
Kapliczka	76

BABIE LATO TAŃCZY WOKOŁO - ANNA KARWOWSKA	77
Miejsca	79
Co ci dam?	79
Koniec lata	80
Bezradność	81
Pisarka	82
 POLAMI CHODZI SŁOTA - ANNA GRUCHAŁA	83
Co ja robiłam, że dziś wiem tak mało?	85
Pragnienie I	86
Listopad	87
Chlebobranie	88
 NOC SIĘ NIE SPIESZY - DANUTA KMIĘCIK	89
Ręka po kartce błędzi...	91
Wiejski cmentarz	92
Jesienna nostalgia	93
I w świat wysyłamy isierki miłości	94
 PRZY WIEJSKIEJ DRODZE - CZESŁAWA DŁUGOSZEK	95
Moja Matka	97
Ojcu	97
Ezaw i Jakub	98
*** (<i>Na rozwidleniu dróg</i>)	98
 ZAMKNIĘTE W SZKLANEJ DUSZY - BEATA KOSICKA	99
Kapliczka	101
Pasażerowie życiowych pociągów	102
Zakwitnę różą dla Ciebie	103
Marzenia w szkatule duszy zamknięte	104
 ROZDZIAŁ III	105
 W ROZCHWIANEJ NIEPEWNOŚCI - ANDRZEJ SZCZEPANIK ...	107
Pachnące piramidy	109
...by wyczytać obietnicę	110
Połatane witraże	110
 WYGRZEBANE PERŁY - IRENA PESZKIN	111
Rozczarowanie	113
Ból kobiecości	114
Wyścig	115
Oda do Bałtyku	116

SZCZYT ROZKOSZY - EUGENIA ANANIEWICZ	117
*** (<i>Pamiętasz?</i>)	119
Mój miły	120
*** (<i>Nie porwałeś mnie</i>)	121
Pandemia	122
 DUSZA CO REKWIEM ŚPIEWA - EMILIA MARAŚKIEWICZ	123
Kondolencje	125
Oddaj mi	126
*** (<i>Wykrzykniki</i>)	127
Fatum	128
 NAGOŚCIĄ ZAWSTYDZONA - ELŻBIETA GAGJEW	129
Pieczenie chleba	131
*** (<i>Kwiat posiadał tajemnicę życia</i>)	131
Jeszcze	132
Kobieta motyl	132
 ZE ŁZAMI W OCZACH - JAN KULASZA	133
Nie zawsze dobry plon	135
Majowa noc	135
Strzała	136
 GDYBY WIATR SIĘ ZATRZYMAŁ - ANNA BOŻENA BIELIŃSKA	137
*** (<i>Chcę zdążyć z wierszem dla ciebie</i>)	139
*** (<i>Nie schodź po mnie do piekła</i>)	140
*** (<i>I co Dulcynei po tym, że wiatrak na wzgórzu Hank</i>)	141
*** (<i>Gdybym była brzozą przy drodze</i>)	142
 Z KROPLI DESZCZU - TERESA A. ŁAWECKA	143
Wyszeptaj tajemnicę	145
Latawiec	146
 NA BRUKU CODZIENNOŚCI - MARIA KRUPA	147
Hymn ku bezdomnej miłości	149
*** (<i>Przysypany</i>)	149
*** (<i>Dwa pocałunki z papieru</i>)	150
 WZNIEŚĆ SIĘ DO NIEBA - TERESA NOWAK	151
*** (<i>Pokaleczoną życiem duszy</i>)	153
Pragnienie	153
Jeszcze nie... ..	154
Niemówność tworzenia	155
Tęsknota	156

ROZDZIAŁ IV	157
MISTYCZNA PODRÓŻ - MACIEJ MICHALSKI	159
Podróż mistyczna	161
Ósmy krąg	161
Kosmogonie	162
Ślady	162
Przypowieść o olbrzymie	162
BOCIANY W MOKRADŁACH BRODZĄCE - REGINA ADAMOWICZ	163
Gdzie takie niebo	165
Tęsknota	166
ŻYCIA CUD - EMILIA ZIMNICKA	167
Ile barw	169
W deszcz	169
Stara wierzba	170
*** (<i>Tak naprawdę to trochę żal</i>)	171
Wiosenny sen	171
Przemijanie	172
BIEDNE KASZUBSKIE POLA - GENOWEFA GAŃSKA	173
Myślę tak sobie Jezu kochany	175
Myśli moje błędzą	176
ANIELSKIE SKRZYDŁA - ALDONA PEPLIŃSKA	177
Blask utęskniony	179
*** (<i>Cicho szeptała modlitwa</i>)	179
W tej właśnie chwili	180
Wtedy zasypia pod płótem	180
Bursztyn	181
CUD NIEPOJĘTY - KRISTYNA GIERSEWSKA - DUBIK	183
Mój ojciec	185
Życie	186
URADUJ POEZJO SERCE - WŁADYSŁAW PANEK	187
Uraduj poezjo świat ten całutki	189
Dam ci te wiersze moje	190
Tym wieszczem jestem na świecie	191
Ślady zostaną na świecie	192

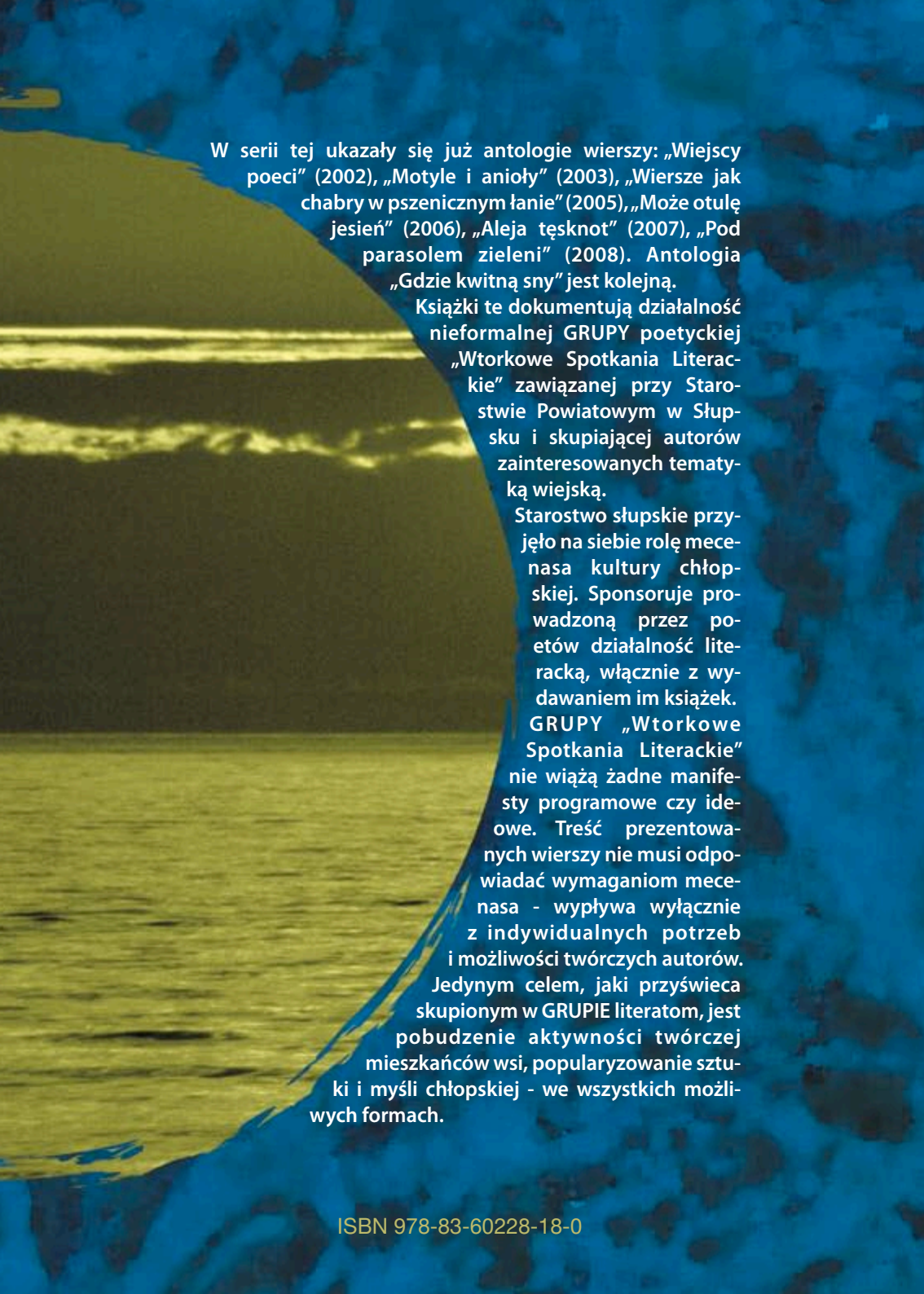
MARZENIA TO PIĘKNY GEST - KAZIMIERZ GWAZDA	193
Oczekiwanie	195
Marzenia	196
*** (<i>Z jemioły na dachu wiechy</i>)	197
*** (<i>Wspólnie przyjaźnią spięci</i>)	198
 CZAS JEST NIEUBŁAGANY - KAZIMIERA SZMIT	199
Życzenia	201
Ułotność chwil	202
 ROZDZIAŁ V	203
 W KRZYŻU ZBAWIENIE - EUGENIUSZ WIĄZOWSKI	205
Zapłakał Chrystus	207
Jesień	208
 STOJĘ POD DRZEWEM - BOŻENA ŁAZORCZYK	209
Poezi z dolnej półki	211
*** (<i>gdybym była muzykiem</i>)	211
Poeto... ..	212
Prośba	213
*** (<i>nie ma recepty na smutek</i>)	214
 I DAJ NADZIEJĘ - KATARZYNA SKWIERZ	215
Jezu mój	217
Długi spacer zimą	218
 POSYP GŁOWĘ MOJĄ - LUDMIŁA RAŻNIAK	219
Rozmyślania wielkopostne	221
Nienawiść	222
 UŚPIONY ŚWIAT - ANNA BOGUSZEWSKA	223
Wiosna	225
Zakłęte marzenia	226
 W RAJU DZIEŃ SIĘ ZACZYNA - JADWIGA MICHAŁAK	227
Lipcowy świt	229
Czereśniowy sad	230
Oczy lata	231
Bzowy świat	232
 SZUKAM W DUSZY RADOŚCI - IWONA SŁAWECKA	233
Jesienny czar	235
Barwy życia	235

*** (<i>umarli na zawsze</i>)	236
Synowie wiatru	236
I TAK W POCIE CZOŁA - ANNA IDŹKOWSKA	
Mysli rozchwiane na wietrze	237
Mała Bajka	239
Oczekiwanie na wiosnę	240
O mojej „Babci”	241
O mojej „Babci”	242
CZAS NIEPOKOI WSKAZÓWKI ZEGARA - STANISŁAWA	
SCHREUDER	243
*** (<i>Czekasz zatroskana</i>)	245
*** (<i>Przepraszam</i>)	246
NA DRODZE DO SZCZĘŚCIA - JANINA MÜLLER	
Dotyk Anioła	247
Krzyż	249
Krzyż	250
ŻAŁOBNE NIEBO - WANDA KAPUSZ	
Obcy brzeg	251
Milego dnia	253
Milego dnia	253
Pogrzebanie	254
TYLKO RZEKA MRUCZAŁA - WANDA MAJEWICZ - KULON ...	
Tęsknota	255
Tęsknota	257
Gorączka ciszy	257
Herbaciara róża	258
W MOJEJ STODOLE - KAZIMIERZ KOSTKA	
Moja miłość	259
Moja miłość	261
O człowieku	262
ROZDZIAŁ VI	
DAREMNA TĘSKNOTA - AGNIESZKA SKORNA	
*** (<i>Panie</i>)	263
*** (<i>Panie</i>)	267
Jej Zahir	268
Refleksja październikowej tęsknoty	269
Ostatniej nocy pod Twoim natchnieniem	270
KRZYK UMIERA - ANNA MARIA RÓŻAŃSKA	
Krzyk umiera	271
Rozdwojenie	273
Pokaz slajdów (inspiracje)	274

Nieosiągalny	275
Ułamki czasu	276
TRZEBA WIERZYĆ - AGNIESZKA DUL	277
Ze snu straszego, co kpi	279
Powiadają	280
ŻYCIA NIE MOŻNA NIE UMIEĆ - MAŁGORZATA MASŁYK	281
*** (<i>nad twym grobem dziadku stoję</i>)	283
*** (<i>ostatnią walizkę spakuję</i>)	283
*** (<i>a liter brak</i>)	284
NIEBO PĘKA NA PÓŁ - OLIWIA BARTUŚ	285
Dźwięki	287
To do Ciebie	287
Nonsens	288
Rozdział VII	289
NIECH TE DRZEWA SIĘ ZIELENIA - ADAM PIOTR TYSZER	291
Opus I	293
Opus II i III	294
ŻAL SERCE KRAJE - JAN WANAGO	295
Tren I	297
Tren II	297
Tren III	298
Twoja - nasza mogiła	298
Modlitwa dziecka I	299
Modlitwa dziecka II	299
Bogu mam za złe	300
Szynobus pogwizduje	300
CZAS NIERAZ LEKARSTWEM - BOHDAN WIECZFIŃSKI	301
Rodzino Ty, moja	303
O ład prosimy cię Panie	304
DROGA DO DOSKONAŁOŚCI - STANISŁAW TASARZ -	
BAJERTLEJN	305
*** (<i>ile we mnie wezbranej miłości, która jest tak wierna</i>)	307
*** (<i>słodka jesteś jak kwiat miodu</i>)	307
*** (<i>myślałem o drodze do doskonałości</i>)	307
*** (<i>nie było miejsca dla nas wśród potomnych</i>)	308

*** (<i>tak chciałem iść przed siebie</i>)	308
*** (<i>cud nad cudem jest to moje szczęście</i>)	308
POKORA ZAMIAST CNOTY - JAN DYLEWSKI	309
Każdy pisać może	311
Szczęść Boże	312
PATYKIEM PO PIASKU - GRZEGORZ CHWIEDUK	313
Wieczorny gość	315
Ballada o poecie	316
SUPLEMENT	317
Pozostały wiersze (<i>Jerzy Fryckowski</i>)	319
MARTA ALUCHNA-EMELIANOW (1906-1991)	323
Erotyk jesienny	323
Prośba	324
Sześć życzeń dla nowonarodzonego	325
Po prostu	326
LESZEK BAKUŁA (1930-1997)	327
*** (<i>ostatni umarł twój wzrok siwy</i>)	327
*** (<i>Pogranicze jest zawsze przełamane winą</i>)	327
*** (<i>strzępię język w urwiskach by ostrzyć o fale</i>)	327
*** (<i>Znów sumienie świata jest po naszej stronie</i>)	328
MAREK JOŃCA (1970-2003)	329
Wiosna	329
W pociągu	330
Czas	331
„Ona...”	332
Stefan Miler (1956-1998)	333
Tabula rasa	333
Stary wiarus w Warszawie	333
*** (<i>za szybką apokalipsy świat</i>)	334
Jesień	334
Człowiek	335
Kassandra	335
Tu i teraz	336
Sztorm	336

TERESA OPACKA (1934-2004)	337
Sen przywołam	337
Metamorfozy	337
Letnie impresje	338
Matczyne marzenia	338
ALDONA ŻAK (1932-1991)	339
Parametry ciepła	339
*** (<i>Cichutko jest we mnie</i>)	339
Wydmy	340
*** (<i>Wszystko o czym myślę</i>)	340
Spotkanie z ukrzyżowanym	341
Do... ..	341
ANDRZEJ ŻOK (1958-1994)	342
Stojąc na warcie	342
Rocznik 60	343
*** (<i>widziałem czyjegoś boga</i>)	344
Kolacja wigilijna	344
*** (<i>za stalową granicą stoczni</i>)	345
Wigilia	345
Boże Narodzenie	346
*** (<i>tego ranka słowa zamarzły</i>)	346
AUTORZY DO CZYTELNIKA	347
ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW	361
SPIS ILUSTRACJI	363
SPIS TREŚCI	365



W serii tej ukazały się już antologie wierszy: „Wiejscy poeci” (2002), „Motyle i anioły” (2003), „Wiersze jak chabry w pszenicznym łanie” (2005), „Może otulę jesień” (2006), „Aleja tęsknot” (2007), „Pod parasolem zieleni” (2008). Antologia „Gdzie kwitną sny” jest kolejną.

Książki te dokumentują działalność nieformalnej GRUPY poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” zawiązanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską.

Starostwo słupskie przyjęło na siebie rolę mecenasa kultury chłopskiej. Sponsoruje prowadzoną przez poetów działalność literacką, włącznie z wydawaniem im książek.

GRUPY „Wtorkowe Spotkania Literackie”

nie wiążą żadne manifesty programowe czy ideowe. Treść prezentowanych wierszy nie musi odpowiadać wymaganiom mecenas - wypływa wyłącznie z indywidualnych potrzeb i możliwości twórczych autorów.

Jedynym celem, jaki przyświeca skupionym w GRUPIE literatom, jest pobudzenie aktywności twórczej mieszkańców wsi, popularyzowanie sztuki i myśli chłopskiej - we wszystkich możliwych formach.